



OLGA WARYKOWSKA

CZTERY PORY ŚMIERCI

OLGA WARYKOWSKA
CZTERY PORY ŚMIERCI

© Copyright by
Olga Warykowska & e-bookowo 2018

Korekta: Olimpia Orządała

Projekt okładki: Gabriela Pańczyszyn

ISBN 978-83-7859-983-8

e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wydanie I 2018

Więcej ebooków i audiobooków na chomiku [JamaNiamy](#)

1.

Wiosna to nie jest dobra pora roku – szczególnie dla muzyka. Tak... korpulentny mężczyzna opadł ciężko na ławce przed filharmonią i wypuścił z siebie ciężkie powietrze. Tak. Zdecydowanie. Amadeusz Wagner nienawidził wiosny. Nienawidził pączków, zwierząt i tego gorąca, od którego puchły mu palce. A palce były dla niego najważniejsze, ponieważ:

- a. Dzięki nim jedzenie trafiało do ust.
- b. Dzięki nim miał z czego zlizywać lukier i tłuszcz.
- c. Dzięki nim zarabiał.

Amadeusz Wagner spojrział na szarawy budynek filharmonii. Małe, niedopasowane do otoczenia szkaradztwo, z którego ktoś na siłę chciał zrobić świątynię dumania i muzyki. Od ponad miesiąca pracował jako flecista w orkiestrze i nigdy nie czuł się bardziej zmęczony. Nikt nie szanował flecistów. Na flecie mógł grać każdy – od przedszkolaka po emeryta. Tak rozumowali wszyscy i jeszcze nie spotkał nikogo, kto myślał inaczej. Ten, kto wybierał flet, siedł po linii najmniejszego oporu. Najprostszy kawałek drewna. Wagner zerknął na swoje pogrubiłe palce. Pot spływał mu z czoła, a brzuch burczał z głodu. Niektórzy mówili mu, że powinien schudnąć, ale jak tu schudnąć skoro cały czas chodzi się głodnym? Ma umrzeć z głodu? Mężczyzna pokręcił nerwowo głową i zacisnął pięść.

– Serwus, Flecik! – Amadeusz podniósł głowę i zobaczył największą muzyczną gwiazdę filharmonii tego i przyszłego sezonu. Główny skrzypek i jednocześnie koncertmistrz, Grzegorz Krzyżczak, siedł ku niemu powolnym krokiem pewnego siebie człowieka. Długie włosy związał w warkocz, który dyndał mu przy każdym ruchu. Jak bardzo Amadeusz nienawidził tego warkocza! Przypominał mu wahadło Foucaulta, od którego nie ma ucieczki. Z prawa na lewo, z prawa na lewo... Hipnotyzował i przerażał. Były takie noce, kiedy ten warkocz śnił mu się, przez co budził się cały zlany potem. Mężczyzna był tak przerażający, że nikt nie miał dla niego żadnego przezwiska.

– Witaj Grzegorzu – powiedział, jękając się. *Byle nie patrzeć mu w oczy* – powtarzał sobie. To był klucz do przeżycia.

– Dla ciebie pan Krzyżczak, Flecik.– Skrzypek usiadł nonszalancko na ławce obok

Amadeusza. Emanował pewnością siebie, której brakowało Wagnerowi.– Dlaczego jesteś smutny? Zamknęli Starą Pączkarnię? A może skończyła ci się czekolada?

– Bardzo śmieszne. – Westchnął. Był całkowicie świadomy swojej tuszy i nie potrzebował komentarzy innych, żeby o tym pamiętać.

– Widziałeś nowe programy na ten miesiąc? Znowu wydrukowali moje nazwisko mniejszą czcionką! Nie może być tak, że główna gwiazda jest wyróżniona taką samą czcionką jak inni! Przecież to żart! Skąd ludzie mają wiedzieć, komu zawdzięczają najlepszy koncert swojego życia? Będę musiał porozmawiać z edytorami.– Amadeusz zerknął z grymasem na Krzyżczaka. Nie polubił go, odkąd zaczął pracować w filharmonii. Pewny siebie bubek, z pretensjami do wszystkich i o wszystko, był na ostatnim miejscu osób, z którymi mógł się zaprzyjaźnić. A było ich tak mało...

W orkiestrze nie ma przyjaciół. Każdy czyha na twoje miejsce albo czyha, żeby się zwolniło dla kogoś innego. Kogoś, kogo będzie można albo przeciągnąć na swoją stronę i nim rządzić, albo zwolnić. Jedyłą harmonią między muzykami było słyszeć podczas grania, ale też nie zawsze. Wszystko zależało od dyrygenta – jak bardzo potrafił ukrócić ambicje i egocentryzm muzyków, żeby wtopili się w jedną całość. Z Krzyżczakiem nigdy się to nie udawało.

– Widziałem.

– Za słabo cię słyszeć w tych fletach. Gdyby nie twoja... figura, to nawet bym nie wiedział, że tam jesteś. Mógłbyś trochę schudnąć, *by the way*. Ostatnio słyszałem, jak techniczni marudzili, że wyginasz im nogi od krzeseł. Od samego siadania!

– No cóż. – Amadeusz wiedział, że z takimi typkami jak Krzyżczak nie warto wdawać się w dyskusje, bo nigdy nic z nich nie wynikało, a nie dało się ich wygrać.

– A ten cały dyrygent... pozał się Boże, co za offerma! Czy on nie słyszy, jak kontrabasy się spóźniają? Przecież każdy laik od razu to wyłapie, nawet flecista. – Krzyżczak chuchnął w jego stronę i Wagner poczuł zapach pizzy i czosnku. Skrzypek musiał wracać z pizzerii. Obliznął się w duchu. Cztery sery, pepperoni i oliwki...

– Owszem. – Zaciśnął palce w pięści i starał się uspokoić tętno. Ostatnio czytał, że puls jest bardzo ważny u osób otyłych, ponieważ... no właśnie... zapomniał. – Ja lubię Rubina Diamenta.

– Rubin Diament?! Jan Kowal, a nie Rubin Diament. Zachciało mu się zmieniać nazwisko, żeby zrobić karierę międzynarodową. Indyk myślał o niedzieli, a w piątek łeb mu ścięli.

– W sobotę – poprawił go. *Ty z kolei nigdy nie zrobisz kariery międzynarodowej, jeśli dalej będziesz się tytułować Grzegorz Krzyżczak* – pomyślał i uśmiechnął się pod

nosem.

– Ty nie bądź taki do przodu, bo ci fletu zabraknie.– Skrzypek zarechotał i wstał z werwą. Warkocz przerzucił przez ramię, tak że Amadeusz miał okazję widzieć, jak jego włosy związane są rzemykiem. – Ciao, Flecik. – Machnął mu głową na pożegnanie i śmiejąc się z własnych myśli, wszedł do budynku filharmonii.

– Bubek – westchnął. Na nic innego nie było go stać. Miał ochotę na pączka. A do Starej Pączkarni był kawałek... Jaka szkoda, że nie dowozili na miejsce. Wagner westchnął i sapiąc, udał się w stronę najbliższej Żabki. Miał nadzieję, że dzieciarnia ze szkół nie wykupiła wszystkich słodkich bułek, bo bez nich nie był w stanie funkcjonować.

*

Siedem pączków i dwie drożdżówki później poczuł, jak żołądek się uspokaja i jego tętno zwalnia. Nic nie uspokajało go tak bardzo jak pączki. Uwielbiał te z karmelem, z różą, z truskawką i z bitą śmietaną. Nie przepadał za to za nadzieniem morelowym i brzoskwiowym. Nie wiedział dlaczego – będzie musiał spytać mamusi, czy nie ma to jakiegoś związku z traumą z dzieciństwa. Ale równocześnie nie ma problemów z sernikiem brzoskwiowym... polanym lukrem... z bitą śmietaną... posypanym wiórkami czekoladowymi. Na ciepło. Z gałką lodów. Już miał zawrócić z drogi i pójść do cukierni, kiedy przypomniał sobie, że musi iść na próbę. A musiał iść na próbę, żeby zarabiać pieniądze, by móc je wydawać na pączki. Błędne koło. Westchnął i krokiem dziecka, które musi iść do szkoły, poczłapał do pracy.

Przy wejściu do filharmonii zobaczył panią Martę – małą, pulchną blondynkę o brązowych oczach, która z zapałem wieszła kartkę na drzwiach.

– Dzień dobry, pani Marto.– Amadeusz zarumienił się lekko na jej widok. Od kiedy tylko zaczął pracę, od razu ją polubił. Może dlatego, że była jedyną osobą w filharmonii, która mówiła dokładnie to, co myśli. A może dlatego, że wyglądała tak apetycznie? Jak kremówka...

– Dzień dobry, panie Wagner. – Pani Marta знаła wszystkich z imiona i nazwiska. Był to bardzo rzadki dar, który bardzo cenił. Pomimo tego, że nazywał się, jak się nazywał – Amadeusz Wagner – ludzie mieli problem z zapamiętaniem jego imienia i nazwiska. Często nazywali go Arkadiuszem lub Anastazym. – Dyrektor zarządził nowe godziny prób. – Amadeusz zerknął na kartkę, którą dopiero co powiesiła Marta.

– 14:30? Przecież miało być o 15:30!

– Ale się zmieniło. – Pani Marta, sekretarka dyrektora, uderzyła w szybę i krytycznie spojrzała na krzywo przyklejoną kartkę. Widział w niej konflikt wewnętrzny.

- Czyli...
- Czyli jest pan już spóźniony. To bardzo nieprofesjonalne, panie Wagner. Bardzo nieprofesjonalne.
- Kiedy ja... – Flecista próbował wyminąć panią Martę i przejść przez drzwi, jednakże ta uparcie tarasowała wejście.
- Ma pan lukier na ustach, panie Wagner. Wysoce nieprofesjonalne jak na muzyka. Wysoce nieprofesjonalne.
- Czy ja mógłbym... – Starał się ją wyminąć, jednakże nieskutecznie.
- Co mógłby pan? Pośpieszyć się na próbę?
- Tak – wystękał zaczerwieniony. Zaczęło mu burczeć w brzuchu. Marta spojrzała na niego z przekąsem i z czymś jeszcze w swoich pięknych, brązowych oczach.
- To co panu stoi na drodze?
- Pani – wyszeptał już podenerwowany i zrobił się karmazynowy.
- Wystarczyłoby magiczne słowo, panie Wagner. Magiczne słowo. – Pani Marta przesunęła się w drzwiach, przepuszczając sapiącego Amadeusza. – Magiczne słowo. – rzuciła jeszcze jego sylwetkę na odchodnym i wróciła myślami do krzywo przyklejonej kartki.

*

Zawsze kiedy Amadeusz Wagner starał się cicho wchodzić na scenę, po drodze zahaczał o kotły i o kontrabas. Tak też było i tym razem – przewrócił kontrabas i trąbkę, zanim usiadł na swoim miejscu obok Karoliny, drugiej flecistki w orkiestrze. Była starsza od niego oraz bardziej doświadczona i zamiast ubierać się zgodnie ze swoim wiekiem, starała się wyglądać jak szóstoklasistka – włosy plotła w warkocze, używała kolorowych wstążek oraz zapinek w kształcie truskawki lub różowego pudełka. Do tego zawsze miała spódnicę do połowy ud, rajstopy oraz lakierki.

– Gdzie byłeś? – wyszeptała Karolina, szybko podając mu jego futerał na flet. Znowu zostawił go po próbie. Pierwsze trzy razy, kiedy to się zdarzyło, koledzy z orkiestry robili mu psikusy, żeby nauczyć go, że filharmonia to nie obora – nie zostawia się tu instrumentów. Jeszcze się tego nie nauczył. Zawsze gdy już miał brać futerał do ręki, jego myśli sunęły ku apetycznym schabom polanym sosem grzybowym z ziemniaczkami prosto z piekarnika i tracił głowę.

– Właśnie, szanowny panie Wagner. – Usłyszał donośny baryton. – Dziękujemy, że raczył pan nas zaszczyścić swoją *presence*, ale jest pan spóźniony. – Amadeusz podniósł zawstydzony głowę i zaczerwienił się pod drwiącym spojrzeniem dyrygenta Rubina Diamenta. Jak wcześniej wspominał Krzyżczak, Diament był Polakiem z krwi

i kości, z dziada pradziada, ale uznał, że z nazwiskiem Kowal i imieniem Jan nie osiągnie zbyt dużo, więc przyjął pseudonim artystyczny, który miał określać, cytując: „Że jest nietypowy niczym rubin oraz nieskazitelny jak diament”. Blond włosy zafarbował na czarno i zawsze rano oraz wieczorem zakręcał je na papiloty. Tak przynajmniej twierdziła Karolina. Oprócz tego co miesiąc zmieniał akcenty, w zależności od tego, z jakiego kraju wrócił. Tym razem padło na Francję. – *La flute* i tyle zachodu. *O que?*

– To po hiszpańsku – zachichotała Karolina. Amadeusz powstrzymał swoje usta, które chciały się uśmiechnąć. Już i tak miał przechlapane, lepiej więc nie dolewać oliwy do ognia.

– Jak pan już będzie łaskawie *ready*, to czy mogę zaczynać?

– Przepraszam. – Wagner wyciągnął flet z futerału i się przygotował. Przy okazji poczuł, że coś lepkiego przylepia mu się do instrumentu. Kolejny żart kolegów? Nie... przypomniał sobie. *Lukier...* – jęknął w duchu.

– Jeszcze jedno. – Grzegorz Krzyżczak wstał, złowieszczo kołysząc warkoczem. – Kiedy gram moje solo, to ma nie być żadnych odgłosów. Myślicie, że nie słyszę waszych westchnień? Wiem, że jestem genialny, ale powstrzymajcie się z zachwytem na potem. O, i altówki fałszują. – W świetle reflektorów Krzyżczak wyglądał tak, jakby dopiero co wyleczył się z gruźlicy. Wagner nie miał w sobie tyle złośliwości, żeby mu jej życzyć. Może jest zmęczony?

– *Merci*, panie Krzyżczak. – Rubin był zirytowany, ale nie dawał po sobie tego poznać. – Niech pan siada. Możemy *commencer*?

– Jestem gotowy. – Skrzypek zasiadł z przodu sceny i teatralnie wyciągnął swoje skrzypce. Ubezpieczył je ostatnio na milion złotych. Tak się przynajmniej wszystkim chwalił. Czyżby liczył, że ktoś mu je ukradnie?

– To ruszamy! – Rubin wyciągnął batutę obsadzaną sztucznymi diamentami oraz rubinami i podniósł ręce do góry. Większość orkiestry zamarła, a reszta bezceremonialnie wyjęła gumę z ust i przykleiła do swoich pulpity.

Cztery pory roku Vivaldiego. Żaden z muzyków nie wiedział, dlaczego Diament zdecydował się właśnie na ten utwór. Było to tak bardzo ograne, tak bardzo znane, że nie dało się z tego zrobić niczego nowego, niczego ciekawego. Dało się to tylko dobrze zagrać. A ta orkiestra nie była w stanie tego dobrze zagrać. Za dużo indywidualistów, a za mało muzyki. Każdy chciał się popisać. Altówki grały za głośno, kontrabasy dodawały swoje interpretacje, a dyrygent machał batutą na prawo i lewo, kompletnie zmieniając tempo, do którego i tak nikt się nie stosował. Vivaldi płakał już zapewne wielokrotnie, słuchając zza grobu licznych wykonania swoich utworów, ale przy tym raczej strzeliłby sobie w łeb. Fletów rzeczywiście nie było

słysząc. Gdy doszło do solówki Krzyżczaka, jeden z wiolonczelistów kichnął.

– Co to ma być?! – Krzyżczak rzucił w biednego wiolonczelistę smyczkiem, który uderzył go prosto w oko. – Ja gram solówkę! – krzyknął, opluwając innych skrzypków.

– *Calmez-vous*, panie Krzyżczak.– Rubin Diament poprawił czarne okulary i niezadowolony skrzyżował ręce. Dyrygent powinien potrafić zapanować nad orkiestrą, powinni go szanować i się go bać. Jego nikt się nie bał.

– Jakie tam „kalme wu”! Łeb mi pęka od waszej amatorszczyzny! Idę się napić! – kopnął statyw, z którego wysypały się nuty.

– Mamy jeszcze próbę!

– A ja mam to gdzieś! – Krzyżczak machnął swoim warkoczem i wyszedł wściekły ze sceny.

– *Bravo tutti*. Straciliśmy naszą gwiazdę. Próba jest *off*. – Dyrygent zszedł ze sceny, mamrocząc coś pod nosem. Karolina zerknęła na Amadeusza.

– Jutro koncert. Co zrobimy? Rubinowi nie oberwie się tak samo jak nam. Imbecyl nas zamorduje. – Karolina wyglądała niewinnie, ale pod warstwą delikatnej dziewczynki w sile wieku, kryła się żądna plotek kobieta, która uwielbiała, gdy coś się działo. Czasami Amadeusz wyobrażał sobie, jak jej uszy powiększają się i wyłapują każdą plotkę w odległości kilometra. Nie śmieszyło go to zbytnio.

– Imbecyl nic nam nie zrobi. – Amadeusz westchnął. Dyrektor filharmonii Immanuel Becal, przez wszystkich pieszczotliwie nazywany Imbecylem, był chodzącą porażką. Zwykle chował się w swoim gabinecie lub uciekał przed ludźmi po budynku, ponieważ nie lubił konfrontacji. Od Karoliny usłyszał, że dyrektorem został tylko dzięki swojej żonie, wicedyrektor do spraw kultury w ministerstwie. Jak to wszystko działało, kiedy dyrektora nigdy nie było? Tego nikt nie wiedział.

– Racja, racja. Właśnie uciekł z widowni. – Karolina wskazała Amadeuszowi palcem na otwierające się w oddali drzwi i kawałek wystających zza drzwi siwych włosów Imbecyla. – Co za tępak.

– To w takim razie... koniec próby? – Odłożył flet do futerału.

– No ba. – Wagner zobaczył, że większość muzyków już spakowała swoje instrumenty i śmiejąc się, schodziła ze sceny. Kiedy obrócił się w stronę Karoliny, ta już wstawała z futerałem w jednej ręce i z płaszczem w drugiej. – To narka.

– Cześć. – Po chwili Amadeusz został sam na scenie, wraz ze swoim fletem ubrudzonym lukrem. Pochodził ze wsi i czasami nie wiedział, jak się zachować. Teraz też nie był w stanie odejść jak reszta. Z wysiłkiem wstał i poprawił swoją partyturę na stojaku. Następnie podszedł i zebrał rozrzucone wcześniej przez Krzyżczaka nuty.

Wśród nich leżały jego długie, pojedyncze włosy. – Ohyda. – Wzdrygnął się i upewniwszy się, że nikt go nie widzi, zepchnął nogą włosy ze sceny na podłogę. Tym zajmie się już ekipa sprzątajaca. Zgłódniał, a burczenie brzucha tylko upewniło go w przekonaniu, że powinien iść na pizzę. Albo pizze.

*

Przy wyjściu znowu spotkał Martę.

– Panie Wagner. Długo pan tam siedział. Bardzo długo.

– Sprzątałem.– Zacerwienił się. Jej czerwone paznokcie przypominały mu sos do jego ulubionej pizzy. Może powinien ją zaprosić na pizzę? Albo pizze? Czy może Marta jest na diecie? Może zaproponować jej sok? Albo lody? Cokolwiek? Spanikował.

– Nie wiem, czy pana pochwalić, czy zganić, więc proszę uznać, że zrobiłam i jedno, i drugie w imieniu dyrektora.

– Oczywiście. – Marta jednym ruchem ściągnęła kartkę z informacją o zmianie godziny prób.

– Czy widział pan dyrektora? – Zgniotła kartkę w kulkę.

– Chyba był na widowni. – Przypomniał sobie sylwetkę umykającą po próbie.

– To w takim razie teraz musi siedzieć gdzieś w garderobie. – Kartka wylądowała w koszu na śmieci, którego nikt nie opróżniał od tygodnia, więc śmierdział. – Dziecko, nie dyrektor. Dziecko, nie dyrektor. – Spojrzała zaniepokojona na Amadeusza. – Nie słyszał pan tego ode mnie.

– Oczywiście, że nie. Jak to możliwe, że Imbecyl...

– Panie Wagner, trochę szacunku dla dyrektora. – Marta mlasnęła niezadowolona.

– Przepraszam... – zmitygował się. – Ale jak to możliwe, że kieruje już 10 lat filharmonią? Przecież jest nieobecny... W orkiestrze mówią, że jak ktoś go zobaczy, to będzie miał szczęście przez cały tydzień.

– Jak? A tak. Ja robię wszystko za niego, on tylko podpisuje papierki. A już ostatnio i tego się boi, więc musiałam wyrobić pieczątki z jego podpisem, bo inaczej nic nie byłoby załatwione. Co za nieporadny człowiek. A gdyby pan widział jego żonę!

– Domyślam się, że jest heterą? – W jego mniemaniu zawsze tak to funkcjonowało. Za zastraszoną mężczyzną stała twarda kobieta.

– I to jaką! Przychodzi tu czasami i ma pretensje o długi, w których tonie instytucja. O Boże, co ja wygaduję. Jakie długi? Nie ma żadnych długów. Wszystko jest idealne, tak jak zawsze było. To przez to zmęczenie. – Marta poklepała się po

głowie i uszczypnęła w policzki. Jej brązowe oczy zwilgotniały. – To przez to, że coraz więcej jest na mojej głowie. I nikt mi nie pomaga. I żadnej podwyżki. Nie wiem, jak długo tak jeszcze wytrzymam.

– A nie chce pani odejść?

– Żeby to było takie proste... – westchnęła.

– Dobrze słyszałam, że toniemy w długach? – Ni stąd, ni zowąd pojawiła się Karolina z futerałem. Amadeusz zamrugał kilkakrotnie zaskoczony. Był pewien, że już dawno wyszła. Dlaczego została? Miał wrażenie, że gdzieś na schodach mignęła mu czyjaś stopa. Czyżby Imbecyl przysłuchiwał się rozmowie? A może ktoś inny?

– Nic takiego nie powiedziałam – zachnęła się zaczerwieniona Marta.

– Ależ oczywiście, że nie. O jakiej kwocie mówimy? Miliony? Miliardy? Biliony? Jak bardzo jest źle? Ale dostanę wypłatę, prawda?

– To jest tajna informacja.

– Tajne znaczy powszechne. Chyba Krysia z księgowości będzie wiedzieć. – Karolina klasnęła w ręce i zniknęła tak szybko, jak się pojawiła.

– Co za cholera. Nie znoszę jej. – Twarz Marty wykrzywiła się nieprzyjemnie. Amadeusz wzdrygnął się mimowolnie. Po chwili się rozpogodziła. – Gdy pracuje się z artystami, trzeba się przyzwyczaić, że pracuje się z dziećmi. Niektórzy nigdy nie dorastają. Nie warto się nawet denerwować.

– Nie warto. – Gdy tak na nią patrzył, przypominało mu się, że jest głodny. Przerażliwie głodny. *No już, Amadeusz... zaprosź ją na kawę. Albo herbatę. Albo wodę. Albo się jej oświadczy.*

– A tak nawiasem mówiąc... – Marta przerwała jego monolog wewnętrzny. – Pani dyrektor od finansów chciałaby pana widzieć w swoim gabinecie. Życzę miłego dnia, panie Wagner. I proszę pracować tyle ile trzeba, ani za krótko, ani za długo. Ani za krótko, ani za długo. – Grymas na twarzy Marty przemienił się w gładką maskę, z której była znana. Cmoknęła niezadowolona i odwróciła się do niego plecami. Rozmowa była zakończona. Kolejny raz nie udało mu się jej oświadczyć... znaczy zaprosić na kawę.

– Miłego dnia, pani Marto. – Obserwował, jak jej zaokrąglona sylwetka znika w budynku, i poczuł, że coś jest nie tak, że przegapił coś bardzo istotnego, jakąś ważną szansę. Zaburczało mu w brzuchu i natychmiast o tym zapomniał.

*

Gabinet dyrektor do spraw finansowych Anny Serce znajdował się dokładnie naprzeciwko korytarza, tak że miała widok na każdego, kto wchodził i wychodził, co

czyniło ją pierwszą osobą, która miała i okazję i szczęście zepsuć ci dzień. Każdy, kogo wzywała, przeczuwał, że coś nabroił i że będzie go czekać bardzo trudna rozmowa. Amadeusz przełknął ślinę. Cztery pizze, które zdążył zjeść, zanim odważył się wybrać do jej gabinetu, nie zdołały zdusić poczucia niepokoju, siedzącego mu na żołądku. Nic nie przeszkrobał, prawda? Umowy grzecznie podpisywał, nie kłócił się o wynagrodzenie, które nigdy nie zgadzało się z tym, co było na papierze, i zawsze, ale to zawsze był grzeczny dla innych. Zapukał i wszedł.

Anna Serce spojrzała na niego zza swoich ogromnych okularów, które sprawiały, że jej twarz przypominała muchę, i zmarszczyła brwi. W przeciwieństwie do swojego nazwiska, serce służyło jej tylko do pompowania krwi. Bardziej pasowało jej przezwisko, jakie powtarzano szeptem po korytarzach: „Ostatnia Wieczerza”. Bo po wizycie u niej droga prowadziła tylko w dół. Na Getsemani.

– Proszę, proszę. Kogo moje piękne oczy widzą. – Odłożyła długopis, który trzymała w ręce. Czyżby przerwał jej podpisywanie ważnych dokumentów? Na przykład wypłat dla pracowników? Będzie wściekła. Trzeba było oficjalnie umówić się na spotkanie i audiencję, licząc na to, że będzie w dobrym humorze.

– Dzień dobry, pani dyrektor Anno Serce. – Amadeusz wszedł do środka gabinetu i wytarł mokre dłonie o swoje spodnie.

– Proszę usiąść – powiedziała dyrektor i bacznie przyglądała się, jak Wagner rozgląda się po gabinecie, szukając krzesła, które by go zmieściło. Na jego nieszczęście wszystkie były albo za małe, albo z podłokietnikami. Nie widział, jak jej brwi wędrują wysoko z radości.

– Postoję – powiedział wreszcie i zaczął nerwowo skubać paznokcie.

– Jak pan woli. – Błyski w jej oczach zamieniły się w lód. – Wie pan, dlaczego tu pana wezwałam? – Odłożyła swoje duże okulary na biurko i wstała. Była wysoką, chudą kobietą po pięćdziesiątce i wyglądała, jakby ktoś wyssał z niej wszystkie soki życiowe, zostawiając pomarszczoną, napiętą powłokę. Karolina powiedziała mu, że nazywa ją Patyczakiem, bo jest chuda jak patyk i tak samo tępa. Patyczak Ostatnia Wieczerza.

– Nie wiem. – Przełknął ślinę. Czuł, że pot ścieka mu po czole, ale nie miał odwagi go wytrzeć.

– Jak to pan nie wie? Przecież powinien pan wiedzieć! To pana obowiązek! – podniosła głos i odwróciła się do niego plecami. Bacznie spoglądała na to, co się działo za oknem, czy kryła radosny uśmiech? Amadeusz przeczuwał, że dręczenie innych ludzi sprawia jej ogromną przyjemność.

– Przepraszam, ale nie wiem. – Wbił wzrok w swoje buty. Może nie będzie się nad nim pastwić i załatwi to szybko? Zawsze wolał szybko zdarcie plastra niż ściąganie po kawałeczku.

– Wie pan, co czuję, kiedy muszę zadawać się z takimi odrażającymi półgłówkami jak pan?

– Przepraszam, ale nie wiem. – Nie wiedział i nie chciał wiedzieć. Nigdy nie chciałby pracować w zawodzie, który wymaga poniżania innych.

– No właśnie.– Spojrzała na niego przeciągle i kaszlnęła. – Niech pan potraktuje to jako ostrzeżenie.

– Przepraszam, ale... Ach, czy chodzi o moje spóźnienie? – Zignorował brzęczenia ostrzegawcze w swojej głowie i odważył się zapytać.

– Spóźnienie? Czy myśli pan, że ja mam czas zajmować się tym, kto przychodzi na czas do pracy, a kto nie?

– To ja już nie wiem...

– Panie Kobielak! Proszę ze mnie nie strugać wariatki! Czy ja panu wyglądam na kogoś, z kogo można robić wariatkę? Myśli pan, że ja nie wiem, jak mnie nazywacie za plecami? Drewno? Patyczak? Ostatnia Wieczerza? – Tak wyobrażał sobie śmierć, która przychodzi zabrać dusze do piekła. Jej oczy nabrzmiały krwią, a na czole pokazała się tętniąca żyła. Bał się. Jeśli wyjdzie cało z tej sytuacji, to pójdzie na lody. I do kościoła.

– Ja nazywam się Wagner, pani dyrektor.

– Wagner?– Anna Serce zmarszczyła brwi i wzięła okulary ze swojego biurka. – Wagner mówi pan? Ja chciałam rozmawiać z Kobielakiem. Po co pan tu przychodzi i zawraca mi głowę?

– Pani Marta mówiła...– usiłował się bronić.

– Nieważne, proszę iść do księgowości, pewnie chodzi o coś z wypłatą. To nie mój problem. Do widzenia.

– Do widzenia. – Amadeusz wycofał się chyłkiem z gabinetu pani dyrektor i odetchnął z ulgą. *Nawet nie przeprosiła...* – westchnął w duchu. Czuł, że przeprosiny Anny Serce na pewno byłyby jednym ze znaków zbliżającej się apokalipsy.

*

Następnego dnia Amadeusz szedł do pracy z garniturem przewieszonym przez przedramię i wzdychał przeciągle, denerwując się próbą generalną. Właśnie dowiedział się, że musiano obniżyć mu wypłatę z powodów, których nie do końca rozumiał, a które go zmartwiły, ponieważ przed oczami zaczął mieć wyraźne widmo

głodu. A nie lubił być głodny. Jakby czytając mu w myślach, jego brzuch wyraził swoje niezadowolenie. A przecież dopiero co jadł! Postanowił się skupić na czymś innym, żeby tylko nie myśleć o jedzeniu, o jego zębach przeżuwających pokarm... Właśnie podchodził do murku koło filharmonii, przy którym ludzie lubili sobie popalać. Gdy odpowiednio się zgarbiło, nie było się widocznym z wejścia i z gabinetu Anny Serce.

Schylił się, żeby zawiązać sznurowadło, i usłyszał głos Krzyżczaka. Mimowolnie się skulił, modląc się, żeby go nie zauważył, ale na jego szczęście Krzyżczak był zajęty kimś innym. Nastawił ucha. Krzyżczak rozmawiał z kimś przy wejściu do filharmonii.

– Oszalałeś. Oszalałeś doszczętnie! – powiedział Krzyżczak. – Jesteś obrzydliwy!

– Na twoim miejscu bym uważał. Kolego. – Amadeusz wyjrzał delikatnie zza murku. Rozpoznał Rubina. Ale dlaczego rozmawiali sami? Według informacji głównej plotkary- Karoliny nie znosili się.

– Jesteś paskudny. Aż brzydzę się na ciebie patrzeć, ty pokrako. Poczekaj, aż rozpowiem wszystkim, co wiem! – Amadeusz usłyszał, jak Krzyżczak stęka z bólu. Czyżby coś się struło? Chudzi ludzie często chodzili struci. To była jedyna zaleta bycia otyłym. Rzadko łapało się infekcje żołądkowe. Racja... może jakiś wirus lata w powietrzu? Wczoraj był bardzo blady jeśli dobrze pamiętał...

– Co, brzuch cię boli? Na twoim miejscu przestałbym tyle pić. A może to zawiść cię zżera od środka? Trzymaj się ode mnie z daleka, bo pożałujesz. – Rubin pogroził mu palcem i poprawił okulary na nosie.

– Ostrzegam cię! – Skrzypek resztką sił pchnął Diamenta w ramię. Nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia.

– To ja cię ostrzegam. Nie igraj ze mną, bo marnie się to dla ciebie skończy.

Krzyżczak stęknął raz jeszcze i Wagner usłyszał czyjeś kroki. Ostrożnie wystawił głowę zza krzaka i zobaczył, jak Rubin oddala się od filharmonii, rozglądając się uważnie dookoła. Krzyżczak stał, trzymając się za brzuch, i patrzył za nim z nienawiścią. Po chwili rozprostował się, poprawił spodnie i ciężko dysząc, poszedł do pracy.

Amadeusz wstał ze swojej kryjówki, nie wiedząc, co o tym myśleć. Postanowił pójść i zjeść pączka. Albo sześć.

*

Na scenie siedziała już Karolina i rozgrzewała palce na flecie. Tego dnia ubrała się w różową sukienkę, a w warkocze wpięła różowe wstążeczki. Z daleka wyglądała jak uczennica szkoły podstawowej, a z bliska... cóż, w jej przypadku powiedzenie „z tyłu

liceum z przodu muzeum” nabierało nowego wyrazu.

– Żałuj, że nie byłeś wcześniej! Krzyżczak zrobił awanturę, że ktoś podkrada mu struny z futerału i prawie się pobił z Witkiem, no wiesz, z tym wiolonczelistą, który wczoraj ośmielił się kichnąć. Chciał, żeby mu zwrócił pieniądze za zniszczony smyczek. Witek ma wielką śliwę pod okiem! I na udzie! Rubin nawet palcem nie kiwnął, żeby ich rozdzielić. Cyrk wariatów – rozeźmiała się. Skąd Krzyżczak miał siłę, żeby kogoś pobić? Przecież godzinę temu ledwo trzymał się na nogach.

– Ciekawi mnie, jaki będzie dzisiejszy koncert – odpowiedział Amadeusz, nie dzieląc się z nią swoimi myślami. Przy Karolinie trzeba było uważać na każde słowo.

– Ważne, żeby był. Krzyżczak to straszny nerwus, popatrz na niego, nadal jest blady. Ja myślę, że on to wszystko przeżywa. I to strasznie.

Wagner zerknął na Krzyżczaka, który siedział na swoim krześle na przedzie sceny i smarował kołki do skrzypiec specjalną maścią. Mamrotał coś pod nosem niezadowolony. Twarz miał białą jak kreda i trzęsły mu się ręce. Koło statywu leżała ogromna butelka wody niegazowanej, którą popijał od czasu do czasu wielkimi haustami.

– Denerwuje się występem?

– A kto go tam wie. – Karolina wydmuchała paproszek z fletu. – Słyszałam, że miał romans z mężatką, a ta go rzuciła. Ale to tylko plotki. Ciekawe, ile w nich jest prawdy. Może nadal jest w niej nieszczęśliwie zakochany?

– Z mężatką? – Krzyżczak właśnie poprawiał swój warkocz, gdy przyszedł Rubin Diament, ubrany w panterkę i spodnie w lamparcie cętki. Na nosie miał różowe, przyciemniane okulary, od których nie dało się odwrócić wzroku.

– *Bonjour*, szanowni państwo. Tyle tytułem wstępu. Gramy! – Diament wyciągnął swoją batutę i rozpostarł ręce. Zaczekał, aż Krzyżczak ostentacyjnie wstanie, kiwnie głową, że jest gotowy, i zaczął dyrygować.

Co to była za próba! Amadeusz pocił się, dwoił i troił, żeby nadążyć za tym, co jest w nutach, i za tym, czego wymaga dyrygent. Każdy grał dla siebie i akcentował tylko swoje partie muzyczne tak, że nie było dokładnie słychać, co tak naprawdę grają. Spociły mu się ręce i kilka razy pomylił dźwięki, ale na całe szczęście nikt tego nie zauważył. Po półtorej godzinie Rubin stwierdził, że pierwszą część koncertu mają gotową.

– Chyba tragedii – rzucił pod nosem Krzyżczak tak, żeby wszyscy go usłyszeli.

– Masz jakiś *probleme problème*? – Rubin odwrócił się w stronę solisty, wyraźnie nachmurzony.

– Tak, ta orkiestra to porażka, ty jesteś porażką jako dyrygent i... – Skrzypek

wyraźnie się zasapał, drżącymi rękami odkręcił butelkę i jednym haustem wypił połowę napoju.

– Jeśli coś ci się nie podoba, to *doors* stoją otworem. Jedno słowo Krzyżczak.

– A ja mam nawet dwa. Wolisz żebym zaczął po tobie? Czy przed tobą? Z przodu czy z tyłu sceny? – Rubin zaczerwienił się i schował batutę. O co tu chodziło?

– Koniec próby.

– Ale nie przećwiczyliśmy drugiego aktu... – zaczęła protestować Karolina, ale została uciszona przez Rubina, który teraz grzecznie się uśmiechał.

– Krzyżczak ma rację, to było beznadziejne. I lepsi nie będziemy, więc po co tracić nerwy? – Skrzypek usiadł na krześle zadowolony i przetaił czoło. – Jakoś to będzie. – Wzruszył ramionami Rubin i wyszedł.

– Jakoś to będzie? – obruszyła się Karolina. – Co to ma być?

– Sami musimy poćwiczyć – odezwał się Witek, którego wielka śliwa pod okiem nabrała głębokich kolorów fioletu.

– Zamknij się, ty złodzieju. – Krzyżczak podniósł się z trudem i schował swoje skrzypce do futerału.

– Ty się lepiej zamknij, amatorze. Nie wiem, kto cię wybrał na solistę, ale wszyscy tu wiedzą, że nie potrafisz grać. I że każdy z nas ma w małym palcu więcej talentu niż ty.

– Brawo, Witek! – Karolina zagwizdała z radością. – I do tego śmiecisz! Wszystkie te butelki trzeba wrzucać do plastików, a nie do papieru! Ty ekologiczny morderco. Myślisz, że cię nie widziałam?

Krzyżczak wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale zamiast tego jednym haustem wychylił zawartość butelki. Spojrzał na wszystkich wściekły.

– Jesteście żałośni. Już niedługo. Zobaczycie. Sami zobaczycie. – Skrzypek wstał i wyszedł wzburzony. Muzycy zaczęli klaskać.

– Nareszcie ktoś mu się postawił. – Witek uklonił się zadowolony.

– Czy nie wydaje ci się, że coś jest nie tak? – Amadeusz spojrział zaskoczony za Krzyżczakiem.

– Oj tam, oj tam. Jesteś słodki. – Karolina pogładziła Amadeusza po kręconych, brązowych włosach. – Nie ma Krzyżczaka! Ćwiczmy! Ja mogę dyrygować!

– Flet nie może dyrygować, bo siedzi z tyłu. Ja zadyryguję. – Witek wyszedł do przodu.

– Może masz rację... może za mało zjadłem. – Wagner poprawił loki na głowie i

palcem zaczął myć ślady po lukrze na swoim flecie. W końcu w każdej orkiestrze zdarzają się kłótnie między muzykami, prawda?

*

Witek sprawnie poprowadził próbę, chociaż orkiestra nadal grała beznadziejnie. Tylko Amadeusz denerwował się przed występem. Inni widocznie byli przyzwyczajeni do tego wszystkiego. Czuł całym sobą, że coś jest nie tak, ale nie był w stanie stwierdzić co. Jego loki zakręciły się jeszcze bardziej niż zwykle, może z nerwów, a może chcąc coś mu przekazać. Machnął głową i podążył za resztą na scenę, witany oklaskami widzów. Nadszedł czas koncertu. *Boże, miej nas wszystkich w swojej opiece* – pomyślał.

Grzegorz Krzyżczak wszedł razem z dyrygentem. Był jeszcze bardziej blady niż poprzednio. Rubin Diament przebrał się w garnitur, który świecił małymi brylancikami, kiedy się na niego spojrzało. Więc Amadeusz nie patrzył. Rubin podniósł swoją batutę i dał znak orkiestrze, że zaczyna. Widownia była w połowie pełna – jak zwykle ostatnimi czasy. Ludzie nie za bardzo lubili słuchać klasyki – wszyscy woleli pójść na koncert rockowy. Jeśli Imbecyl myślał, że *Czterema porami roku* Vivaldiego przyciągnie młodych do filharmonii lub zwiększy frekwencję, to nie mógł się bardziej mylić.

Utwór wcale nie był zły. Vivaldi skomponował go do wiersza, tak że można było dokładnie usłyszeć każdą z pór roku, dokładnie wyobrazić sobie każde słowo i zdanie. Wagner bardzo lubił tę kompozycję – pokochał ją jak był mały. Po raz pierwszy zagrał na flecie właśnie *Lato*, a *Zimę* miał ustawioną jako dzwonek. Uwielbiał Vivaldiego, który dla niego był swego rodzaju wyrocznią oraz mistrzem. Vivaldi był spoko, do czasu kiedy na każdym apelu i na każdym koncercie zmuszony był go grać. Po dziesięciu latach wałkowania Vivaldiego stracił do niego pasję i szacunek, a *Zimę* ustawił sobie jako dzwonek tylko dlatego, żeby zmusić siebie do odebrania telefonu. Nie mógł długo słuchać tej melodii. Wiosna. Allegro. Trzeba grać z życiem. Ale jak można grać, kiedy nie ma siły? Wiosna w jego wykonaniu była niczym plucha. Coś padało, nic nie kwitło i wszyscy kichali, bo zaczynał się sezon alergiczny.

Wszyscy wydawali się rozkojarzeni. Każdy grał inaczej, jakby czekając na coś. Na oklaski? Musiał się skupić. Może inni odwalają fuszerkę, ale on nie zamierzał.

Amadeusz zdążył zagrać kawałek allegro, kiedy usłyszał, że coś jest nie tak. Krzyżczak grał swoją solówkę, ale coraz bardziej zwalniał, aż w końcu przestał grać i popatrzył na zaskoczoną publiczność. Westchnął głęboko, po czym rzekł:

– Nienawidzę Vivaldiego.

I spadł nieżywy ze sceny.

2.

Mówią, że zbrodnia nie popłaca, ale w przypadku filharmonii opłaciła się, i to bardzo. Jak tylko Krzyżczak upadł, ktoś krzyknął, ktoś westchnął, a cała reszta zaczęła robić zdjęcia. Dopiero po pół godzinie przyjechała policja, a po godzinie udało się pozbyć wszystkich gapiów, którzy z widowni udali się bezpośrednio do kasy i wykupili bilety na najbliższe spektakle, marząc o powtórce z rozrywki.

Cała akcja pozbywania się gapiów z widowni trwałaby jeszcze dłużej, gdyby nie jeden osobnik ubrany w policyjną czapkę oraz brązową dżinsową kurtkę z lat dziewięćdziesiątych. Wyglądał jak zupełne przeciwieństwo Amadeusza: wysoki, chudy jak patyk oraz – jak się okazało, gdy ściągnął czapkę, by się podrapać po głowie – łysy jak kolano.

– Inspektor Ryszard Ryszard. Proszę o pozostanie na miejscach, ponieważ za chwilę rozpoczniemy przesłuchanie. – Czapka trafiła z powrotem na głowę. I dobrze, ponieważ jego łysina odbijała światła reflektorów i rozświetlała scenę jak choinka.

– Jak? – wyszeptał Amadeusz do Karoliny, ponieważ nie do końca był pewien, czy dobrze usłyszał.

– Ryszard Ryszard.

– Ryszard Ryszard?

– Nie, Ryszard Ryszard.

– Przecież powiedziałem: Ryszard Ryszard.

– Głuchy jesteś? Nie słyszysz różnicy? Ryszard Ryszard. – Wagner podrapał się po głowie i zaplątał palec w loczek. Miał tak gęste włosy, że czasami szczotka nie dawała rady ich rozczesać.

– No dobrze, inspektor... przesłucha nas teraz?

– Wiesz, czasami myślę, że jesteś bardziej tępy, niż wyglądasz.– Karolina zerknęła z pogardą na Amadeusza. – Słuchaj uchem, a nie brzuchem.– Zaczerwienił się, gdy zaburczał mu żołądek, jakby przypominając, że nadeszła kolejna pora posiłku. – Krzyżczak leży martwy pod sceną, a ty myślisz tylko o jedzeniu. Tak jak każdy

prawdziwy morderca. – Spojrzała mu prosto w oczy z namysłem.– Tak naprawdę niewiele o tobie wiem. Masz jakieś trupy w szafie, którymi chciałbyś się podzielić?

– Ja... nie... – Jego wypowiedź na całe szczęście przerwał inspektor Ryszard Ryszard, który najpierw głośno wysmarkał nos w chusteczkę, a następnie wsadził ją do kieszeni.

– Zrobimy inaczej. Ilu tu państwa jest? – Rozejrzył się po scenie, na której siedziało około czterdziestu podekscytowanych muzyków, w tym głodny Amadeusz, i westchnął.– Starszy posterunkowy Popik zbierze teraz od państwa dane osobowe, a my dokonamy oględzin zbrodni. – To znaczy, że możemy wyjść? – Witek podniósł się zdenerwowany. Musiał gdzieś się śpieszyć. Albo chciało mu się do toalety, bo niecierpliwie skakał z nogi na nogę. Z kolei Karolina wyglądała, jak gdyby zamierzała całe życie spędzić przyklejona do krzesła, oglądając śledczych i słuchając przesłuchań.

– Koncertu nie ma, więc nie będę tu siedział. *Quel horreur!* – Rubin Diament schował batutę do kieszeni, jakby oznajmiając wszem wobec, że chce iść.

– Nie, nikt się stąd nie ruszy. – Inspektor Ryszard Ryszard ponownie wyciągnął chusteczkę i wydmuchał nos.– Coś mnie tu uczula. Czy można zgasić te przekłete reflektory? Nic nie widać!

– Inspektorze, na nutach jest krew. – Amadeusz zobaczył, jak starszy posterunkowy Popik, który wyglądał tak, jakby dopiero co skończył gimnazjum, podaje zakrwawioną partyturę Ryszardowi. Popik miał rude włosy, a wzrostem prawie dorównywał inspektorowi.

– Co ty mi tu dajesz, patałachu!?! – Ryszard zdenerwował się i wyglądał, jakby chciał potrząsnąć Popikiem, ale się opamiętał. – A zdjęcia zrobione? Odciski pobrane? Gdzie ty masz rękawiczki, ofermo? – Popik upuścił nuty i się zaczerwienił. Amadeuszowi zrobiło się go żal. – Popik, zbierz dane podejrzanych i każ im opuścić miejsce zbrodni. Z każdym z nich umówimy się potem osobno na przesłuchanie.– Kichnął głośno. – Ewidentnie coś mnie tu uczula. Ale co?

– Tak jest, panie inspektorze. Oczywiście, panie inspektorze. – Popik pokręcił się chwilę w miejscu, jakby zastanawiając się, czy ma najpierw podnieść partyturę, czy pozbierać dane od orkiestry, po czym podjął decyzję, bo podszedł do sekcji altówek i zaczął spisywać muzyków.

– Długo to potrwa – westchnęła radośnie Karolina. – Ale ten inspektor jest słodki. Aż chciałoby mu się wytrzeć ten nosek. I nie tylko. Taki słodki, lubię łysych mężczyzn – przyznała. – Gdy gładzę ich po głowie, czuję się tak, jakbym gładziła ich po pupce. To takie seksowne – zachichotała i wyciągnęła z kieszeni marynarki telefon, którym zrobiła zdjęcie Ryszardowi i Popikowi. Amadeusz zauważył, że wyciągając

komórkę coś jej wypadło z kieszeni i wydało dziwny odgłos. Schylił się, chcąc jej pomóc, i podniósł malutki nożyk – taki, którym często obiera się ziemniaki, bądź też z którymi chodzi się na grzyby. Zaburczało mu w brzuchu, a palce samowolnie przyłożyły nożyk do nosa. Poczował zapach żywicy sosnowej. Zapach pasty do kołków.

*

Zanim inspektor Popik doszedł do sekcji dętej, minęła prawie godzina. Każdy miał jakieś pytania, każdy udawał prerażenie, każdy krzyczał na biednego policjanta, że marnuje ich czas, i groził pozwami. Przez tę godzinę Amadeusz zdążył położyć nożyk tam, gdzie upadł, wyczyścić flet z lukru, wysłuchać teorii Karoliny o tym, że Krzyżczak prawdopodobnie zmarł na zawał serca albo został zamordowany, posprzątać nuty ze statywu i porządnie zgłodnieć. Marzyły mu się kotlety mielone z ogórkami kiszonymi i ziemniaczkami. Co za koszmary dzień. Nigdy nie lubił wtorków, bo były takie... nijakie.

Inspektor Ryszard Ryszard kichnął.

– No ja cię panie! Popik, skocz no po chusteczki!

– Ale kiedy ja... – Popik właśnie podchodził do Karoliny, która zniecierpliwiona podrygiwała prawą stopą. Ewidentnie chciała go przesłuchać i jednocześnie zostać przesłuchana.

– Idź, kiedy ci przełożony każe! – Ryszard kichnął i stracił równowagę. Oparł się o pulpit dyrygencki i ubrudził rękę proszkiem do odcisków palców. – Szlag by to! Popik! – Wagnerowi zrobiło się go żal. Pogrzebał w swojej torbie.

– Proszę. – Amadeusz wyciągnął z futerału paczkę chusteczek i wręczył czerwonemu jak burak posterunkowemu.

– Dziękuję. Zaraz przyjdę. – Wdzięczny Popik szybko podreptał do Inspektora. Scena była już w połowie pusta, a śledczy miotełką szukali odcisków palców na skrzypcach i w tych okolicach, gdzie siedział Krzyżczak. Na całe szczęście Amadeusz nie widział ciała skrzypka. Bardzo źle reagował na widok krwi oraz martwych ludzi. Raz nawet zemdlął w czasie pogrzebu.

– No, chociaż raz się przydałeś, Popik. Oby tak dalej. – Inspektor głośno wydmuchał nos i kichnął.

– Pośpieszmy się, bo nie mam całego dnia. Ja też bym chciała iść do domu. Skoro i tak nic się tu nie dzieje... – Karolina skrzyżowała ręce, zerkając złośliwie na Popika, który teraz dumnie szedł w jej stronę. – Macie jakieś tropy? Podejrzanych? Ja wiem wszystko, mogę pomóc. Wystarczy tylko grzecznie poprosić i zapytać.

– Na tym etapie śledztwa nie wiemy... – Popik podrapał się po przyszczu na brodzie. Karolina okazała swoje obrzydzenie, co umknęło uwadze posterunkowego.

– Na waszym miejscu zajęłabym się Rubinem Diamentem. Nie lubił się z Krzyżczakiem.

– Na to jeszcze przyjdzie czas. Pani godność?

– Karolina. Flecistka. – Wstała, usiłując zerknąć na to, co Popik miał napisane w swoim notatniku. – Wiolonczelista nazywa się Witek, nie Wacek.

– Tak? Ojej, rzeczywiście. – Popik szybko przekreślił Wacka i wpisał Witka ku uciesze Karoliny.

– Witek też nie jest niewinny. Widział pan tę śliwę pod okiem?

– A, to ten z siniakiem. Ten skrzypek.

– Wiolonczelista! Nie rozpoznaje pan instrumentów?

– Myślałem, że to takie duże skrzypce. – Karolina zrobiła się blada z oburzenia. Amadeusz postanowił interweniować, chociaż brzuch podpowiadał mu inaczej.

– Krzyżczak skarżył się na bóle głowy, brzucha i wypadały mu włosy. Chyba został otruty – powiedział, dzieląc się swoimi spostrzeżeniami.

– Tak? – Karolina spojrzała z zaciekawioną na Wagnera. – Skąd to wiesz?

– Zaobserwowałem.

– Zaobserwowałeś, tak? To dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Dlaczego nie wskazałeś palcem na Krzyżczaka i nie powiedziałaś: „Patrz Karolina, jaki on blady! Pewnie go otruto!”. Ukrywasz coś przede mną? Przyznaj się, wiesz coś, o czym ja nie wiem, prawda? Panie policjancie, macie jakichś podejrzanych? Jeśli nie, to tu mamy jednego.

– Ja tylko... – Amadeusz się zaczerwienił. *Trzeba było siedzieć cicho, bo teraz Karolina się nie zamknie* – pomyślał.

– Jak długo będzie trwało śledztwo? Macie już jakieś poszlaki? Trzeba zbadać przeszłość każdego muzyka, jeśli chcecie, to ja się chętnie tym zajmę, nawet bezpłatnie, bo wypada wiedzieć WSZYSTKO o swoich współpracownikach... A co, jeśli któryś z nich kogoś kiedyś zabił? Albo kradnie? Albo nielegalnie gra w pokera? Albo ma romanse?

– Na tym etapie śledztwa... – Popik szybko pisał coś w notesie. Karolina przygryzła wargę.

– Mówił przecież, że go boli. Sama słyszałaś. A włosy... – Amadeusz próbował jakoś załagodzić sytuację, tłumacząc się.

– Zwykle takie detale znają tylko mordercy. Panie Popik, być może stoi pan przed mordercą.

– Mordercą? – zająknął się Amadeusz. Popik dalej nerwowo pisał coś w notatniku.

– Tak jak podpalacze wracają na miejsce zbrodni, tak samo mordercy...
WRACAJĄ NA MIEJSCE ZBRODNI! – krzyknęła podekscytowana, czym zwróciła uwagę inspektora.

– Co tu się dzieje? Popik, dlaczego jeszcze nie skończyłeś?– Inspektor Ryszard Ryszard podszedł niezadowolony do Amadeusza.

– Przesłuchuję, panie inspektorze.

– Imbecylny! Kto ci kazał przesłuchiwać? Miałeś tylko zebrać dane!

– Przepraszam, panie inspektorze.

– Co za kretyn. – Inspektor ściągnął czapkę i podrapał się po czubku głowy.

– Wyszły na jaw ważne poszlaki. – Karolina wypięła pierś i spojrzała Ryszardowi prosto w zielone oczy. – Podziękuj mi pan później... inspektorze. – Oblizwała wargę i zatrzepotała rękami. Amadeusz dopiero teraz zwrócił uwagę, że musiała je sobie doczepić, bo trochę się odkleiły. Wyglądałoby to komicznie na kimś w młodym wieku. Na niej... niekoniecznie.

– A pani to kto?

– Karolina. Flecistka. I ważny świadek w tej sprawie. – Wypięła dumnie pierś.

– To się jeszcze okaże.– Ryszard spojrzał na Amadeusza. – Może pani sobie iść.

– Ale ja posiadam ważne informacje!

– Popik, wyprowadź panią z miejsca zbrodni. – Machnął ręką na posterunkowego i usiadł koło Amadeusza. – I daj lizaka w nagrodę. – Popik chwycił Karolinę za ramię.

– To jest granda! Nic wam nie powiem, zobaczycie! Nic! – Oburzona Karolina wyszarpnęła się Popikowi i sama zeszła ze sceny.

– Co za dzień – westchnął inspektor i położył nogi na krzesłach trębaczy. – Tutaj nie mam alergii. – stwierdził zdumiony. – Ciekawe. – Spojrzał na Amadeusza, który starał się zajmować jak najmniej miejsca. Marzył o tym, żeby wrócić do pizzerii i napchać się margheritą. – Każdy ma tu zawsze tyle do powiedzenia?

– To artyści. – Wagner miał wrażenie, że Ryszard prześwietla go na wylot samym wzrokiem. – Tak już mają.

– Mają, nie mamy? Pan nie uważa się za artystę?

– Są różne rodzaje artystów. – *I pizz także* – pomyślał.

– Inspektor Ryszard Ryszard.– Podał mu rękę. Miał zadbane paznokcie, pod którymi widać było ciemne plamy. Albo inspektor grzebał w ziemi, albo... nie wiadomo gdzie.

– Amadeusz Wagner. – Uścisnął mu dłoń, wstydząc się swojej mokrej, serdelkowatej skóry.

– Wagner? Amadeusz? I pan nie nazywa siebie artystą? Można już pana tak sklasyfikować po nazwisku. Wygląda mi pan na bystrzaka.

– Ja? Nie, skądże...

– Bystrzacy zawsze najwięcej widzą i najwięcej słyszą, ponieważ nikt na nich nie zwraca uwagi. – Uśmiechnął się. – To powiedz mi, Amadeuszu, co robi ten nożyk pod twoim krzesłem? – Inspektor cały czas patrzył intensywnie w jego oczy. Flecista czuł, że wykryłby każde kłamstwo.

– Ten? To nie mój to... koleżanki.

– Tej krzykaczki? A po co nożyk fleciście? Do przetykania dziurek? – Skrzywił się zabawnie.

– Nie, skądże... sam nie wiem. Może była na grzybach? Albo kroїła jabłko?

– Na pewno wiesz. Albo powiesz teraz, albo i tak się dowiem, kiedy śledczy ściągną z niego odciski palców. Czy znajdą tam twoje?

– Tak. – Amadeusz przełknął ślinę.

– A to niby dlaczego, skoro ten nożyk niby należy do flecistki?

– Ja... dobrze. – Albo wóz, albo przewóz. Postanowił być szczery z inspektorem, w innym razie mógłby trafić za kratki. – Wypadł jej z kieszeni, kiedy wyciągała telefon. Podniosłem go, bo chciałem jej podać, ale...

– Ale? – Ryszard nonszalancko podrapał się po udzie.

– Poczulem zapach żywicy. Więc go odłożyłem.

– A to niby dlaczego? – Nie widział, czy Inspektor z niego kpi, czy jest zainteresowany, ale zadecydował postawić wszystko na jedną kartę.

– Krzyżczakowi ktoś kradł struny.

– A co to ma wspólnego z nożykiem? I z żywicą? – Tym razem to Amadeusz spojrział na niego niedowierzająco. Zapomniał, jak to jest rozmawiać z niemuzykiem.

– Krzyżczak został wybrany koncertmistrzem i głównym skrzypkiem orkiestry. Spoczywała na nim ogromna odpowiedzialność za jakość koncertów. Gdy gra cała orkiestra, to tylko wprawione ucho usłyszy nieścistości, kiedy ktoś się pomyli. Kiedy pomyli się solista, to może kosztować go karierę. Dla Krzyżczaka najważniejsze były skrzypce. Najprostszym sposobem na wyeliminowanie solisty jest uszkodzenie jego instrumentu. Ale nie można tego zrobić w zbyt oczywisty sposób, bo sprawa może się źle skończyć, nawet sądem.

– Za zwykłe skrzypce?

– Skrzypce Krzyżczaka są ubezpieczone na kwotę około miliona złotych. Podobno to dzieło rąk ucznia Stradivariusa. Im lepszy instrument, tym lepsze brzmienie.

– Niewiarygodne. Ale proszę kontynuować, bo nie za bardzo rozumiem, do czego pan zmierza.

– Jak więc sprawić, żeby Krzyżczak został usunięty? Trzeba podkopać jego ego i jego grę. Każdy usłyszy, kiedy solista się pomyli, więc tym bardziej solista jest zdenerwowany. Ktoś skracał mu struny nożykiem w skrzypcach i przez to zmieniał brzmienie jego instrumentu. A przy tym skracał mu zapasowe struny, żeby nie mógł ich wymienić.

– A żywica?

– Każdy skrzypek używa specjalnej maści do kołeczków, żeby odpowiednio trzymały struny. Od tego zależy cały dźwięk. Krzyżczak używał pasty tylko brytyjskiej firmy Heidelberg, która produkuje je z żywicy sosny. Przy podcinaniu strun resztki pasty musiały dostać się na nożyk.

– Ktoś, czyli...?

– Karolina. – Amadeusz się zaczerwienił. Nie lubił zrzucać winy na kolegów, ale w tym przypadku chodziło o jego wolność. Nie chciał iść do więzienia za podniesienie nożyka z ziemi.

– I zrobiła to, bo...?

– Nie wiem.

– Wie pan. Była zazdrosna? – Ryszard spojrział na niego z błyskiem w oku.

– Może. Albo po prostu nie lubi, jak ktoś jest lepszy od niej. Flecista nigdy nie zostanie koncertmistrzem. Co najwyżej solistą, ale nigdy nie będzie tak szanowany jak skrzypek.

– I panu to nie przeszkadza?

– Nie. Ja lubię swój flet. – Zaburczało mu w brzuchu. Chciał pizzy. Potrzebował pizzy.

– Ciekawe. Cóż. – inspektor uderzył się w kolano i wstał. – Panie Wagner Amadeuszu. Myślę, że będziemy w kontakcie. Bardzo ciekawi mnie, dlaczego ktoś decyduje się grać na flecie, kiedy ma do wyboru tyle instrumentów. Popik spisze od pana dane. – Popik zmaterializował się na sam dźwięk swojego imienia. – Będziemy w kontakcie. A ja na pewno jeszcze z panem porozmawiam. Szczególnie o tym, skąd pan wie, że Krzyżczak został otruty. – Mrugnął do niego na odchodnym i poszedł do śledczych, aby monitorować przebieg śledztwa.

*

Amadeusz strasznie się zdziwił. Nigdy nie był elokwentny, w szkole nauczycielki często narzekały, że jest zbyt wolny, że źle rozumuje i że ożywia się tylko w porze obiadowej. Skąd się to wszystko wzięło? Skąd miał te myśli? Niektóre rzeczy stawały się dla niego logiczne wtedy, kiedy tylko na nie spojrzeł. Na przykład wiedział, że kelnerka podkrada ukradkiem pieniądze z pizzerii, ponieważ nosiła drogie rzeczy, na które z jej pensji nie byłoby jej stać, a właściciel ni stąd, ni zowąd zainstalował więcej kamer i inne systemy płatności. Wiedział, kiedy kucharz we włoskiej restauracji zdradzał żonę, bo chodził wtedy niespokojny i drapał się po kroczu. Drobne rzeczy. Nigdy się nimi z nikim nie dzielił, bo nie czuł potrzeby. Kto by chciał wysłuchiwać flecisty? Nawet nie wiedział, czy ma rację. Po prostu jakoś... myślał.

Ta praca spadła na niego jak grom z jasnego nieba. Poprzednia flecistka zaszła w ciążę mnogą i na gwałt potrzebowali flecisty. Amadeusz przypadkiem wracał koło filharmonii z pizzerii, zobaczył kartkę na drzwiach, i przypadkowo zagrał melodię, którą ostatnio usłyszał w pizzerii

(a była to – jak się później okazało – piosenka BackstreetBoys *Everybody*, którego to zespołu dyrektor Imbecyl był skrycie wielkim fanem). Gdyby nie to, nie dostałby tej posady i dalej grałby na weselach na swoim flecie, i żyłby tak jak wcześniej. Męczyła go orkiestra, męczyła go rywalizacja i sztuczna rozmowa między ludźmi, którzy najchętniej wbiliby sobie nóż w serce.

W serce? Co on wygaduje: w plecy.

Poczuł dreszczyk emocji. A może dreszczyk głodu? Krzyżczak został przez kogoś otruty. Przez kogo? I dlaczego? Za swoją arogancję? Za to, że to on był solistą, a reszta skrzypków musiała obejść się smakiem? Coś mu umykało. Wszystkie informacje nie chciały wejść na swoje miejsce. Jeszcze nie była na to pora.

Wsadził do ust szósty kawałek pizzy *Primavera*, po czym napotkał tęskne spojrzenie czterolatka, który już nic nie miał na talerzu. Rodzice byli zbyt zajęci sobą, by zauważyć że chłopiec jest głodny. Poczęstował go paluszkami chlebowym i poczuł się lepiej. Rozwiąże tę zagadkę. Był tego pewien. W nagrodę zamówił sobie jeszcze pieczywo czosnkowe.

*

Kilka pizz później nogi same zniosły go na komisariat. I potem na kolejny, dopóki nie trafił do tego, gdzie pracował inspektor Ryszard Ryszard. Zanim go znalazł, zdążył się porządnie spocić, tak że koszula przyklepiła mu się do pleców, a włosy skołtuniły jeszcze bardziej. Czuł, że spalił wszystkie kalorie, jakie dzisiaj spożył i już planował kolejną wizytę w McDonalddie, żeby to nadrobić.

– Pan do kogo? – Zatrzymano go od razu na recepcji. Ten policjant nie wyglądał jak Popik, a raczej jak ktoś, kto nie będzie miał żadnych oporów, żeby walnąć cię w nos, jeśli skłamiesz.

– Ja do inspektora Ryszarda Ryszarda.

– Do kogo?

– Ryszarda Ryszarda – powtórzył i westchnął. Czyżby źle zapamiętał?

– A tak. Czy nie chodzi o inspektora Ryszarda Ryszarda? – Amadeusz postanowił kiwnąć głową. – Jesteście panowie umówieni?

– My?

– Jest jedenasta w nocy. Więc albo jesteście panowie umówieni, albo chce się pan do czegoś przyznać.

– Raczej to drugie.

– Rozumiem. W takim razie prosto w prawo i na lewo. Pamięta pan, do kogo idzie?

– Do inspektora Ryszarda Ryszarda.

– Nie, do inspektora Ryszarda Ryszarda – poprawił go policjant. – Radzę się przy nim nie pomylić. Inspektor jest znany ze swoich szybkich pięści – zarechotał.

– Przecież tak mówiłem – burknął Amadeusz pod nosem i poprawił pasek u spodni. Pora na spotkanie z inspektorem.

Komisariat wyglądał jak reszta budynków z czasów PRL – był stary, śmierdział czymś nieokreślonym oraz był cały w odcieniach szarości. Wagner stracił dużo czasu, szukając odpowiedniego pokoju – instrukcja „prosto w prawo i na lewo” była tak bardzo ogólna, że pominęła fakt, iż poszukiwany przez niego pokój jest na trzecim piętrze za łazienką. Na jego szczęście inspektor jeszcze nie poszedł do domu. Zapukał do drzwi i wszedł, usłyszawszy „proszę”.

Ryszard Ryszard na widok flecisty zmarszczył brwi. A flecista patrząc bałagan w pokoju, prawie zwymiotował. Podłoga usłana była papierami i kawałkami jedzenia – nie wiedział, gdzie i na czym mógł stanąć. Śmierdziało tu starymi dywanami, a na szafie stała uschnięta paprotka. Zrobiło mu się smutno.

– Pan Amadeusz Wagner, sprawa morderstwa Grzegorza Krzyżczaka. Filharmonia. Kilka godzin temu. – Kiedy inspektor głośno przypomniał sobie, skąd kojarzy zapoczonego grubasa, wzrok mu się roz pogodził. – Coś się stało?

– Powiedział pan... – brał głębokie oddechy, ponieważ nadal nie potrafił uspokoić tętna. Za dużo ruchu. – Że jestem bystry.

– Tak powiedziałem? Widocznie tak jest. Nigdy nie rzucam słów na wiatr. Chce pan usiąść? – Nie czekając na odpowiedź, zaprowadził go do swojego kąca. Jego

biurko było zawałone papierami i starym jedzeniem, które prawdopodobnie już się rozkładało. Jedno krzesło było wolne– widocznie przeznaczono je dla petentów.

– Dziękuję. – Amadeusz usiadł i wziął kilka głębokich wdechów i wydechów. – Myślałem nad tym morderstwem i...

– Nie trzeba, już złapaliśmy sprawcę.

– Złapaliście?– Flecista szeroko otworzył oczy. Tak szybko? Nie wiedział, czy się dziwić, czy ich podziwiać. Trzeba było nie czekać na czwartą pizzę.

– Aresztowaliśmy panią Karolinę. Wygląda na to, że sekcja fletów będzie musiała oprzeć się tylko na panu.

– Jak to? Karolinę? Dlaczego?– Trybiki w jego mózgu obracały się bardzo szybko. Kawałki pizzy, które pokroił, nie chciały złożyć się w całość. Margherita nie pasuje do capriciosy. Funghi nie powinna być z farmerską.

– Przesłuchaliśmy ją i przyznała się, że to ona zgodnie z pana rozumowaniem podcinała struny panu Krzyżczakowi.

– Przyznała się do morderstwa?

– Nie, ale się przyzna. Od podcinania strun jest niedaleko do podrzynania gardeł. – Zapisał coś sobie w kartotece, po czym rzucił ją gdzieś za siebie. Kartki rozleciały się i wysypały, nie robiąc na inspektorze najmniejszego wrażenia.

– Przecież to nie pasuje. Jest wredna, jest zazdrosna, jest plotkarą, ale nigdy by się nie posunęła do takich rzeczy! Nie otrułaby go!

– Panie flecisto, proszę się zająć swoją pracą, a ja się zajmę swoją. Morderca został złapany i na tym sprawa się kończy.

– Kiedy to nie pasuje... – Znowu nie mógł złapać oddechu. – Jak mogła go otruć?

– To jest sprawa dla policji, proszę pana. Poza tym nie wolno mi wyjawiać tajemnic śledztwa. I to laikowi.

– Trucizna była w tej maści, prawda? Albo musiał nie wymyć rąk po użyciu, albo jest to trucizna, która wchłania się przez skórę... – zastanawiał się głośno Amadeusz.

– Panie Wagner, o czym chciał pan ze mną rozmawiać? Jak pan widzi, nie mam za dużo czasu.

– To nie była Karolina. Jestem tego pewien – rzekł po chwili ciszy głosem pełnym przekonania.

– Tak to jest, kiedy dyletant bierze się za coś, na czym się nie zna. To tak jakbym ja nagle zaczął grać na flecie. Złapaliśmy sprawcę, może pan już wrócić do swoich fletów i nut.

– Ktoś go truł od dłuższego czasu. Karolina nie ma na tyle cierpliwości, żeby systematycznie dodawać mu trucizny do pasty. Dwa dni podcinała mu struny – przypomniał sobie, że wcześniej Krzyżczak nie narzekał na jakość swojej gry. Tak, to musiały być dwa dni. – To był ktoś inny. Ktoś, kto go nienawidził.

– Myślę, że tutaj skończymy, panie Wagner. Jak mówiłem, nie mam czasu na pana teorie spiskowe, ponieważ złapaliśmy prawdziwego mordercę. A raczej morderczynię. Byłby pan łaskaw wyjść i nie zaprzętać mi więcej głowy.

– W takim razie będę musiał sam ująć sprawcę. – Pokiwał głową.

– A niech pan sobie robi, co chce. Byleby to było zgodne z prawem. Bo jeśli tylko się dowiem, że złamał pan jakikolwiek paragraf... – Ryszard Ryszard oparł ramiona na blacie i spojrzał Amadeuszowi głęboko w oczy. – To nie będzie żadnego zmiłowania.

3.

Po wyjściu z komisariatu Amadeusz potrzebował kolejnej przekąski. Aresztowano Karolinę? Karolinę? Przecież to nie miało sensu. Absolutnego. Karolina była może złośliwa, ale na pewno nie była morderczynią. Zrobiło mu się niedobrze. Chyba za dużo zjadł.

Pot spłynął mu po czole. Dlaczego tak to przeżywał? Przecież nie był z nią blisko. Rodzice zawsze go uczyli, żeby był pomocny, pomimo tego, że nikt prawdopodobnie nie pomoże jemu. Tak, to pewnie to. Wszczepiony przez mamusię obowiązek pomocy bliźniemu. Odetchnął głęboko i spojrzął na budynek komisariatu. Był taki szary, taki nijaki, taki... pusty. Jak ludzie mieli rozwiązywać sprawy w takim otoczeniu? Sprawy, od których ważyło się czyjeś życie? Czyjś los? Przypomniawszy sobie bałagan na biurku Ryszarda Ryszarda i jęknął. Od czego miał zacząć? Oglądał kiedyś jakieś kryminały, w których na detektywa dosłownie spadały poszlaki, i czuł, że w tym przypadku tak nie będzie. W prawdziwym życiu jest o wiele trudniej. Trzeba się namęczyć i bardziej napocić. Więc od czego zacząć? Jak znaleźć prawdziwego mordercę? Nie wiedział. Postanowił najpierw zadzwonić do mamusi. Jak tylko wróci do domu. I zje kanapkę.

– Halo? – Mamusia odebrała po drugim sygnale.– Czy to ty, Duszku?

– Tak, mamusiu. – Wagner usiadł w swoim fotelu i zamknął oczy. Był tak strasznie zmęczony.

– Dlaczego się do mnie nie odzywasz? Dzwonię i dzwonię, a ty albo na próbie, albo przed próbą, albo przed koncertem, albo na koncercie. Puścić dzieciaka do wielkiego miasta i już zapomina, skąd pochodzi.

– To nie tak, mamusiu.

– To dlaczego nie dzwonicz?

– Przepraszam. – Jego mama była prostą kobietą. Dla niej świat był albo czarny, albo biały i nie uznawała półśrodków. Z dumą kontynuowała tradycje, które przekazała jej mama, babcia i prababcia, i oczekiwała tego samego od syna. Niestety syn zamiast rolnikiem został flecistą. I jak każda matka, również jego najpierw marudziła, narzekała i płakała, a potem zaakceptowała i chwaliła się na wsi komu popadnie, że jej syn jest muzykiem w wielkim mieście i że gra

w orkiestrze. – Jestem zmęczony, to wszystko.

– Pewnie za mało jesz, syneczku. Mamusia zaraz wsiądzie w pociąg i przywiezie ci troszkę kiełbaski. Ubiłam też kurkę i przywiozę rosółek. Będę za dwie godziny.

– Nie, mamu. Nie teraz. Pamiętasz Mruczka Szesnastego?

– Tego bez łapki? – Każdego kota, który się do nich przypalał, nazywali Mruczek. Bo taka była tradycja.

– Nie, to był Mruczek Piętnasty. Chodzi mi o tego, którego znaleźliśmy martwego na polu z kapustą.

– Ach, ten biedaczek. Dlaczego pytasz, Duszku?

– Pamiętasz, dlaczego zdechł?

– Nie za bardzo. Ale sobie przypomnę. Dlaczego pytasz, Duszku?

– Bo... – westchnął i opowiedział mamusi całą historię.

– Boże mój! – usłyszał po chwili ciszy, gdy skończył mówić. – Puszczam dziecko do miasta i po pół roku kogoś mordują na jego oczach! Wracasz do domu. Narobię gołąbków. Przecież ty, biedaku, z tego stresu musiałeś bardzo schudnąć.

– Nie, mamu. Chcę pomóc koleżance. Ona jest niewinna.

– Koleżance? Syneczku, pamiętaj, że w mieście panny puszcza się na prawo i lewo. Wróć tu do mnie na wieś, zaraz ci taką pannicę znajdziemy, że mucha nie siada. I z dala mi od morderców. Ja wiedziałam, że w tym mieście, tym... Wrocławiu to sodoma i gomora. Albo kogoś gwałcą, albo zabijają, albo biją, albo porywają... Boże mój, dziecko, ze strachu chyba dziś nie zasnę. Wracaj mi natychmiast do domu.

– Ten Krzyżczak... on też został otruty. Trucizna musiała być w tej paście. Tracił włosy przed śmiercią. Mruczkowi Szesnastemu też wypadła sierść, zanim zdechł. Muszę wiedzieć, czym się zatrzał.

– To był kot, Duszku, pewnie zeżarł zdechłego gołębia albo coś jeszcze gorszego. Wracaj do domu.

– Nie, pamiętam, że mi opowiadałaś dokładnie, co to było.

– Jak przyjedziesz tu do mnie, to może sobie przypomnę. – Amadeusz prawie parsknął śmiechem. Jego mama może i była prosta, ale też sprytna.

– Zadzwoń do mnie, jak sobie przypomnisz.

– A odbierzesz?

– Tak, obiecuję.

– Dobrze, Duszku.

– Mamu, kończę, bo jestem zmęczony.

– A ubierasz się chociaż dobrze?

– Na cebulkę.

– Boże mój, żebyś miał tam coś do jedzenia... zagłodzisz mi się na śmierć. Albo cię porwą. Albo uspią i pozbawią nerek. Albo jakaś cię uwiedzie i zrobi dzieciaka, ale to nie będzie twoje dziecko i będziesz musiał płacić alimenty na cudzego dzieciaka... Boże mój.

– O to bym się nie martwił. Kocham cię, mamusiu. Pa. – Rozłączył się zanim mama zdążyła mu przerwać.

Korzystając z wolnej chwili, sprawdził jeszcze w Internecie filmiki z detektywami oraz wyszukał objawy, które zaobserwował u Krzyżczaka przed śmiercią. Zbyt wiele trucizn. Zbyt wiele okropnych sposobów, by kogoś uśmiercić.

Dlaczego ludzie zabijają siebie nawzajem? Nie można wszystkiego rozwiązać za pomocą słów? Albo jedzenia? Zauważył, że chudzi ludzie byli zawsze niezadowoleni. On też byłby niezadowolony, gdyby cały czas chodził głodny. Ale czy to jest powód, żeby zabić?

Postanowił sporządzić listę. Dlaczego ktoś mógłby chcieć zabić Krzyżczaka?

a. Był nieprzyjemny.

b. Był złośliwy.

c. Wszystkim dokuczał.

Poczuł się jak przedszkolak. Czy to są powody, dla których się kogoś zabija? Bo ktoś mi dokuczył? *Nigdy się nie wyrasta z przedszkola* – pomyślał. Są tacy, co trzymają urazę, a ta okropna zbrodnia była wręcz osadzona na nienawiści.

Zadzwoił telefon. Mamusia? Tak szybko?

– Halo? Mamusiu? Przypomniałaś sobie?

– Nie.

– To dlaczego dzwonisz?

– Zjadłeś kolację?

– Mamo...

– Bo włączyłam sobie teraz telewizor i tak mnie coś naszło. Taka myśl. Morderca wcale nie musi być kobietą.

– Dlaczego tak mówisz?

– A bo wszyscy trąbią w tych serialach, że kobiety trują. Może kiedyś truły, ale dzisiaj wszystko się odwróciło. Mężczyźni wyglądają jak panienki i tak się też zachowują, więc to równie dobrze mógł być mężczyzna.

– Mógł być.

– Wiesz, po to, żeby patrzeć, jak ktoś ginie z jego ręki. To musiało mu dawać mnóstwo satysfakcji. Na pewno był blisko i patrzył. Myślę, że to mężczyzna. Panie Boże, jakie ja rzeczy wygaduję. Tfu, tfu. Muszę iść jutro do kościoła się wyspowiadać. Kto to widział wyobrażać sobie takie rzeczy? Boże mój. – Mamusia się rozłączyła, a Amadeusz się zamyślił.

Mama miała rację. To niekoniecznie musiała być kobieta. Bo łatwiej? Jego zdaniem trudniej. Nie można pomylić dawki, bo będzie za słaba, nie można dać za dużo, bo szybciej umrze... To zadanie wymaga wyrachowanego umysłu, który potrafi planować i jest cierpliwy. Czyli miał odrzucić wszystkich niecierpliwych? Nie wiedział nawet, kto jest podejrzany. Cała orkiestra? Tak. Ludzie z życia Krzyżczaka, o których nie miał pojęcia, że istnieli? Tak. Nie miał nic. I nie wiedział, od czego powinien zacząć. Czy Krzyżczak miał żonę? Dzieci? Rodzinę? Miał marzenia, plany na przyszłość... taka straszna rzecz. Nawet nie widział, jak wygląda jego ciało. Nie widział przodu sceny, tylko cały czas tył. Znalazł jedynie nożyk. Nie dysponował takimi środkami jak policja. Nie wiedział, kto i gdzie zostawił jaki ślad. Na pewno mu nie powiedzą. Bo

i dlaczego zdradzać sekrety śledztwa zwykłemu obywatelowi? Zresztą nie było mu to potrzebne. Może i Krzyżczak zginął na scenie, ale wydarzyło się to przypadkiem. Równie dobrze mógł upaść na ulicy. Albo umrzeć w samochodzie. Amadeusz wzdrygnął się, wyciągnął snickersa i zjadł jeszcze ze dwa, zanim umył zęby. Już wiedział, co ma robić. Sam inspektor mu to powiedział. Jest taki nijaki, że nikt go nie będzie brał za kogoś groźnego. Ludzie przy nim rozmawiali, bo wiedzieli że jest niegroźny. Będzie słuchał. Będzie rozmawiał. Będzie pytał, aż znajdzie odpowiedź.

*

Następnego dnia postanowił porozmawiać z osobą, która wiedziała więcej niż Karolina. Która wiedziała wszystko o wszystkich. Z woźnym/recepcjonistą Królem. Starszy pan pracował w filharmonii chyba całe swoje życie. Przeżył ośmiu dyrektorów oraz wszystkie protesty. Nigdy nie chorował, zawsze uśmiechnięty, pomocny do granic możliwości i ślepy jak kret. Przez to, że nie widział, wyrobił w sobie zmysł słuchu, który miał wyostrzony jak nikt inny. Słyszał wszystko i wiedział wszystko. Problem polegał tylko na tym, że Karolina z radością dzieliła się każdą ploteczką, a starszy pan – nieszczęśliwie.

Niestety jego plany spaliły na panewce, kiedy znalazł się przed budynkiem filharmonii. Wokół było pełno dziennikarzy, którzy chcieli przeprowadzić wywiady. Z kimkolwiek.

– Pan tu pracuje? – Jeden z tych chudych o końskiej twarzy zaczepił go.

Kilkanaście głów odwróciło się w jego kierunku niczym hieny, które zwęszyły mięso.

– Tak – jęknął.

– Na pewno? Może zna tu pan kogoś, kto chciałby z nami porozmawiać? Kto był wtedy na scenie?

– Ja byłem. – Dziennikarz zmierzył go spojrzeniem. Hieny się odwróciły. Miał wrażenie, że nie jest zbyt ciekawym rozmówcą. Polowały na lwa, a nie na surykatkę.

– Na pewno? Nie było nikogo innego?

– Byli, ale...

– Świetnie! – rozpromienił się dziennikarz i wręczył mu wizytówkę. Dziennikarz śledczy Jan Hades. Dlaczego wszyscy w dzisiejszych czasach musieli zmieniać swoje prawdziwe imiona? Amadeusz Wagner zazdrościł wszystkim Kobielakom, Nowakom i Jankowskim. – Proszę dzwonić, pisać, jeśli będzie pan wiedział cokolwiek. Pamiętaj... – przeszedł nagle na „Ty”. – Cokolwiek. – Mrugnął do niego. Mężczyzna wyglądał jakby nie spał od kilku dni.

– Cokolwiek – powtórzył Amadeusz i ruszył na tyły filharmonii, gdzie znajdowało się zapasowe wejście. Z windą.

*

Niewielu pracowników wiedziało o tej windzie, a jeśli wiedziało, to wolało z niej nie korzystać. Zamontowano ją w latach pięćdziesiątych i od tamtej pory nie robiono przeglądów. Winda krzyczała jak zarzynana świnia i dygotała przy każdym ruchu. Ale i tak była to lepsza alternatywa niż schody. Tylne schody, ochrzczone schodami rozpaczy, zajmowali liczni producenci koncertów, którzy płakali na nich, kiedy księgowa odmówiła im podpisania umów lub po koncertach oznajmiła, że nie zapłaci artyście, bo... bo nie. Amadeusz wolał starą windę niż chmurę płaczących kobiet, które zapewne siedziały teraz na schodach, szukając pocieszenia wśród innych. Gdy raz się tam weszło, to szybko się nie wyszło, uprzednio nie wysłuchawszy rzewnej historii o tym, jak ciężkie jest życie producenta i że księgowość jest nieelastyczna.

Nacisnął przycisk. Usłyszał zgrzyty i przygotował się na jazdę bez trzymanki. Winda była jedynym środkiem transportu, jaki zawiózłby go do hallu, z którego mógł przejść do recepcji i poszukać pana Króla. *Ciężkie jest życie detektywa* – stwierdził.

Drzwi otworzyły się, ukazując przerażone oblicze dyrektora Imbecyla. Wagner zachłysnął się powietrzem. Był to tak niewiarygodny widok – prawie jakby zobaczyć świętego mikołaja w lipcu. Imbecyl spojrzał na niego przerażony i zaczął się rozglądać w poszukiwaniu dróg ucieczki.

– Dzień dobry, panie dyrektorze – powiedział grzecznie Amadeusz i wszedł do windy. Musiał porozmawiać z Królem. Babeczki z bitą śmietaną. *Myśl o babeczkach z*

bitą śmietaną – powiedział sobie w duchu i nacisnął guzik windy. Becyl skapitulował, bo schował się w rogu windy i mruzczał coś pod nosem. Był to człowiek dobiegający sześćdziesiątki, o białych jak śnieg włosach, które łagodnie opadały mu falami na ramiona. Z tyłu głowy nosił kucyk, a na szyi naszyjnik z piór. Zwykle chodził ubrany w białą, lnianą koszulę oraz skórzane sandały, a na nosie miał za duże okrągłe okulary, które spadały mu z głowy przy każdym gwałtowniejszym ruchu. Wagner często miał siebie za tchórza, wcale się z tym nie krył, ale przy dyrektorze pozbywał się wszelkich kompleksów.

– Tak, jasne. – Imbecyl uderzył się głową w ścianę windy. Amadeusz nie widział, czy zrobił to przypadkowo czy specjalnie. – Pogoda, na pewno o pogodzie.

– Słucham? – Czy to było do niego? Pogoda? Jaka pogoda?

– Krzyżczak nie żyje – powiedział szybko wysokim głosem i zacisnął dłonie w pięść.

– Wiem, widziałem.

– Policja tu jest. I prasa. Strasznie nie lubię gołębi – jęknął dyrektor. Amadeusz zagryzł wargę. To była najdłuższa jazda windą w całym jego życiu. Był to jego drugi kontakt z Imbecylem od pół roku, kiedy tu pracował. Wiedział o nim tyle, co powiedziała mu Karolina, i to, że był fanem BackstreetBoys.

– Tak.

– Srają wszędzie i w ogóle. Byle nie o pogodzie, nie mów do mnie o pogodzie.– wymamrotał do siebie.

– Ja też nie lubię gołębi – powiedział i zachłysnął się. Winda drgnęła. Czyżby się zacięła?

– Zacięła się? – usłyszał głos Imbecyla, pozbawiony jakiegokolwiek strachu. Musiał odkryć jedną z jego kryjówek. Było to smutne, że Imbecyl woli siedzieć uwięziony w windzie, niż rozmawiać z pracownikami.

Na szczęście dla Amadeusza drzwi windy uchyliły się z krzykiem i dały mu okazję zakończenia tego jakże nieprzyjemnego zdarzenia.

– Do widzenia panie, dyrektorze. Miłego dnia życzę. – Brzuch mu zaburczał, przypominając, że jeszcze nie zjadł drugiego śniadania. Imbecyl nadal pozostał w windzie.

– Ktoś go zamordował. Wszyscy nienawidzili Krzyżczaka. Zabiłbym go ponownie, gdybym mógł. Zdechła świnia. – Imbecyl spojrzał na niego przytomnie z taką nienawiścią, o jaką nie podejrzewał tak starego człowieka. Drzwi windy zamknęły się i zabrały ze sobą dyrektora.

Amadeusz czuł się przerażony. Imbecyl? Nienawidził Krzyżczaka? Dlaczego? O co? Przecież podpisał się pod jego wyborem na koncertmistrza. Co tu się działo? Czyżby miał pierwszego podejrzanego na swojej liście? Wzdrygnął się i uśmiechnął. Podobała mu się praca detektywa. Jak tak dalej wszystko szybko pójdzie, to niedługo znajdzie mordercę, dzięki czemu uwolnią Karolinę. I uspokoi mamusię, która pisała do niego od rana wiadomości i przesyłała linki do artykułów o mordercach w wielkim mieście. Czuł się gotowy na spotkanie z panem Królem.

*

Pan Król, tak jak każdy prawdziwy woźny/recepcjonista/strażnik kluczy i pomieszczeń w budynku, miał ogromne wąsy, które przykrywały mu górną wargę, olbrzymie, grube okulary i szary strój, który wyglądał jak dres. Miał na oko siedemdziesiąt lat i było prawie pewne, że pracą w filharmonii dorabiał sobie do emerytury. Teraz też siedział w swoim pomieszczeniu, z którego wydawał klucze, i spokojnie ignorował zamieszanie na zewnątrz, jakie robili fotoreporterzy. Tak jak wszyscy w tym budynku był „niezwalnialny”, więc nie przejmował się niczym prócz zawartością swoich krzyżówek. Wiedział wszystko o wszystkich, ale niechętnie dzielił się tą wiedzą. Amadeusz liczył na to, że uda mu się zachęcić go do mówienia, ponieważ – tak jak stwierdził inspektor Ryszard Ryszard – był bystry.

– Dzień dobry, panie Królu.– Ukłonił się grzecznie, wchodząc do kanciapy. Zobaczył jeden ekran komputera, na którym wyświetlały się cztery kamery, jakie jeszcze działały w budynku. Zrobił zęza, żeby się im ukradkiem przyjrzeć. Przedstawiały wejście do budynku, hol, salę koncertową i kasy. Jeśli pan Król pracował w dzień koncertu, a na pewno pracował, to mógł zobaczyć wszystko, co się dzieje na scenie.

– Co się pan tak przygląda kamerom? Ciekawski się znalazł? – Odłożył krzyżówkę i przekrzywił głowę.

– Nie, ja tylko...

– W czym mogę pomóc? Podać klucz?

– Do garderoby, jeśli można.

– A jest pan na liście?

– Nie wiem... – Amadeusz się zasepił. W książkach i filmach wszystko idzie zawsze łatwiej, szybciej, więc czemu mu nie szło?

– Jak się pan nazywa?

– Amadeusz Wagner. – Pan Król zaczął powoli czytać nazwiska na liście. Bardzo powoli. – Nowy flecista– dodał.

– Nowy? Znaczy jedyny. Teraz kiedy aresztowano panią Karolinę, został pan sam.

– Tak.

– Przecież to jest kompletna bzdura. – Pan Król odłożył listę. Nie mógł robić dwóch rzeczy jednocześnie, bo zaczynała go boleć głowa. – Jak takie bezbronne dziecko mogłoby kogoś zamordować? I to z zimną krwią?

– Bezbronne?

– Długo pan tu jest?

– Od pół roku.

– To pan nie wie. W porównaniu do tych wszystkich sępów panna Karolina jest perełką, jedyną w swoim rodzaju. Jeśli już miałyby kogoś zabić, nie mówię wcale, że zabiłaby, to użyłaby raczej noża albo pistoletu. A trucizna jest taka... bezosobowa. Kompletnie nie jak pani Karolina.

– Bardzo szybko ją aresztowali... – Nagle przeszył go dreszcz. – A skąd pan o tym wie?

– O czym?

– O aresztowaniu Karoliny?

– A pan skąd wie? – odbił piłeczkę.

– Byłem na komisariacie.

– Jako świadek? Podejrzany? Jest pan podejrzany? – Starszy mężczyzna przyjął postawę obronną.

– Żeby złożyć zeznania. I tam się o tym dowiedziałem. A pan?

– Pani Karolina wróciła na scenę i zaczęła czegoś szukać. Tak ją zgarnęli. – Wskazał na kamerę. Amadeusz pokręcił głową niezadowolony. Karolina nie myślała. Jak można tak nie myśleć?

– Widział to pan?

– Ja wszystko widzę, młody człowieku. To, że jestem stary, wcale nie znaczy, że ślepy. – To akurat nie była prawda.

– Więc widział pan wszystko, co się działo w dzień koncertu, prawda?

– Ano tak.

– Widział pan coś podejrzanego? – Poczul przyływ nadziei. Środa była bardzo dobrym dniem, szczególnie że szło mu tak bardzo dobrze, tak po maśle...

– Panie... Wagner, tak? – Starszy pan nabrał podejrzeń i nasunął okulary na nos.

– Tak.

– Po pierwsze pan nie jest policją, żeby wymuszać ode mnie zeznania, a po drugie

to nic nie widziałem. Vivaldi sprawia, że przysypiam.

– Ale... słyszał pan?

– Nie. Skądże. – Starszy pan zaczął patrzeć wszędzie, tylko nie w jego stronę. Amadeusz się zamyślił. Król słabo widział, więc nie mógł być pewien tylu rzeczy, chyba że...

– Zamontował pan nielegalnie podsłuch na sali koncertowej, prawda?

– Jakie tam nielegalnie! – Król zachnął się i zaczerwienił. – Taka moja praca! Żeby obserwować i reagować! Jak panu nie wstyd oskarżać niewinnego człowieka! Nie dość, że płacą mi śmiecie, to jeszcze każą płacić za bilety na koncerty, jeśli chcę pójść! Czy to ma być sprawiedliwe? – zaczął się żalić. Nie, to nie było sprawiedliwe.

– Nie, bardzo dobrze pan zrobił. – Zaburczało mu w brzuchu. Czy to znaczy, że był na dobrym tropie? – Wiedział pan, że Karolina podcina struny Krzyżczakowi?

– Taki niewinny figielek. Żarcik. Inni też to robili.

– Co robili?

– No żarciki. Ten cały wiolonczelista Witek smarował czymś jego smyczek, a inni skrzypkowie odkręcali mu śrubki z krzesła. Nawet dyrygent...

– Dyrygent też?

– O, ten to był złośnik. Specjalnie zmieniał tempo i patrzył się wtedy na Krzyżczaka, czekając, aż coś zawali. A jak mu się nie udawało, to potem krzyczał przed wejściem. – Wskazał palcem na kamerę.

– Dlaczego ma pan widok tylko na cztery miejsca w filharmonii?

– Oszczędności. Kiedyś było tu dwadzieścia kamer i pracowało czterech stróży. Ale potem przyszedł nowy dyrektor i poobcinał nam budżet na kamery, bo za drogo.

– Dlaczego?

– Pan się mnie pyta? – Starszy pan westchnął przeciągle. Wzrok mu się zaszklili, kiedy pomyślał o dawnych czasach. – Kiedyś to był repertuar. Grali Mozarta, Bernsteina, wystawiali nawet *Skrzypka na dachu*! A dziś? Pozmieniał, dodał dużo nowej muzyki, której nikt nie lubi i na którą nikt nie chodzi... to przychodzi mniej widzów. Starsi odchodzą, a młodych nie interesują dźwięki, których nie rozumieją. Gdyby zrobił coś... innego, to nie byłoby tak kiepsko jak teraz. Ale Imbecylowi nic nie wytłumaczysz. Ślepy jak kret, porusza się tak, żeby nikt go nie zobaczył... żart nie dyrektor. Kiedyś to było lepiej... Ludzie przychodzili w garniturach, kobiety obwieszane biżuterią i szanowano starszych ludzi, szanowano muzykę... Ani się pan obejrzy, a zaczną sprzedawać popcorn, żeby tylko zachęcić ludzi do przyjścia. Powoli zamieniamy się w cyrk, a nie w świątynię muzyki. Aż przykro patrzeć.

– Więc dlaczego nikt nie pójdzie do dyrektora, żeby jakoś naprawić sytuację? Przecież to jest w jego interesie... – Amadeusz już był gotów wrócić do windy i porozmawiać z Imbecylem.

– On już nie ma żadnych innych interesów poza interesem swojej żony. Co tu się działo rok temu! Szkoda, że pan tu tego nie widział.

– Co się działo? – zainteresował się.

– Przyleciała tu jego żonka, cała w brylantach, i spoliczkowała Imbecyla przy wszystkich pracownikach.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Prawdopodobnie poszło o pieniądze. Toniemy w długach, panie. Zakup nowych fortepianów Steinwayów wcale w tym nie pomógł. Nie wiem, co chciał zrobić: przyciągnąć ludzi? Czym? Nowym fortepianem? Przecież mamy stare, bardzo dobrej klasy... Nie ma pieniędzy na wypłaty, często się spóźniają, a potem fałszują dokumenty, że niby wszystko jest ok... Myśli pan, że dlaczego producentki płaczą? Każą im podrabiać podpisy pod rachunkami, szukają dziury w całym, płacą dopiero po trzech miesiącach od koncertu... I do tego jeszcze mianowanie Krzyżczaka koncertmistrzem... Jak tak dalej pójdzie, to nas zamkną.

– Dlaczego go mianowano, skoro był słaby? – Był na dobrym tropie. Pan Król tak przyjemnie się rozgadał, że być może sam mu powie to, czego potrzebował.

– Nie wiem... nie wiem... to wszystko odbyło się tak szybko... starego koncertmistrza, który czarował, a nie grał, wywalono do drugich skrzypiec, a mianowano koncertmistrzem drugie skrzypce... toż z rok temu to było... zabierają go na wszystkie *tournée*... jak można sprawić by taki człowiek reprezentował instytucję? Ale to już nieważne, może przywrócą poprzedniego koncertmistrza. Krzysiu Nowak był i będzie najlepszym skrzypkiem, jakiego miało to miejsce. Mam nadzieję, że nie odejdzie. Co za czasy nastały... Więc mówił pan, że chce klucz? – Starszy pan powrócił do rzeczywistości.

– Tak. – Amadeusz gorączkowo szukał w głowie sposobów, żeby wrócić do dyskusji.

– Sprawdzimy listę... – Pan Król westchnął. – Kiedyś to były czasy...

– A nie pamięta pan, kiedy Krzyżczaka mianowano koncertmistrzem? Przed awanturą czy po awanturze z żoną Imbecyla?

– Może przed, może po... nie mam już takiej pamięci jak dawniej... Wagner... nie ma pana na liście – orzekł tonem wyroczni. – Więc nie mogę wydać panu klucza. Kto to widział? Orkiestrę z jednym flecistą? – Amadeuszowi coś umykało. Czuł, że czegoś tu brakuje. Jakiegoś małego, ale istotnego kawałka. Gdyby tylko wiedział, jakie

pytanie zadać... ale nie wiedział. – Teraz już na pewno odwołają resztę koncertów. I popadniemy w kolejne długi, księgowość znowu obietnie nam wynagrodzenia... Wie pan, że w tym momencie zarabiam mniej, niż dostaję emerytury? Czy to nie jest straszne? To nie jest kraj dla starego człowieka.

– A jak pan myśli, kto to mógł zrobić?

– Co?– Starszy pan został wyrwany ze swojego świata.– Pan ciągle jeszcze o tym? Nie dość, że dziennikarze zawracają mi głowę, przeszkadzają w pracy, to jeszcze pan, pracownik tej instytucji, zamiast pracować w pocie czoła, to męczy biednego człowieka. Nie dostanie pan klucza i tyle w tym temacie. Teraz widzę, że ktoś go już wziął. – Amadeusz drgnął. Co on sobie myślał? Wykorzystywać starszego człowieka, żeby zdobyć informację. Jak doszło do tego, że upadł tak nisko?

– Przepraszam, panie Królu. Ja po prostu chciałem pomóc Karolinie, ale nie wiem jak. Jedyne co przyszło mi na myśl, to oczyścić ją z zarzutów. A mogę to zrobić, znajdując prawdziwego mordercę.

– Panie, to jak szukać igły w stogu siana. – Woźny trochę się udobruchał. – Ale skoro tak... to między nami... obstawiałbym tego dyrygenta.

– Rubina Diamenta? Dlaczego?

– Bo nikt inny go nie podejrzewa. A coś w głębi mówimi, że to on. Przeczucie starego człowieka. Bo kto normalny wypiera się słowiańskiego imienia i przebiera, ubiera się jak jakieś hocki-klocki? I kto normalny pluje do kawy dyrektora i skłóca ze sobą innych ludzi? Chociaż...– Starszy pan zamyślił się i zmarszczył brwi.

– Tak?

– Nic, pomyślałem tylko o straconych nadziejach i złudzeniach. Jak to bardzo może człowieka deprymować. Wystarczy spojrzeć na nasze producentki. Każda z nich ma wypisane na twarzy załamanie nerwowe. Ale o czym to ja...?

– Rubin Diament.

– Ten to jest złośliwy aparat. A podobno nie był kiedyś taki. Ta instytucja zmienia ludzi. Chowają się w sobie. Na przykład pani Marta...

– Tak? Co z nią?– Amadeusz zaczerwienił się mimowolnie.

– Jak tu zaczynała, to wszystko było idealnie, co do linijki. Słyszała ze swojego pedantyzmu. A teraz? Odpuściła sobie. – Amadeusz przypomniał sobie krzywo zawieszoną informację o zmianie prób.

– Dlaczego?

– A dlaczego ludzie sobie odpuszczają? Bo nie mają celu w życiu. Bo widzą, że nie ma po co się starać. A tu nie ma po co. – Sięgnął po swoje krzyżówki i Amadeusz

poczuł, że rozmowa jest zakończona.

4.

Po rozmowie z woźnym Amadeusz Wagner poczuł się, jakby jadł kilkupoziomową sałatkę. Przedarł się przez warstwy buraków i tuńczyka, ale nadal nie wiedział, ile warstw musi jeszcze zjeść, żeby dotrzeć do końca. Do rozwiązania zagadki. Co wiedział? Na pewno więcej niż przedtem:

Imbecyl miał jakieś powody, dla których nienawidził Krzyżczaka. Czy mógł go zabić? Wcześniej nawet sobie tego nie wyobrażał, ale po tym, co zobaczył w windzie, stwierdził, że dyrektor chowa w sobie głęboką nienawiść – w sam raz na to, by kogoś otruć. Dlaczego więc go awansował?

Rok temu żona Imbecyla spoliczkowała go na oczach wszystkich. Dlaczego?

Rubin Diament także nienawidził Krzyżczaka, Dlaczego?

Pani Marta straciła chęć do pracy. Dlaczego?

Poprzedni koncertmistrz został przeniesiony do drugich skrzypiec. Na pewno miał powód do nienawidzenia Krzyżczaka. Czy byłby zdolny do morderstwa?

Wiolonczelista Witek od dawna miał zatarg z Krzyżczakiem – czy na tyle poważny, żeby go otruć?

Czy to jednak Karolina zatrąła pastę Krzyżczaka w ramach jednego ze swoich kawałów?

Czy ktoś chciał odwołać resztę koncertów? Komu byłoby to na rękę? Producentom?

CO TAKIEGO ZROBIŁ KRZYŻCZAK, ŻE KTOŚ ZDECYDOWAŁ SIĘ GO ZABIĆ?

Amadeusz westchnął. Było tyle niewiadomych, tyle rzeczy, których nie rozumiał. Czuł, że sedno tego wszystkiego tkwi w przeszłości i burczący brzuch podpowiadał mu, że na pewno ma to coś wspólnego ze spoliczkowaniem Imbecyla. Czy morderca wyliczył moment morderstwa tak, żeby Krzyżczak umarł na scenie? Czy to jest w ogóle możliwe? Chciał go otruć, czy tylko nastraszyć? A może to żart, który poszedł za daleko? Nie – czuł w trzewiach, że to było morderstwo. Tak jak wyczuwał moment, kiedy cebulka zaczyna się przypalać na patelni, tak i teraz wyczuwał czyjąś nienawiść.

Miał drobny moment zaczepienia, ale wiedział, że to za mało. Że gdzieś tam znowu

coś mu umknęło. Westchnął i poszedł do garderoby muzyków.

*

W garderobie wrzało. Witek z wielką śliwą pod okiem starał się uspokoić podenerwowanych muzyków, ale mu to nie szło.

– Słuchajcie, nie jest źle. Zawsze mogło być gorzej.

– Nie mamy fletów! Co z nas za orkiestra?– Skrzypaczka Kasia o bujnych rudych włosach dostała czkawki z nerwów.

– Mamy jednego. – Blondyn z tupecikiem w średnim wieku wskazał właśnie na wchodzącego Amadeusza. Wszystkie głowy odwróciły się w jego kierunku, po czym usłyszała zbiorowe westchnienie.

– Dziękujemy ci, Krzysiu.– A więc to jest były koncertmistrz. Powinien się domyślić po tej drodzej zacesce na głowie.

– Co my zrobimy z jednym flecistą? Przecież on się przez nas nie przebije. – Kasia prawie zaczęła płakać.

Witek starał się zrobić różną minę i kontynuował:

– Musimy w takim razie zmienić program na ten sezon.

– A nie lepiej poszukać drugiego flecisty? Jestem pewien, że nasz kolega zna kogoś chętnego. I wolnego. – Oczy wszystkich znowu zwróciły się na niego. Krzysiu Nowak przypatrywał się mu intensywnie. Amadeusz nie potrafił zinterpretować tego spojrzenia. Nie lubił być w środku zainteresowania. Dlatego właśnie wybrał flet – żeby móc być częścią grupy, ale żeby się na niego za dużo nie patrzono. Zamarzył o serniku. Takim polanym dużą ilością lukru i z ogromną ilością rodzynek. Musiał zrobić bardzo głupią minę, bo wtrącił się Witek:

– Na pewno nikogo nie zna. Nie męczcie go. Każdy z nas przeżywa tę tragedię na inny sposób, ale musimy ruszyć do przodu.

– Nie możemy zmienić programu. Nie bez zgody Imbecyla – zaproponował Marek, trębacz z szóstką dzieci, których to zdjęcia trzymał w swoim portfelu i pokazywał wszystkim naokoło.

– Imbecyl zgodzi się na wszystko, bylebyśmy go tylko zostawili w spokoju– powiedział Nowak. Czyżby miano go przywrócić na koncertmistrza?

– Właśnie. – Kasia uspokoiła się odrobinę. – Czy już wiadomo, kto zastąpi Krzyżczaka? – Muzycy posłali jej spojrzenia na wpół pełne potępienia, na wpół ciekawości.

– Nie. O tym też musi zdecydować Imbecyl. – Nowak troszkę się skrzywił. Czyżby nie przepadał za dyrektorem? Na pewno go nie lubił, po tym jak go odsunął ze

stanowiska.

- A nie lepiej wybrać tymczasowego? Ja proponuję kogoś z pierwszych skrzypiec.
- To niesprawiedliwe! A dlaczego nie drugie skrzypce?
- Może tym razem kotlistę? Nigdy nie wybieramy kotłów.
- Ja uważam, że to wiolonczela powinna prowadzić.
- Oszalałeś? Bez altówek nie byłoby koncertu!
- A kontrabasy?

Amadeusz był świadkiem, jak ludzie byli gotowi skoczyć sobie do gardeł, byle tylko zostać koncertmistrzem. Czy w takim razie każdy z nich stawał się podejrzany? Spojrzał na skrzypaczkę Kasię, która pokazała swój charakter i ledwo powstrzymywała się przed rzuceniem na kolegę. Zobaczył Nowaka, zgrzytającego zębami i dyskutującego z Witkiem. Ujrzał ludzi, których znał dopiero od pół roku, jak zamieniają się w zwierzęta, żeby tylko awansować. Żeby być wyżej niż wszyscy. W tym momencie poczuł, że z poszukiwaniem podejrzanego nie ruszył ani o krok. Każdy mógł być winny. Każdy.

– Co tu się wyprawia? – Do garderoby wszedł Rubin Diament. Tym razem miał na sobie garnitur w prążki, a we włosy wsadził czarną tasiemkę. Czy to był brokat na jego rękach? I chyba trochę pomalował sobie usta, bo były bardziej czerwone niż zwykle. Muzycy nieco ucichli na jego widok, choć każdy nadal patrzył na siebie wilkiem.

– Debatujemy, kto ma zostać nowym koncertmistrzem – powiedział w końcu Witek i rzucił przeciągłe spojrzenie Nowakowi.

– A dlaczego? To przecież nie należy do waszych obowiązków. – Nasunął na oczy różowe okulary i prychnął. – Mam wiadomość od Serce. Za ten koncert, który się nie odbył, ucina wam diety z wynagrodzenia.

– Ale mi niespodzianka – mruknęła Karolina. – Ona chyba jedyna cieszy się ze śmierci Krzyżczaka, bo będzie mogła ustabilizować budżet.

Anna Serce. O niej nie pomyślał. Czy była w stanie zabić Krzyżczaka dla podratowania dziury budżetowej? Nie wierzył, że ktoś byłby do tego zdolny. Morderstwo dla budżetu. Brzmiało jak tytuł jakiegoś taniego kryminału.

- I wracamy do prób. Za dziesięć minut chcę widzieć wszystkich na scenie.
- Ale dlaczego? – Witek zmarszczył brwi.

– Bo wznawiamy *Cztery pory roku* Vivaldiego – oznajmił Diament, wzruszając ramionami. Dzisiaj nie używał już żadnego akcentu. Dlaczego? Czyżby się zmęczył? Czy też może śmierć Krzyżczaka jakoś na niego wpłynęła? Amadeusz przypomniał

sobie uwagę pana Króla i zaczął przypatrywać się dyrygentowi uważniej.

– To kto zagra solówki? – dopytywał się Nowak.

– Ja. – Rubin błysnął śnieżnobiałym uśmiechem. – Nikt nie zagra tego tak, jak ja chciałbym, więc ja to zagram. Tak jak chcę. Czy ktoś ma coś przeciwko? – Nikt nie podniósł głowy, tylko każdy rzucał wściekłe spojrzenia na dyrygenta. – To świetnie. Dziesięć minut. I na scenę.

– A co z drugim fletem? – Kasia zerknęła na czerwonego, spoconego Amadeusza.

– Ten jeden będzie musiał grać za dwóch. Zresztą wygląda jak dwie osoby, więc da radę – zachichotał pod nosem i wyszedł. Amadeuszowi ze wstydu zaburczało w brzuchu. Marzył o słodkich bułkach, które miał w torbie. Chciał wbić w nie zęby i poczuć słodycz lukru rozchodzącą się po podniebieniu. Chciał poczuć kruchość kruszonki pod swoimi zębami i nasycić nos zapachem rabarbaru i truskawek. Musiał znowu zrobić głupią minę, ponieważ usłyszał, jak Kasia mówi pod nosem:

– Co za tuman.

Muzycy po kolei brali swoje futerały i wraz z instrumentami wychodzili z garderoby. Amadeusz postanowił zjeść jedną bułkę. Tylko jedną, żeby mieć siłę na grę. W końcu jedna bułka mu nie zaszkodzi, prawda?

*

Dwie słodkie bułki później Amadeusz znowu wchodził spóźniony na scenę. Na jego szczęście nikt nie zwracał na niego uwagi, tylko na wielką żółtą taśmę, która odgradzała połowę sceny i uniemożliwiała smyczkom zajęcie swoich miejsc. Rubin Diament stał obok taśmy i drapał się po głowie, śmiejąc się. Wagner usiadł na swoim miejscu. Nic się nie zmieniło oprócz proszku do odcisków palców, który teraz pokrywał wszystkie pulpity. I nuty. Nie wiedział, czego mogli szukać policjanci w jego nutach. Planu zbrodni?

– Dobra, wiem, co zrobimy. Flecista pójdzie do wiolonczel, a trębacze do altówek i damy skrzypce na ich miejsca – Rubin klasnął w ręce zadowolony.

– Nie zmieścimy się! – zaproponowała Kasia. Jej rude włosy jak najeżone uniosły się w górę.

– Zmieścicie, zmieścicie. Część usiądzie, a reszta będzie stać.

– Mamy stać całą próbę? – Brwi Nowaka podniosły się ostrzegawczo.

– A nie dacie rady? – Diament zakasłał, próbując ukryć uśmiech. – Wy? Wielcy muzycy? Ktoś ostatnio chwalił mi się, że zagrałby nawet na głowie z zawiązanymi oczami. – Witek odwrócił wzrok.

– Ktoś może tak. – Nowak spojrział krytycznie na Witka. – Ale my nie. Nie zagramy w takich warunkach.

– Nie da się ściągnąć tej taśmy? Chociaż na próbę? Potem przylepimy ją z powrotem – zaproponowała Kasia.

– To ściągnij. A jak policja będzie pytać, kto majstrował przy ich miejscu zbrodni, to bez wahania wskażę na ciebie palcem. – Kasia przełknęła ślinę i zaczerwieniła się z oburzenia. Rubin kontynuował niezmiernie: – Albo gracie, albo się wynosicie. Zagramy *Cztery pory roku* nawet bez sekcji skrzypiec.

– Bez skrzypiec? Oszalałeś? – Nowak zacisnął rękę na swoich skrzypcach. – Nie zagra się *Czterech pór roku* bez skrzypiec!

– Dlatego będzie to takie nowatorskie. Dokładnie! *C'est ça!* Kto chce to *rester*, a kto nie, to może sobie *aller*. – Wrócił jego francuski akcent. Musiał poprawić mu się humor. – *I j'informai* o tym fakcie panią Serce. Ucieszy się. *Voilà!*

– Tak? W takim razie pogada pan sobie z reprezentantami związków. To jest granda! – Kasia najeżyła się, a wraz z nią część orkiestry.

– Droga wolna, *mademoiselle*. – Rubin wyszczerzył zęby. Jemu było wszystko jedno, kto gra, skoro ustalił, że on zagra solówkę.

– Skoro tak, to życzę powodzenia. – Kasia wyszła z rzeczami bez słowa i zabrała część muzyków ze sobą. Druga część skrzypiec usiadła z Nowakiem na wolnych miejscach.

Po rozradach scena wyglądała komicznie. Lewa strona od strony widowni była obklejona żółtą taśmą, a po prawej siedzieli ściśnięci lub stali muzycy. Rubin, niezmiernie sytuacją muzyków, wyciągnął batutę i zaczął dyrygować. Kiedy przyszła kolej na solówkę skrzypiec, wydobył swoje wysadzane sztucznymi rubinami skrzypce i zagrał coś, co przypominało występ sześciolatka w szkole muzycznej. Amadeusz wolał już to, co wyczyniał Krzyżczak. Przynajmniej miało to ręce i nogi, a to? Od zawsze uważał, że ludzie nie potrafią robić kilkunastu rzeczy jednocześnie i że powinni się specjalizować w jednej dziedzinie. Jeśli ktoś chce dyrygować, to nie będzie śpiewać. Jeśli ktoś chce grać, to nie powinien dyrygować. Jednakże ambicje ludzi często przerastały ich możliwości i w ten sposób powstawały takie poczwarki jak utwór Rubina na skrzypce i orkiestrę.

Jedynemu fleciście w orkiestrze też nie szło. Był kompletnie zagłuszany, do tego stopnia, że nie słyszał, gdzie dokładnie znajdują się w partyturze. Kilka razy uderzył z łokcia trębacz, wydobywającego z siebie szalone, dziwne dźwięki, których i tak nie było słychać pośród tego rozgardiaszu. W pewnym momencie zdawało mu się nawet, że widzi Imbecyla, jak zerka na orkiestrę przez otwarte drzwi do widowni, ale równie

dobrze mógł się pomylić. Po pierwszej próbie przerzucono go na tyły, żeby nie szturchał kolegów, a następnie do wejścia dla orkiestry, gdzie stał przez większość próby, uradowany, że nikomu nie zasłania, nikogo nie dotyka i nikomu nie przeszkadza. Próba trwała trzy godziny i gdy się skończyła, Amadeusz po raz pierwszy w życiu złożył modły dziękczynne. Z wdzięcznością wgrzył się w swoją czwartą bułkę – tym razem z serem – i zaczął się zastanawiać, czy dla tego właśnie został muzykiem. Żeby grać w orkiestrze, która brzmi jakby tłukli się nawzajem instrumentami. Mamusia miała rację. Dostał ofertę pracy jako klawesynista w kościele, ale jej nie chciał, ponieważ od zawsze marzyłbyć częścią orkiestry. Nie lubił być solistą. W tej orkiestrze z kolei było za dużo solistów. A nie o to chodziło w muzyce.

Gdy kończył swoją ostatnią, ósmą bułkę, ku jego zaskoczeniu w garderobie zaczął go Rubin Diament.

– Musimy *parler* – powiedział mu znad różowych okularów i poszedł w stronę swojej garderoby. Amadeusz nie wiedział, czy ma za nim podążyć. *Parler*? Zjeść? Nie znał francuskiego. Wytarł więc ręce o spodnie i ruszył do garderoby dyrygenta.

Garderoba dyrygenta była znacznie większa niż ta, która była przeznaczona dla całej orkiestry. W środku na stoliku stało kilka butelek wina, paluszki, minikanapeczki oraz coś, co wyglądało jak kawior. Żołądek Amadeusza wykręcił koziołka, manifestując swój głód. Położył dłoń na brzuchu, starając się go uspokoić. Rubin Diament leżał na czymś, co przypominało antyczną sofę, i gestem wskazał fleciście miejsce na krześle. Mężczyzna usiadł powoli, bojąc się, że coś zniszczy. Czuł, że cena samego fotela przewyższała jego roczną pensję.

– Flecisto... chcesz coś do *manger*?

– Nie, ja... raczej nie. – Nie wiedział, czego od niego chce, ale zawsze lepiej zaprzeczać. Przez grzeczność.

– *Tres bien*. Teraz powiedz *moi*... jak było?

– Co?

– Próba! A co innego? W szczególności moje solo na skrzypcach.

– Było... niesamowicie. – Mamusia zawsze go uczyła, że grzecznością więcej zyska niż złymi słowami. Trafił w sedno, ponieważ Rubin uśmiechnął się zadowolony.

– Tak... tyle talentów w jednej *personne*... niesamowite, prawda?

– Tak.

– Sam czasami się sobie dziwię. – Ściągnął różowe okulary i nałożył na głowę masażer wysadzany miniklejnocikami. – Ale nie po to cię tu wezwałem. Jesteś nowy

w tej orkiestrze.

– Tak. – Poczul zapach minikanapeczek. Dawno nie czuł takiego głodu. Resztkami sił musiał się opanować, żeby nie sięgnąć ręką po jedzenie. A co się stało z ośmioma bułkami, które teraz zjadł? Jaką on miał niesamowitą przemianę materii...

– I nie wiesz prawdopodobnie, jak to tu wszystko działa, prawda?

– Tak. – Kabanosy. Ewidentnie widział kabanosy oraz ogórki kiszzone. Boskie połączenie.

– To ci to wytłumaczę. – Porzucił francuski akcent. – Są rzeczy, które widzisz i których nie widzisz. Są rzeczy, o których mówisz i o których nie mówisz. Rozumiemy się?

– Tak. – Nos właśnie wyczuł przepiórcze jajeczko. Ach, jajeczko z majonezem...

– Jeśli nie akceptujesz tych reguł, to kończysz bardzo źle. Zostałeś jedynym flecistą, flecisto. Nie wiem, jak to się stało, że zostałeś wybrany, ale ten wybór przez zawodową grzeczność pominię. Przez to morderstwo nie planuję zatrudnić więcej flecistów, więc będziesz się musiał starać za dwoje.

– Co? – Wizja kanapeczek rozpływających się w jego ustach zniknęła tak szybko, jak się pojawiła. – Przecież to niemożliwe!

– Wszystko jest możliwe, to tylko kwestia nastawienia. Nie mamy pieniędzy na kolejnego flecistę.

– A Karolina?

– Karolina jest w areszcie i raczej szybko z niego nie wyjdzie. Poza tym nie możemy zatrudniać kogoś, kto był karany, prawda? To bardzo by zaszkodziło naszemu wizerunkowi. Nie martw się, flecisto, nie będziemy grać wielu kawałków na flety. Już ja się o to postaram. – Przełączył masażer na drugą prędkość, przez co jego głos stał się odrobinę rozedrgany.

– Macie dwudziestu pięciu skrzypków, naprawdę nie da się zatrudnić więcej fletów?

– Skrzypkowie są potrzebni – uciął krótko Rubin Diament i zwiększył moc swojego masażera. – Fleciści trochę mniej. Więc albo to zaakceptujesz, albo nie. Twoja sprawa.

– Zaakceptuję – burknął Amadeusz. Jak on sobie wyobrażał orkiestrę złożoną z dwudziestu pięciuskrzypków i tylko jednego flecisty? Przecież wszystkie orkiestry miały ich co najmniej trzech!

– *Tres bien*. Wiedziałem, że się dogadamy. I weź, proszę, ten talerz z kanapkami i wyrzuć go gdzieś. Straciłem ochotę na *manger*. – Machnął ręką, dając znać, że

zakończył rozmowę.

Amadeusz wstał i zgodnie z poleceniem wziął talerz z kanapkami. On także stracił apetyt. Ale nie na tyle, żeby je wszystkie zjeść w toalecie, gdzie usiadł i zaczął płakać nad sobą i nad życiem.

*

Na telefonie miał jedno nieodebrane połączenie. Nigdy nie wiedział, czy ma oddzwaniać, czy też nie. Bał się telefonicznych naganiaczy, którzy nie znali słowa „nie”. A może dzwoniła Karolina? Tylko skąd miałyby jego telefon? Oddzwonić? Czy nie dzwonić? Nie wiedział. Ale w końcu zadzwonił.

– Halo?

– Witam, panie Wagner. – Usłyszał znajomy głos w słuchawce. – Dziękuję, że pan oddzwania.

– Kto mówi?

– Inspektor Ryszard Ryszard. Może pan rozmawiać?

– Chwila. – Otarł pot z szyi i wyszedł z toalety. Rozejrzył się za czymś do siedzenia na korytarzu. – Już – powiedział, wybrawszy schody na klatce schodowej. Było mu zimno w pupę i słyszał szlochy dochodzące z pięter powyżej, ale nie miał innej opcji.

– Otóż analizujemy nożyk, który znaleziono na miejscu śmierci. Proszę mi jeszcze raz opisać, jak pan go podniósł.

– No... normalnie.

– Czyli? Dwoma palcami? Całą dłonią?

– Nie mam pojęcia... tak jak wszyscy inni.

– Ja wiem, jak podnoszę rzeczy. Pan nie wie?

– Nigdy o tym nie myślałem.

– Dobra, zapiszę. Nie wie. Dziękuję. – Rozłączył się. Amadeusz popatrzył na swoją dłoń zaskoczony. Znowu poczuł, że coś mu umknęło. Nie zdążył schować telefonu do kieszeni, gdy znowu ktoś zadzwonił.

– Halo? – Usłyszał głos mamusi. Ucieszył się.

– Cześć, mamusiu.

– Jadłeś, Duszku?

– Jadłem, mamusiu. Dlaczego dzwonisz?

– To już nie mogę porozmawiać z własnym syneczkiem? – oburzyła się.

– Możesz, oczywiście, że tak.

- Przypomniałam sobie, jak umarł Mruczek Szesnasty.
- Tak? Jak?
- Nażarł się arszeniku.

*

Amadeusz sprawdził wszystko w Internecie. Za pół godziny mieli mieć kolejną próbę, znowu *Czterech pór roku*. Rubin Diament uparł się, żeby to zagrać, i nie dało mu się przemówić do rozsądku. Więc Amadeusz, który nie miał zbyt dużo do grania, mógł sprawdzić arszenik – główny składnik trutki na szczury – na stronach internetowych. Wedle podanych tam informacji objawami zatrucia są: bóle głowy, pragnienie, oddech o zapachu czosnku, metaliczny smak w ustach, nadmiar śliny w ustach, nadmierne pocenie się, nudności, wymioty, wodnista i obfita biegunka, krwimocz, uszkodzenie mięśni i ich skurcze, wstrząs oraz utrata przytomności. Zgadzało się to z tym, co zaobserwował. Gdy rozmawiali dzień przed śmiercią skrzypka, ewidentnie czuł zapach czosnku. Wcześniej myślał, że to dlatego, że Krzyżczak zjadł pizzę, ale był to jeden z objawów. Widział, jak się słania, widział, jak wypija ogromne ilości wody, jak narzeka na ból głowy, i nic z tym nie zrobił. Nie wezwał lekarza, czy też pogotowia. *Ale, Amadeuszu, Krzyżczak na pewno by na ciebie nakrzyczał za wtrącanie się w nie swój interes* – tłumaczył sobie.

Stał pod wejściem na scenę, skąd miał grać, i patrzył, jak muzycy po kolei wracają z przerwy. Od razu wiedział, kto co jadł – nie musiał nawet wąchać. Witek był na plackach – miał jeszcze tłuste ślady wokół ust. Kasia jadła makaron bolognese, którego kawałki miała na bluzce... zaraz... Kasia postanowiła jednak wrócić na próbę? Był przecież świadkiem, jak wychodzi i jak zabiera za sobą kilkunastu muzyków... czy robiła to specjalnie? Usiadła teraz na miejscu Nowaka i uśmiechała się złośliwie. Czyżby właśnie pozbyła się konkurencji? Nie podejrzewał, że była taka sprytna... Zachciało mu się placków ziemniaczanych. Polanych sosem i majonezem... serwowanych z ogórkami kiszonymi... Uderzył się w głowę. To nie pora na marzenia na jawie. Ktoś z orkiestry może być mordercą, on nadal nie wie kto, a jego lista podejrzanych ciągnie się jak uwertura Haendla.

Poczuł, że ktoś go dotyka w ramię. Przesunął się, chcąc zrobić komuś przejście, ale usłyszał czyjś śmiech.

– Amadeusz, tak? – Obrócił się i zobaczył Krzysia Nowaka, byłego koncertmistrza. Próbował nie patrzeć na jego blond tupecik, który się przekrzywił, odsłaniając łysy placek, więc skupił się na zapachach. Czuł grochówkę i... naleśniki? Co za dziwne połączenie smaków.

- Tak.

– Jestem Krzysiek. – Wyciągnął do niego szorstką rękę. Amadeusz czuł w dotyku lata gry na skrzypcach. – Drugie skrzypce.

– Miło mi poznać.

– Mam dla ciebie radę. Jesteś młody, więc przyjmij słowa starszego dosiebie. Nigdy nic po sobie nie pokazuj.

– Co?

– Nigdy nie pokazuj, że jesteś przerażony, że jesteś czemuś przeciw, że masz jakieś słabości. Zjedzą cię żywcem. – Zamyślił się, lekko zwiesiwszy głowę. Tupecik przesunął mu się na właściwe miejsce, bo już nie odsłaniał łysego placka.

– Dobrze. Dziękuję. – Przełknął ślinę. Brzuch mu zaburczał, sygnalizując, że teraz oto ma rzadką okazję przepytania skrzypka. – Jak pan dał sobie radę?

– Z czym?– Podniósł głowę, a wraz z nią tupecik.

– Z Krzyżczakiem? To musiał być szok.

– To było... niespodziewane. Przyznaję. Dziesięć lat bycia koncertmistrzem. Czterdzieści lat doświadczenia. Widocznie mieli swoje powody.

– Nie miał pan do niego pretensji?

– Do kogo?

– Do Krzyżczaka.– Amadeusz spojrział w jego szare oczy, których wyrazu nie rozumiał.

– Kiedy będziesz w takim wieku co ja, to zrozumiesz, że pretensją nie zajdziesz daleko. Ciesz się, że nadal mogę grać w orkiestrze.

– Czy to nie dziwne, że Krzyżczak zginął?

– Widocznie przyszedł na niego czas.– Zrobił krótki grymas, który nie uszedł uwadze Amadeusza.

– Widziałeś to? Jak umierał?

– Wszyscy widzieli. Nie było w tym nic podejrzanego. Najpierw myślałem, że zasłabł.

– Więc dlaczego nie wstałeś, żeby mu pomóc?

– Nikt nie wstał, jak pamiętasz. Słuchaj, młody, wszyscy nienawidzili Krzyżczaka, każdy na swój sposób. Ja też. Ale nie miałem powodu, żeby go zabić. Czy zostałem mianowany koncertmistrzem po jego śmierci? Nie. Musiałbym podjąć zbyt duże ryzyko, które nawet nie wiedziałbym, czy mi się opłaci. Zbyt dużo niewiadomych. Rozumiesz?

– Rozumiem.

– A teraz pokażmy, jak się powinno grać Vivaldiego– westchnął i wszedł na scenę. Amadeusz został w przejściu i patrzył na oddalającego się Nowaka. Powiedział, że widocznie mieli powody, by go mianować. Czyli to nie była decyzja wyłącznie dyrektora? A może w grę wchodził ktoś jeszcze? Diament? Ale dlaczego akurat on?

*

Naleśniki chodziły za nim od rana, więc tuż po próbie udał się do najbliższej naleśnikarni. Nie mógł się zdecydować pomiędzy naleśnikiem z mozzarellą, pieczarkami, karczochami i oliwkami a naleśnikami z nutellą, mascarpone, orzechami i malinami, więc wziął oba. Po złożeniu zamówienia usiadł przy stole i ujrzał panią Martę, która łąpczywie połykała naleśniki amerykańskie z syropem klonowym. Kiwnął jej głową, telepatycznie życząc smacznego, i skierował wzrok w stronę kuchni. Kucharz właśnie mieszał ciasto na naleśniki i wlewał je na patelnię. Amadeusza uspokajał widok kuchni oraz kucharzy. Kiedy był w wielkim stresie, tak że nie był w stanie nic zjeść, oglądał filmiki, w których ktoś coś gotował. Gdy miał depresję, potrafił spędzać dni na oglądaniu filmów o ciastach i tortach. Najbardziej pomagało mu, kiedy ktoś ubijał śmietanę – był to najbardziej relaksujący widok, jaki mógł sobie wyobrazić. Nie morze, nie las, ale właśnie ubijana śmietana kremówka 36%. Swoją drogą, dlaczego 36%? Taka nieregularna liczba... czemu nie 40%? Albo 41%? Tak sobie myślał, że nie usłyszał, jak ktoś coś do niego mówi. Wrócił do rzeczywistości dopiero, kiedy kucharz spojrzał prosto na Amadeusza.

– Panie Wagner! – usłyszał i odwrócił wzrok od kucharza, który właśnie rozprowadzał ciasto po patelni. Pani Marta machała do niego ręką. – Proszę się dosiąść. W towarzystwie łatwiej się grzeszy. Zapraszam! – Zaczerwienił się i wstał. Miał wrażenie, że podchodzi do niej wyjątkowo niezgrabnie. Czuł się strasznie nieforemny.

Pani Marta miała dziś na sobie sukienkę w kwiaty, która ciasno opinała jej kształty. Amadeuszowi zrobiło się gorąco. Przypominała mu ona taką wielką kupę naleśników amerykańskich, polanych syropem klonowym i posypanych borówkami...

– Nie wiedziałam, że pan także lubi naleśniki– zagała i połała cztery pozostałe naleśniki ogromną ilością syropu klonowego.

– Tak, ja w zasadzie lubię wszystko – powiedział, starając się zabrzmieć nonszalancko.

– To tak jak ja. Na stesy najlepsze są naleśniki. Mają coś w sobie, sama nie wiem co, co mnie uspokaja...

– Bitą śmietaną?

– Nie... myślę, że to dlatego, że są takie puszyste i że tak się rozplývają na języku...– Zademonstrowała, odkrawając kawałek naleśnika i biorąc go do ust. Wyglądała jak Wenus na obrazie Botticellego. Amadeusz przełknął ślinę i zaczął marzyć o przemianie w naleśnika, żeby mogła go kroić i... zrobił się karmazynowy na samą myśl.

– Tak – powiedział, ponieważ nic innego nie mógł wymyśleć.

– Ale historia z tym Krzyżczakiem, prawda? – zagała. – Niesamowite. Do tej pory nie mogę w to uwierzyć. I to u nas! W filharmonii! W filharmonii!

– Prawda.

– I aresztowali panią Karolinę... niesamowite. Jakby ona mogła skrzywdzić muchę.

– Podobno go otruto – wydukał, pragnąc się podzielić swoją wiedzą.

– To wiele by wyjaśniało. W tym tygodniu kilka razy musiałam wzywać hydraulików, żeby przetkali rury w łazience, ponieważ ktoś, teraz już wiem, że Krzyżczak, je zablokował. Biedny mężczyzna... jak można tak kogoś pozbawić życia? Przecież to takie... nieludzkie. – Kolejny kawałek naleśnika skończył w jej pięknych ustach.

– Otruto go arsenikiem. – Obserwował ruchy jej widelca jak zahipnotyzowany. Gdyby go teraz zapytała o cokolwiek, wyznałby jej wszystko, nawet tajemnice z przedszkola.

– Arsenikiem? Jak na filmach? Tylko artysta mógłby wpaść na taki pomysł. Arsenik? Tyle jest niewykrywalnych trucizn, a ktoś się zdecydował na arsenik? Niesamowite.

– Może nie miał nic innego pod ręką.

– Myśli pan, że była to zbrodnia przypadkowa? Że ta decyzja została podjęta w jednej chwili?

– Nie, raczej nie...

– Gdyby ktoś to zaplanował, to wyszukałby inny sposób. A jeśliby się uparł na truciznę, to przecież mógł coś dodać do jego herbaty. – Kolejny naleśnik zjedzony.

– Herbaty?

– W sekretariacie trzyma... znaczy trzymał ogromne pudełko zagranicznej herbaty. Podobno koreańskiej. Nikomu nie wolno było jej dotykać. Więc gdyby ktoś chciał go zabić, to raczej w ten sposób. Pił tę herbatę trzy razy dziennie i robił awantury, kiedy ktoś ruszył pudełko. Ten wariat liczył saszetki, jakie mu zostały. Wyobraża pan sobie?

– Nie wiedziałem o tym.

– Bo nie chodzi pan do sekretariatu. – Od tej pory zacznie chodzić. Codziennie.–

Tam jest nasza kuchnia. Mamy świetną mikrofalówkę, która podgrzewa, a nawet grilluje. Proszę wypróbować. – Amadeusz spojrział w jej oczy i czuł, że musi zadać jej pytanie. Wiedział, że może się obrazić, ale... musiał.

– Nie przeszkadzała pani ta krzywo przypięta kartka?

– Która?– Odłożyła widelec na talerz i spojrzała na niego podejrzliwie.

– Proszę nie mieć mi za złe, tylko tak... Ma pani zawsze perfekcyjny makijaż– wskazał na jej torbę– w torbie ma pani dokumenty posegregowane alfabetycznie, wszystko zawsze dopięte na ostatni guzik, nawet naleśnik kroi pani dokładnie, jakby kroila go pani od linijki, ale ta kartka...

– Nie pasuje panu, prawda? Król pewnie nagadał, że sobie odpuściłam – westchnęła i wpackowała cały naleśnik do ust. Chwilę żuła zamyślona, zanim podjęła wątek.– Jestem perfekcjonistką. Zawsze byłam. Nie robię tego dla pochwał, nie robię tego dla pieniędzy, bo już bym dawno odeszła. Po prostu... zmęczyła mnie ta biurokracja. Ta cała bezcelowość. Czy jeśli powieszę krzywo kartkę, to czy ktoś to zauważy? Czy ktoś zwróci uwagę i poprawi? Nie. Jeśli ja czegoś nie zrobię, to nikt tego nie robi. Ta kartka mogłaby tam wisieć nawet przez następnych kilka lat, a nikt by jej nie zauważył. Miałam, mam... po prostu... kryzys.

– Kryzys?

– Nieważne. Może i sobie odpuściłam. Cieszę się, że chociaż jedna osoba to zauważyła.

– Ciężko jest pracować pod Imbecylem.

– Proszę mi tak o nim nie mówić! Dyrektor Becyl może i jest nieudacznikiem, tchórzem i marionetką, ale przynajmniej jest. – Wsadziła kolejny kawałek naleśnika do ust. – Nie mogłabym mieć gorszego szefa– który nigdy nie ma uwag do tego co robię, którego nigdy nie ma, gdy jest potrzebny, który boi się własnego cienia, za którego muszę wszystko robić...– Połknęła kolejny kawałek naleśnika. Jej policzki zarumieniły się ze złości. – W dzisiejszych czasach powinnam się cieszyć, że mam pracę. Fakt, że u szefa-widmo, ale przynajmniej coś robię. Beze mnie wszystko by tu upadło. Pan nawet nie wie, jak wielki ciężar spoczywa na moich barkach. Nikt tego nie wie.

Kelnerka przyniosła Amadeuszowi jego dwie porcje naleśników. Pani Marta spojrzała tęsknym wzrokiem na talerze.

– Widzę, że nie ja jedna mam ciężki dzień.

– To przez te próby... Pan Rubin wymyślił, że czterdziestominutowe *Cztery pory roku* Vivaldiego rozciągnie do dwóch godzin i zrobi z tego koncert pożegnalny do Krzyżczaka. Niech pani spróbuje zagrać wszystkie utwory, jak najwolniej pani potrafi,

to zrozumie, z czym się borykamy. Plus połowa sceny jest oblepiona taśmą policyjną.

– Za to bilety wyprzedane. Jakby nie patrzeć, ktoś też byłby w stanie zabić, żeby zwiększyć sprzedaż. Głupi powód, ale powód. – Patrzyła z takim utęsknieniem na jego talerz, że odkroił jej połowę naleśnika. – Dziękuję. – Jej oczy rozbłysły na widok bitej śmietany. Amadeusz był już gotów oddać jej całego naleśnika, byleby dalej utrzymać ten blask. Był nawet już gotów się jej oświadczyć.

– Myśli pani, że Anna Serce byłaby gotowa coś takiego zrobić?

– A kto wie, co chodzi po głowie takiej zimnej, wyrachowanej babie? – Oblizła widelec z czułością. – Jeśli miałabym obstawiać, to właśnie ją. Zrobi wszystko, żeby tylko wyjść z długów. Gdyby pan wiedział, jakie przekręty... ojej.– Zatrzymała naleśnika w połowie drogi do ust. – Co ja plotę. Nic pan nie słyszał. Nic nie mówiłam. To przez te naleśniki, za bardzo mnie rozluźniają. – Odsunęła talerz zde gustowana.

– Filharmonia ma problemy?

– Jak każda instytucja dotowana przez państwo. Muszę przestać tyle jeść i wrócić do pracy. Chociaż pewnie nikt nawet nie zauważył, że mnie nie było – westchnęła zasmucona i spojrzała z błyskiem w oku na Amadeusza.– Proszę na siebie uważać, panie Wagner. Nie wszystko złoto, co się świeci. – Pani Marta wstała, wzięła torebkę i wyszła.

A Amadeusz miał wrażenie, że nie powiedziała mu wszystkiego. Że to nie były jedyne powody, dla których sobie odpuściła.

5.

Amadeusz postanowił ponownie udać się na komisariat. Tuż przy wejściu spotkał Popika, który z wytrwałością godną każdego młodego wiekiem, a starszego stopniem posterunkowego mył policyjne auto. Nie chciał wiedzieć kto, jak i czym je ubrudził, ponieważ było całe brązowe z zielonymi i czerwonymi plamami.

– Dzień dobry, panie posterunkowy! – powiedział na jego widok. Popik spojrzał na Amadeusza i z wyraźnym trudem próbował sobie przypomnieć, skąd go zna.– Zbrodnia w filharmonii – wyjaśnił mu.

– A tak! Pan siedział z aresztowaną. Chusteczki. – Uderzył się w czoło zaskoczony.
– W czym mogę panu pomóc?

– Tak naprawdę to przyszedłem się spotkać z inspektorem.

– Którym?

– Ryszardem Ryszardem.

– Kim? – Popik nastawił uszu. Czyżby Amadeusz znowu przekreślił imię i nazwisko?

– Ryszardem Ryszardem. – Popik nadal nie reagował. Czyżby źle zapamiętał nazwisko? – Tym łysym.

– A tak! Inspektorem Ryszardem Ryszardem! Nie ma go. – Włożył szmatkę do wiadra z wodą i ją wykręcił.

– A kiedy wróci?

– Nie wiem.

– A wie pan, gdzie poszedł?

– Chyba coś dedukować.– Popik zaczął myć maskę samochodu.

– Czy to w sprawie filharmonii?

– A kto tam wie. Inspektor prowadzi kilkadziesiąt spraw jednocześnie. Sprawa filharmonii chyba jest już zamknięta, tylko czekamy na przyznanie się do winy.

– Karolina nie jest mordercą. Zatrzymaliście złą osobę– powiedział dumnie, wypinając pierś.

– Naprawdę? – Popik przestał myć samochód. – Ostatnio dzieje się to coraz częściej. A z takim rozwojem technologii powinno być odwrotnie, prawda?

– Co się dzieje częściej? – zapytał, choć już wiedział, jaka jest odpowiedź.

– No, aresztowanie niewinnej osoby. Obawiam się, że już się do tego przyzwyczaiłem. Przykre to, nie?

– Tak... Czy znaleźliście jakieś ślady po arseniku?

– Gdzie?

– W paście Krzyżczaka. Tej maści do kołków, o której opowiadałem. Wtedy w filharmonii... Nie pamięta pan?

– Wie pan co... – Popik podrapał się po głowie. – Ja tam nie pamiętam, co, jak i gdzie... ale mogę poszukać. Inspektor na pewno trzyma jakieś informacje na biurku.– Wrzucił szmatę do wiadra i wszedł do komisariatu. Amadeusz poszedł za nim. Nie mógł uwierzyć, że tak łatwo uda mu się uzyskać informacje. Weszli do gabinetu inspektora i Popik się rozejrzył.

– Da pan radę coś znaleźć w tym bałaganie? – Amadeusz zerknął niepewnie na stosy brudnych dokumentów oraz coś, co wyglądało jak brudna bielizna, ale równie dobrze mogło być koszulą. Albo szmatą.

– Bałaganie? – Spojrzał na stosy akt na podłodze i parapecie. – To jest system inspektora. Sprawy w toku na podłodze, te zakończone na parapecie. Proszę więc szukać na podłodze.– Popik padł na kolana i zaczął przeglądać teczki. Amadeusz ze stęknieniem opadł najpierw na jedno, a potem na drugie kolano, po czym zaczął szukać akt. Natrafił na nie dopiero za piątym razem i tylko dlatego, że spostrzegł kawałek hot doga, który leżał na ziemi, a tuż obok niego akta. Podał je Popikowi. – To zobaczmy.– Popik wziął akta do ręki i zaczął czytać: – Ofiara: Krzyżczak Grzegorz. Zawód: artysta... to nieważne... O, powód śmierci: otrucie arsenikiem. Miał pan rację!

– A czy znaleziono go w maści?

– Chwila... – Popik zaczął czytać. – Tak, w maści znaleziono śmiertelne stężenie arseniku. Ktoś go musiał bardzo nienawidzić. Taka dawka... dziwne, że go od razu nie zabiło. Musiał być chłopina albo bardzo silny, albo mieć wielkie szczęście. Znaczy nie miał szczęścia, bo potem zmarł, ale i tak pełen szacun dla chłopaka.

– Czy był wystawiony na jego działanie przez dłuższy czas?

– Chwila... nie piszą. A skąd pan w ogóle wiedział, że to arsenik?

– Bo objawy pasowały.

– Ślady arseniku znaleziono także na nożyku. I pana odciski palców – czytał dalej.

- No tak.– Amadeusz się zmartwił. Nadal był podejrzany?
- Ale inspektor napisał, że należy wykluczyć tego półgłówka z listy podejrzanych, bo... – Popik próbował się doczytać. – Nie wiem dokładnie, co tam jest napisane. W każdym razie gratulacje! Nie jest pan podejrzany. To chyba powód do świętowania, nie?
- Tak... czy napisali coś jeszcze?
- Chwila... to nie był seryjny morderca... na razie czekamy na wyniki badań arszeniku. Skąd pochodził i takie tam. W brzuchu miał ślady po zjedzeniu banana, w którym nie było trucizny. Na szyi miał siniaka. Prawdopodobnie malinkę.
- Malinkę? Co to jest? – zapytał Amadeusz.
- Nie wiem pan? No... ten tego... kiedy babeczka i facet się bawią... to czasami babeczka tak zassie...
- Proszę dalej nie mówić, bo robi mi się niedobrze.
- Nie, to jest nawet przyjemne. Musiał mieć zbliżenie z kimś. Piszą, że siniak ma dwa tygodnie. Długo się trzymał... musiała być bardzo zdolna babeczka...
- Czy coś jeszcze piszą? – przerwał. Z tych kilku zdań postarał się zapamiętać tylko tyle, że Krzyżczak miał z kimś romans. I żadnych szczegółów o tych... truskawkach.
- Tyle.
- Tylko tyle?
- Proszę mi wierzyć, to i tak dużo. – Popik zatrzaskał akta i położył je obok hot doga na ziemi. – Zwykle inspektor nie jest aż tak wylewny w swoich raportach. Ta sprawa musiała go zainteresować.
- Więc nie macie innych podejrzanych poza Karoliną?
- No... nie. – Popik podrapał się po głowie. – Bo przecież ona to zrobiła, prawda?
- Jaki miałyby powód?
- No... nie wiem. Może ona była tą babeczką, która mu ssała...
- Nieważne. Przesłuchiwaliście kogoś jeszcze?
- No, kilka osób. I wszyscy się zgadzali, że ona była do tego zdolna. Więc, sprawa zamknięta.
- Na waszym miejscu sprawdziłbym Annę Serce, podobno bardzo podejrzana z niej osoba. – Pomyślał ciepło o pani Marcie i o tym, jak jadła naleśniki. Z taką gracją... z takim wyczuciem... ona miała nosa do niektórych osób. – I jeszcze Rubina Diamenta, tego dyrygenta. – Przypomniał sobie słowa Króla.

- Nie do mnie należy ta decyzja.
- To proszę przekazać ją inspektorowi.
- Dobrze. Sprawdzić Serce i Diament. Przekażę. – Zasalutował i tym samym dał znać Amadeuszowi, że rozmowa jest skończona.

*

W domu Amadeusz usmażył sobie jajecznicę z sześciu jaj oraz przygotował osiem tostów. Jednocześnie bardzo głęboko myślał. Wycieczka na komisariat tylko potwierdziła jego podejrzenie dotyczące arszeniku. Musiał przygotować dalszy plan. Chciał porozmawiać z Anną Serce, Witkiem i Kasią – skrzypaczką. Może by mu się udało złapać dyrektora i wypytać go o to zdarzenie sprzed roku... Uderzył się w głowę. Co za kretyn! Mógł o to wtedy zapytać Martę. Ona na pewno wiedziała, o co chodziło. Tylko czy wyjaśniłaby mu to? Postanowił zadzwonić do mamusi.

– Halo, syneczku, ty mój kochany, moja rybeńko najśłodsza? – Mamusia była w świetnym humorze. – Jadłeś?

– Właśnie robię sobie jajecznicę.

– Z ilu jajek?

– Z sześciu.

– A skąd masz te jajka? Nie mów mi, że to miastowe kury. Przyjadę, Duszku, i ci przywiozę jaja od naszych kurek. Tymi miastowymi się nie najesz, tylko złapiesz jakieś choróbsko.

– Następnym razem, mamó.

– A kefirek do jajeczniczki masz?

– Mam.

– Wróć, syneczku, do mamusi... tak za tobą tęsknię...

– Mamusiu, wiesz, że nie mogę, bo mam pracę.– Zmniejszył ogień na patelni, żeby nie przypalić jajek. Posypał je pieprzem, solą i curry dla smaku. – Dzwonię, bo chciałem się dowiedzieć czegoś o arszeniku.

– Broń Boże, zapomnij o arszeniku.

– Powiedz mi tylko, skąd wiedziałaś, że Mruczek Szesnasty zatrzał się arszenikiem?

– Skąd? A po co ci to, syneczku? Babcia mówiła, pojedziesz do miasta, a zaraz kogoś zamordują. Trzymaj się od tej śmierci z daleka. I wróć do mamusi. Narobię ci bigosiku...

– Mamusiu... proszę.

– Ach, na co to przyszło... nazarł się trutki na szczury, nie pamiętasz? Sam

znalazłeś puste opakowanie.

– Trutka na szczury? – Zaburczało mu w brzuchu. W głowie pojawiła się pewna myśl, która zaraz uleciała wraz z zapachem jajeczniczy.

– Głupi kot był. Żarł, co wpadło mu w łapy. Pamiętasz, jak kiedyś się dusił, bo zaczął jeść reklamówkę? Ledwośmy go wtedy odratowali. Kiedy przyjedziesz do mamusi?

– Niedługo, zjem teraz jajeczniczkę i zadzwonię jutro, dobrze?

– Tylko nie zapomnij dosmażyć boczku!

– Tak, tak. – Odłożył słuchawkę i zdjął patelnię z ognia. W głowie nadal kiełkowała mu pewna myśl. Postanowił jutro porozmawiać jeszcze raz z panem Królem.

*

Z samego rana wszedł dziarsko do stróżówki. Dziennikarze zniknęli – opisali w gazetach morderstwo oraz podali, że to Karolina zabiła. Któryś z muzyków musiał się wygadać. Albo specjalnie, albo przypadkiem. Amadeusz westchnął. W tej orkiestrze nic nie dzieje się przypadkiem. Pan Król siedział spokojnie na kanapie i rozwiązywał krzyżówkę.

– Czy w tym budynku są szczury? – zapytał prosto z mostu pana Króla, który z zaskoczenia zachłysnął się śliną i zaczął kaszleć. Krzyżówka z długopisem upadła prosto na podłogę. Amadeusz schylił się, żeby ją podnieść, i podał przestraszonemu mężczyźnie.

– Skąd? Panie! Skąd panu takie rzeczy do głowy przychodzą?

– Czy są? To jest bardzo ważne.

– A to niby dla kogo?

– Dla Karoliny. Żeby dowieźć jej niewinności – powiedział magiczne słowo-klucz i tym samym udobruchał starszego pana.

– Pewnie, że są. W każdym budynku teraz są, te dziady przebrzydłe. Niech pan pomni moje słowa: człowiek zginie, ale te parszywce przeżyją wszystko! Jedzą, co tylko chcą, nie baczą na opakowania, chodzą po ulicach, jakby do nich należały... nie da się ich wytępić. Dziady przebrzydłe.

– Gdzie są rozmieszczone trutki na szczury?

– Gdzie? Niech no pomyślę... – Podrapał się po wusach. – Na pewno w piwnicy.

– Więc mamy tu piwnicę? – zdziwił się. Pierwszy raz słyszał wzmiankę o piwnicy.

– Oczywiście, że tak. A gdzie, szanowny pan, myśli, że trzymamy instrumenty?

– Jak tam się mogę dostać? – Postanowił nie wchodzić z Królem w dyskusje słowne, bo się śpieszył. Był blisko przełomu.

– A po co to panu? – Mężczyzna spojrział na niego podejrzliwie.

– To dla dobra śledztwa.

– Dla pani Karolinki? – Królowi zaświeciły się oczy. Czyżby był w niej zakochany? *Nie, nie sądzę, pewnie raczej traktował ją jak wnuczkę. Razem plotkowali i wymieniali się informacjami* – pomyślał.

– Tak. Dla niej.

– Pan jest taki dobry, że jej pomaga. Ale z drugiej strony muszą być dwa flety, pewnie nie daje pan rady i pomaga jej, żeby samemu sobie pomóc. Bardzo zacnie. Bardzo po chrześcijańsku.

– Dziękuję. Jak tam dotrę?

– Na zapleczu, za sceną, są drzwi przykryte stołami. Tymi drzwiami schodzi się do piwnicy.

– Dziękuję! – Amadeusz już wychodził z recepcji, gdy Król go zatrzymał.

– Hola, hola, panie. A klucz gdzie? Inaczej pan nie wejdzie.

– Ma pan klucz?

– Zobaczmy... – Spojrział na swoją gablotkę. – Nie mam, widocznie zaginął. Bardzo często ktoś bierze klucz i nawet nie raczy się wpisać do zeszytu. Takie nieodpowiedzialne towarzystwo... Jak tam sobie teraz pomyślę... to kiedyś też ktoś mnie o to pytał. Zabrał klucz i nie oddał. Tylko kto to był? – Amadeuszowi zaczęło strasznie burczeć w brzuchu. Był na bardzo dobrym tropie.

– Nie ma innego sposobu dostania się do piwnicy?

– Nie wiem. Nikt nigdy tam nie schodził. – Starszy pan wzruszył ramionami.

– Nieważne. I tak spróbuję się tam rozejrzeć. Dziękuję panu! – Amadeusz prawie wybiegł ze stróżówki.

– Kto to był? – Król zamyślił się i zaczął kartkować swój zeszycik. Nie zauważył, że ktoś stoi na schodach i podsłuchuje.

*

Zaplecze od sceny od zawsze było rupieciarnią, ale nigdy nikomu to nie przeszkadzało. Amadeusz zaczął przeglądać ścianę metr po metrze, szukając drzwi. Odnalazł je dopiero tuż przy wejściu na scenę, tam, gdzie stał wczoraj całą próbę. I nawet ich nie zauważył! Korzystając z tego, że nikogo jeszcze nie było, chwycił jeden ze stołów, które przykrywały drzwi, i próbował go podnieść. Zaburczało mu w

brzuchu, a ramiona odmówiły posłuszeństwa. Nie mógł tak tego zostawić. Nie miał siły, żeby go podnieść. Postanowił podejść do sprawy inaczej. Zaczął pchać stoły, aby móc się dostać do upragnionych drzwiczek. Naparł na nie całym swoim ciałem i udało mu się przesunąć je o pół metra. Usłyszał trzask. Przestraszył się, że coś mu pękło w kręgosłupie lub w barku, ale po krótkich oględzinach stwierdził, że wszystko jest w porządku. Potem sprawdził nogi i gdy dreptał w miejscu, poczuł, że na coś nastąpił. Podniósł prawą stopę i zobaczył stary, brudny klucz. Musiał wypaść z któregoś stołu, gdy je przesunął. Brzuch mu burczał już *crescendo*. Czyżby to był klucz do... nie. To byłoby za proste. Prawda?

Wsadził klucz do zamka, przekręcił klucz i zdziwił się, że nic nie skrzypi. Ktoś musiał naoliwić zamek. Kto? Morderca? Po co? Żeby nikt nie usłyszał, kiedy wchodzi i wychodzi? Czyżby właśnie odkrył tajną kryjówkę? Pociągnął za klamkę i otworzył małe drzwiczki. Poczł zapach pleśni i czegoś jeszcze, czegoś, co nie podobało się jego brzuchowi i nosowi. Było bardzo ciemno. Na ścianach nie mógł znaleźć żadnego kontaktu. Nie było tu światła?

Amadeusz wyciągnął komórkę z kieszeni i włączył latarkę. Oświetlił tym samym brudne schody prowadzące w głąb instytucji. Przełknął ślinę i wezwał wszystkie swoje pokłady odwagi. Ledwo mieszcząc się w drobnym korytarzu, zaczął iść w dół. Zauważył, że nie było tak dużo pajęczyn. Ktoś na pewno musiał tu być wcześniej i je zerwał. Ktoś duży – tak jak on. Czyli musiał to być mężczyzna. Kto inny miałby siłę, żeby przesunąć stoły i naoliwić zamek?

Po minucie, która wydawała się wiecznością, zdołał wejść do środka piwnicy. Było tam pełno kurzu i starych, zniszczonych instrumentów. Poświecił latarką, oglądając całe pomieszczenie. W ciemności widział świecące oczy – był pewien, że należą do szczurów. Czy były takie, jak je opisywał Król? Chyba nie jadły ludzi? A może to wyobraźnia płata mu figle? A co jeśli ktoś tu jeszcze jest? Morderca? Wzdrygnął się i poszukał wzrokiem trutki.

Poświecił latarką po starych meblach i kichnął. Spojrzał na podłogę. Nie było tutaj żadnych śladów stóp, żadnych dowodów poruszania się po pomieszczeniu. Czyżby się pomylił? Jak to jest możliwe, że w korytarzu są ślady, a tu nie? Ruszył nogą i zobaczył, że podłoga zrobiona jest z betonu. Na takiej powierzchni bardzo trudno byłoby znaleźć jakiegokolwiek odciski stóp. A teraz on bardzo inteligentnie zniszczył dowody, które mogliby znaleźć śledczy, swoją głupotą. Postanowił się skupić tylko na znalezieniu trutki. Jeszcze raz poświecił latarką po piwnicy i kątem oka wyłowił jakiś ruch. Szczur? Nie. Musiało mu się coś wydawać.

W rogu pomieszczenia zobaczył opakowanie. Ostrożnie do niego podszedł i

klęknął. Ktoś ewidentnie majstrował przy nim. W środku była dziura, która wyglądała bardziej na dzieło nożyczek niż szczurzych zębów. Opakowanie było do połowy pełne granulek – ktoś musiał zabrać stąd część z nich.

Amadeuszowi zaburczało w brzuchu. Teraz był pewien. Mordercą był ktoś z filharmonii.

6.

Po wyjściu z piwnicy oddał klucz panu Królowi i kazał go chronić, dopóki nie przyjedzie policja i nie zbada sprawy. Sam tymczasem poszedł na scenę, gdzie wszyscy przygotowywali się do próby przed dzisiejszym koncertem. Chciał koniecznie porozmawiać z Witkiem i Kasią – tak żeby niczego nie podejrzewali. Któraś z nich mogło się przecież okazać mordercą. Witka złapał, gdy ten wchodził do toalety. Szybko wszedł za nim i zabarykadował swoim ciałem drzwi.

– O, flecista. – Witek zdziwił się na jego widok, jednakże nie powstrzymało go to od skorzystania z pisuaru. – Co tak stoisz, nie krępuj się. W końcu jesteśmy sami swoi.

– Witek, mam do ciebie kilka ważnych pytań. I musisz mi na nie odpowiedzieć. – Próbował patrzeć wszędzie, byle nie na kolegę. Było to takie milczące porozumienie między facetami – ja się nie gapię na twój, a ty na mój. Witkowi widocznie to nie przeszkadzało, bo rechotał w najlepsze i położył ręce na głowie. Amadeusz przypadkiem zobaczył siniak na udzie Witka.

– No nie wierzę, fleciście urósł kręgosłup. – Zagwizdał pod nosem. – No dobrze, pytaj, o co chcesz.

– Dlaczego odkręcałeś śrubki w krześle Krzyżczaka? – powiedział prosto z mostu. To był jego drugi dzień śledztwa i już czuł się inny. Jakby troszkę bardziej... odważny?

– Od razu z grubej rury, co? Bo go nie lubiłem – przyznał szczerze i poruszał szyją na prawo i lewo. Czyżby dostał skurczu?

– Dlaczego?

– Czy musi być jakiś powód, dla którego kogoś się nie lubi? – Zapiął rozporek i podszedł do umywalki. – Po prostu się kogoś nie lubi. I tyle.

– Zawsze jest powód. Czy to dlatego, że został koncertmistrzem?

– O, przez to nienawidzili go wszyscy. Może to przez jego charakter? Sam nie wiem. – Wzruszył ramionami i zaczął myć ręce.

– Nie, to było coś głębszego, coś... – Zaburczało mu w brzuchu. Coś, co mu kiedyś

umknęło, teraz chciało wyjść na powierzchnię. Ktoś coś kiedyś powiedział...Ale... przypomniał sobie Karolinę i aż zabrakło mu tchu.– Masz siniaka na udzie? – zapytał, chociaż sam widział, że ma. Pragnął jednak usłyszeć to z jego ust.

– Mam. Ten kretyn mnie przecież pobił. – Witek sięgnął po mydełko i delikatnie zaczął obmywać sobie palce.

– Chwaliłeś się innym, że masz tam siniaka?

– Co? Dlaczego miałbym chcieć się chwalić siniakiem na udzie? – Brzuch mu zaśpiewał. Przypomniał sobie.

– To skąd Karolina wiedziała, że masz siniak na udzie?– Witek zamarł na chwilę, ale nie stracił rezonu.

– Nie wiem. Ona wie różne rzeczy. Może kiedyś coś napomknąłem... – Spojrzał w lustro, wytarł jakiś biały ślad z policzka i wysłał buziaka swojemu odbiciu. Amadeusz przypomniał sobie słowa Popika.

– Masz z nią romans, prawda? – Witek zeszywniał i odwrócił się od lustra.

– Nie nazwałbym tego romansem. Po prostu dobrze się bawimy. – Strzepnął wodę z rąk i obrócił w stronę Amadeusza, śmiejąc się z jego reakcji.

– Masz przecież żonę. I dwójkę dzieci!– oburzył się Amadeusz. On nie mógł znaleźć kobiety, a tymczasem tacy szczęściarze jak Witek, którzy mieli rodzinę, szukali sobie czegoś na boku. Świat był niesprawiedliwy. I dlaczego z Karoliną? Przecież nie była atrakcyjną kobietą, miała straszny charakter... Nie rozumiał.

– Jedno nie przeszkadza drugiemu. – Witek oblizał się obleśnie. Amadeuszowi zrobiło się strasznie niedobrze, a brzuch burczał z niezadowolenia.

– Przecież Karolina jest...

– Wiem, jaka jest. Ma gębę, jakby ktoś jej w młodości przyrznął donicą. Młody jesteś, to nie rozumiesz. Na bezrybiu i rak ryba. Jak otwiera szeroko nogi to...

– Dobra, starczy. – Poczul, że zaraz zwymiotuje.

– Poza tym lubię patrzeć na podskakujące warkoczyki. To taki mój minifetysz.

– Nie... – Zrobił mu się bardzo słabo. Oparł się o drzwi i marzył, żeby cofnąć się w czasie o pięć minut, by móc sobie powiedzieć: *Tak, on ma romans z Karoliną. Więcej nie chcesz wiedzieć.* I na pewno by nie pytał. Jak tak można? Jak takie zboczenia w ogóle istnieją? Stracił ochotę na zostanie detektywem. Jeśli Ryszard Ryszard też ma do czynienia z takimi brudami, to nic dziwnego, że nie sprząta w gabinecie. On też na pewno by stracił jakąkolwiek chęć na robienie porządków. Nie po tym, co usłyszał.

– Słuchaj... Amadeusz, tak? Jestem artystą. I jak każdy artysta mam prawo do życia tak, jak chcę. Jakże inaczej miałbym grać? Skąd czerpać natchnienie?

– To cię nie usprawiedliwia. – Znalazł w sobie siłę, żeby mu to powiedzieć. On nie grzeszył, nie łamał praw ludzkich i bożych tak jak on, tylko dlatego, że miał na to ochotę i nie mógł się powstrzymać.

– Oj, przestań być taki świętoszkowaty. – Wiolonczelista zakręcił wodę w kranie, która cały czas się lała. – Jestem dobrym ojcem dla swoich dzieci. Kocham swoją żonę i jej nie biję. A że czasami potrzebuję odmiany, innego ciała, czy też innych pozycji... to już moja prywatna sprawa.

– Twoja żona nie ma o tym pojęcia? Że ją zdradzasz na prawo i lewo?

– Nie zdradzam, szukam inspiracji. – Witek cmoknął z niezadowoleniem. Amadeusz przypomniał sobie o malince.

– Krzyżczak cię przyłapał, prawda? Przyłapał z Karoliną. I dlatego ona cięła mu struny, a ty odkręcałeś śrubki, zabierałeś smyczki, sabotowałeś jego instrument... czy to dlatego, że was szantażował? Że powie twojej żonie?

– Ach, Amadeuszu, jak ty niewiele wiesz o świecie... Dobrze. Sypiałem z Karoliną. Krzyżczak nas przyłapał. Może i padło trochę ostrych słów, może dołączył do nas kilka razy do trójkątka, ale na tym koniec.

– Tylko tyle? To dlaczego cię uderzył? Dlaczego się pobiliście?

– A niby dlaczego miałbym ci to mówić? Czego ode mnie chcesz? – Witek najeżył się i zacisnął dłonie w pięści.

– Chcę prawdy, by uwolnić Karolinę.

– Nie znasz jej tak, jak ja. Ona mogłaby zamordować. – Zbliżył się do Amadeusza i spojrzał mu w oczy. Zobaczył w nich nienawiść. Głęboko sięgającą nienawiść. Wagner zaczął się bać. – Bardzo łatwo.

– I ty też.

– I ja też. – Witek się zaśmiał. – Ale tego nie zrobiłem, wiesz dlaczego? Bo tobyło za proste i za nudne. Dobra, powiem ci. Ale żeby nie było potem, że cię nie ostrzegałem. Na pierwszy rzut oka widać, że jesteś prawiczkim. – Amadeusz zdusił w sobie ochotę do zatkania sobie uszu. – Nagrałem kilka taśm z naszym udziałem. Wiedziałem, że Krzyżczak będzie mnie szantażować, że naskarzy mojej żonie i że będzie mnie prześladować aż do mojej śmierci. Więc nagrałem kilka naszych trójkątów, tak na zapas. Karolina musiała mu wypaplać, bo chciał, żebym mu je oddał.

– A wszyscy myśleli, że pobiliście się o smyczek...

– Naprawdę pobiliśmy się o smyczek. Bo widzisz, natura go tak zbudowała, że...

– Nie, nie chcę już nic słyszeć. – Zatkanął sobie uszy.

– Mówiłem, że prawda nie jest dla prawiczków. Mogę już teraz przejść? – Położył ostrzegawczo rękę na klamce.

– Jeszcze jedna rzecz. – Zaparł się w przejściu. Chciał usłyszeć całą prawdę.

– Co? – Witek był od niego na odległość ręki.

– Dlaczego rok temu żona dyrektora spoliczkowała go?

– Serio? Po co ci to wiedzieć? – zdziwił się. Pewnie myślał, że będzie chciał wiedzieć więcej o ich miłosnych ekscesach. Starczy mu wiadomości na jakiś czas.

– Czy wiesz dlaczego?

– Nie było mnie przy tym. Ale co nieco usłyszałem.

– Powiedz. – Oczy mu się zaświeciły. Musiał usłyszeć prawdę, choćby miało go to zniszczyć.

– Jesteś pewien, że twoje uszy prawiczka są w stanie tego słuchać? – Zbliżył twarz do jego i chuchnął mu w małżowinę uszną. Amadeusz zadygotał ze strachu.

– Tak.

– Dobrze... – Obliznął się. – Imbecyl podpisał kilkadziesiąt dziwnych rzeczy i w rezultacie filharmonia ma czterdzieści milionów złotych długu. Anna Serce wcześniej go kryła, ale nie wytrzymała, kiedy wypłacił osiemnastki wszystkim muzykom z nieistniejących pieniędzy. Doniosła na niego jego żonie, a ta wpadła i go spoliczkowała. Tyle zrobiła przy nas. Potem przez miesiąc nikt nie widział Imbecyla na oczy. Nawet Marta nie mogła go znaleźć. To wydarzenie odmieniło go. – Roześmiał się i odsunął. – Jak na mój gust, to pewnie żonka go zbiła i wstydził się pokazać posiniaczony w pracy. Może nawet coś mu złamała? Zasłużył. Straszny z niego mięczak.

– Czy to dlatego Marta sobie odpuściła? – Trybiki w jego głowach zaczęły pracować jak szalone. Wszystko było połączone, tylko musiał to sobie poukładać.

– Co odpuściła?

– Znaczy, że przestała być taką pedantką.

– A była? Nie wiem. Może dlatego. Miesiąc bez dyrektora, wszystko na jej głowie, zbieranie pretensji, krycie kogoś, kto wcale nie chce być znaleziony... to pewnie dlatego. Tydzień można kogoś kryć, ale nie miesiąc. Każdy by zwariował. – Wzruszył ramionami i nacisnął klamkę. Amadeusz usunął mu się z drogi. – A Karoliną się nie przejmuj. Nie jest tego warta. Sam wiem, co mówię. – Mrugnął i wyszedł, chichocząc.

*

Amadeusz wyszedł z męskiej toalety o miękkich nogach. Takiego nawału informacji się nie spodziewał. A czuł, że to będzie dopiero początek. Teraz musiał

złapać Kasię. Postanowił użyć tej samej strategii co przy Witku. Na jego szczęście zobaczył, jak wchodzi do toalety zamysłona, więc wbiegł za nią i zatarasował drzwi swoim ciałem.

– Oszalałeś? Wynoś się stąd! – Kasia krzyknęła, kiedy tylko zamknął za sobą drzwi.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedział i poczuł, jak dostaje pięścią w brzuch.

– Nie jesteś w moim typie i się z tobą nie umówię!

– Nie o to mi chodzi – wysapał. Chyba uszkodziła mu wątrobę, bo poczuł krew w ustach.

– To czego chcesz? – Kasia podparła się pod boki i Amadeusz zrozumiał, że właśnie strzelił sobie w stopę. Zostanie największym zbrodnicem w historii orkiestry. Jak tylko stąd wyjdzie, wszyscy dowiedzą się, jakiego mają chorego kolegę, który wchodzi do damskich toalet i... szuka informacji.

– To może porozmawiamy, jak już skończysz. – W głowie analizował różne scenariusze i żaden nie kończył się dla niego dobrze. – Poczekam na zewnątrz. – Wymknął się przez drzwi i próbował uspokoić rozdygotane serce.

Gdy był głodny, to przestawał myśleć i działał pochopnie. Dlaczego sam siebie nie powstrzymał? Przecież wszedł do DAMSKIEJ TOALETY! Zrobił wdech i wydech. Potem znowu wdech i wydech. Pomyślał o kremówce. A następnie o serniku. Potem o brownie z karmelem

i o czekoladowym cieście z masłem orzechowym. Puls mu się trochę uspokoił, a on sam nabrał spokoju ducha. Przed dzisiejszym koncertem ku pamięci Krzyżczaka pójdzie do cukierni i zje małe co nieco. Może nawet kupi cały tort. Zobaczy. Albo może i dwa. Orzechowy z karmelem. Posypany gorzką czekoladą. Z bitą śmietaną.

Rozmyślenia nad bitą śmietaną przerwała mu Kasia, która wyszła wściekła z łazienki.

– Czego chcesz? – Stała w korytarzu i skrzyżowała ramiona.

– Chciałem pogadać.

– Nie ma o czym. Jak wiesz, mamy koncert za kilka godzin i nic nie jest gotowe. – Jej rude włosy zdawały się iskrzyć elektrycznością. Była gotowa do walki.

– Od kiedy tu pracujesz? – zapytał z innej beczki. Chciał najpierw ją uspokoić, a potem przesłuchiwać, ale nie wiedział, czy to jest w ogóle możliwe w tej sytuacji.

– A ty co? Bawisz się w detektywa? Złapano już przecież mordercę – prychnęła i zlustrowała go wzrokiem. Pewnie szukała miejsc, w które uderzyć, żeby zabolalo.

– Karolina jest niewinna powiedział w końcu. Może obudzi się w niej solidarność

kobieca, czy też muzyczna i jakoś ją to uspokoi.

– Nikt nie jest niewinny. Każdy coś przeszkrobał, a Karolina to już najbardziej. – *Brawo, Amadeuszu, zdenerwowałeś ją jeszcze bardziej.*

– Nie lubisz jej. Dlaczego? – Uważał to pytanie za neutralne, ale Kasia widocznie nie, bo przyjęła pozycję bitewną z rozszerzonymi nogami oraz napiętymi rękami, gotowymi uderzyć w każdej chwili.

– Dlaczego mam ci odpowiedzieć?

– Bo jesteś na liście podejrzanych.

– Przez kogo? – roześmiała się i sama sobie odpowiedziała: – Jestem na czarnej liście flecisty – zaśmiała się urywanie. Przypadkowo trafił w dobrą strunę.

– Grasz w pierwszych skrzypcach, ale cały czas rywalizujesz z Witkiem i Nowakiem. Dlaczego?

– A dlaczego by nie? Mam ambicje, tak jak wszyscy w tej pieprzonej orkiestrze. – Jej włosy się uspokoiły. Już nie była taka nabuzowana. Pomyślał, że może teraz uda mu się z nią poważnie porozmawiać.

– Żeby zostać koncertmistrzem? – palnął.

– Koncertmistrzynią. Jak już zostanę mianowana, to będziesz o mnie mówić per koncertmistrzyni.

– Skąd masz pewność? – Ona coś wiedziała, tylko musiał to odpowiednio wyciągnąć. Tak, żeby się nie zdenerwowała.

– Bo mam.– Wzruszyła ramionami. – Jestem najlepsza.

– Są lepsi. Mogą mianować z powrotem Nowaka – powiedział.

– Nie zrobią tego. – Uśmiechnęła się nieprzyjemnie.– Nowak za bardzo podpadł.

– Czym podpadł?– Dobry trop, to był dobry trop!

– Oj, flecisto... Mieszasz się w sprawy, które nie powinny cię obchodzić... a nawet cię nie dotyczą. – Poklepała go po policzku. – Wracaj do swojego flecika i nie zawracaj głowy dorosłym. Nie warto, wierz mi.

– Odpowiedz, proszę. – Musiał wiedzieć, choćby kosztem swojego spokoju oraz kosztem odkrycia rzeczy, o których wiedział, że są, ale nie przyjmował ich do świadomości.

– Ile tu już jesteś? – zmieniła temat.

– Pół roku. – Jej oczy zwęziły się nieprzyjemnie, jak u gada.

– Rok temu... – zaczęła, ale przerwała.

– Wtedy, kiedy Imbecyl został spoliczkowany? – pociągnął temat. To było bardzo

ważne.

– Tak. – Zbliżyła się do niego. – A wiesz dlaczego?

– Za długie pieniądze w filharmonii.

– Między innymi. – Przyszpiliła go do ściany. Zaczął się bać. Co ona chce mu zrobić? – Jak myślisz, skąd żona Imbecyla dowiedziała się o wszystkim?

– Od Anny Serce? – powtórzył to, co usłyszał.

– Od niej? Bzdura – zachichotała. – Chociaż jakby nie patrzeć, to ona też maczała w tym wszystkim palce. Jest starą panną, ale lubi się od czasu do czasu zabawić. Tak jak nasz były koncertmistrz... i w czasie jednej z takich zabaw...

– Jakich zabaw? – zapytał, ale zaraz ugryzł się w język. Po rozmowie z Witkiem zaczął się domyślać, jakie to musiały być zabawy.

– Oj, chłopcze... wkraczasz na bardzo grząski grunt. Na pewno chcesz wiedzieć? – Amadeusz zdawał sobie sprawę z zepsucia artystów, więc kiwnął głową. Kasia zachichotała. – Często bywa tak, że osoby u władzy lubią być pod władzą kogoś innego... Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Nie...

– Dobrze, powiem ci wprost, bo widzę, że aluzji nie zrozumiesz. Serce lubi ubierać się w skórę i lubi dostawać w skórę. A Nowak ma bardzo giętką rękę. Teraz rozumiesz? – Amadeusz się wzdrygnął. – A żona Imbecyla... też jest trochę niezadowolona z życia, więc także od czasu do czasu... lubi się zabawić. Na ostro. A Nowak to uwielbia.

– Imbecyl o tym wiedział?

– Oczywiście, że tak – zaśmiała się. – Dlatego szukał nowego koncertmistrza. I koniecznie chciał pozbyć się Nowaka. Dla niego każdy był lepszy od Nowaka, nawet Krzyżczak. Ale przecież nie mógł pójść do swojej żony i zażądać, żeby przestała się z nim widywać, prawda? Boi się jej bardziej niż śmierci.

– Ale przecież Nowak jest... łysy i nosi tupecik. – Nie rozumiał. – Jak kobiety...

– Nie o wygląd tu chodzi, bałwanie, tylko o władzę. Kobiety lubią być podporządkowane, chociaż nigdy się do tego nie przyznają. Więc Serce powiedziała Nowakowi w czasie jednej z takich sesji o problemach finansowych. A on wszystko wypaplał żonie Imbecyla. I tu dochodzimy do spoliczkowania i odwołania Nowaka. Proste?

– To gdzie w tym czasie był Imbecyl? Podobno zniknął na miesiąc.

– Krążą różne plotki... podobno gdzieś wyjechał. Albo wcale nie wyjechał, tylko siedział w komórce w filharmonii i płakał. Kto go tam wie? – Wzruszyła ramionami i

pogładziła Amadeusza po policzku. Czuł, że wchodzi na bardzo grząski grunt. Trzeba było nie wchodzić za nią do toalety. Pomyślała sobie pewnie, że jest zboczeńcem. A skoro jest artystką, to ani chybi lubi różne zboczenia. Prawie zemdłał ze strachu.

– Wtedy też pani Marta przeżyła załamanie nerwowe i sobie odpuściła– zmienił temat.

– Albo przeżyła, ale coś innego... z Imbecylem. Często się słyszy o romansach dyrektorów z sekretarkami... W naszej filharmonii wszystko jest możliwe.

– Pani Marta! Niemożliwe!

– Tylko mówię. Każdy miał powód, żeby pozbyć się Krzyżczaka. Dla mordercy każdy powód jest dobry, aby zabić.– Pogładziła go po głowie.– Biedne, niewinne dzieciątko grające na flecie... Nawet nie wie, jak świat jest zepsuty i skorumpowany... ale nauczysz się. – Poklepała go po policzku i wytarła dłoń o spodnie.

– Skąd wiesz o tym wszystkim?

– Nowak nie jest monogamistą...– westchnęła radośnie. – A ja też lubię od czasu do czasu pogadać z koleżankami... jeśli wiesz, o co mi chodzi.

– Przy kawce? – zaryzykował. Może ją zbije z tropu i uda mu się uciec.

– Przy kawce? Ale jesteś naiwny... wiesz... jeśli chcesz, to możemy się spotkać po koncercie... na kawce. Z chęcią nauczę cię, jak się ją parzy.– Spojrzała na jego spodnie,
a Amadeusz prawie zemdłał.

– Ja...

– Spokojnie, chłopczyku, bo mi tu zaraz ducha wyzioniesz. Powiedzmy, że rzucam ci piłeczkę. Albo ją złapiesz, albo upuścisz. – Roześmiała się. – A teraz chodźmy, bączku, na próbę, bo się spóźnimy. – Mrugnęła do niego podekscytowana i odeszła.

Amadeusz stał oparty o ścianę. Przesłuchiwał już prawie wszystkich podejrzanych na swojej liście. Czy powinien ją rozszerzyć o wszystkich muzyków? Każdy miał powód. A jemu z każdą kolejną rozmową robiło się coraz bardziej niedobrze. Wiedział, że świat nie jest idealny, ale że aż tak? Trafił w siedlisko zboczeń, więc nie powinien się dziwić. Tyle tu zdeprawowania i to po co? W imię muzyki? W imię inspiracji? Już wolał słyszeć, że zażywają narkotyki niż o ich miłosnych ekscesach. Mamusia zawsze mu mówiła, że na wszystko przyjdzie czas i że każdy ma swoje własne tempo. Jego tempo nie nadążało za tym wszystkim i obawiał się, że nigdy nie nadąży.

Została mu jeszcze Anna Serce, ale ją postanowił zostawić sobie na po próbę. Wiedział, że będzie to najtrudniejszarozmowa, jaka go czeka, gdyż każdy, kto wkurzył Annę Serce... bardzo źle kończył. Finansowo. A Amadeusz nie mógł sobie pozwolić

na dalsze cięcia budżetowe. Zachciało mu się serniczka. Takiego z polewą truskawkową.

*

Rubin Diament dwoił się i troił, żeby jak najbardziej wydłużyć *Cztery pory roku*. Grał swoje solówki na skrzypcach z prędkością żółwia i zakładał, że będą oklaski po każdej pauzie. Dział marketingu stanął na wysokości zadania i wszędzie wisiły plakaty z informacją o koncercie ku czci Krzyżczaka. Pokusili się nawet o fantazyjny plakat, który wywoływał w odbiorcy łzy smutku. Zrobiono z niego świętego, żeby sprzedać jak najwięcej biletów. Było to smutne.

Dyrektora nie było nigdzie widać. Prawdopodobnie albo się chował, albo świętował. Po dwóch godzinach męki na próbie, bo inaczej tego nie można było nazwać, i martyrologicznego poświęcenia zarówno nut, jak i instrumentów, Diament stwierdził, że jest zadowolony. Orkiestra odetchnęła z ulgą i już mieli się pakować, kiedy usłyszeli, jak ktoś klaszcze. Wszyscy zdrętwieli – klaskanie na próbie generalnej jest uważane za zapieszanie i brak szacunku dla muzyków. To tak jakby ktoś podczas audyencji u królowej opowiedział jej żart o kupie. Amadeusz zrobił ostrożnie krok do przodu i wyjrzał ze swojego progu na widownię. Zobaczył, jak Inspektor Ryszard Ryszard spokojnym, pewnym siebie krokiem idzie w stronę sceny. Na głowie miał swoją nieśmiertelną czapkę, przykrywającą łysinę. A może włosy mu powypadały po tych wszystkich zboczeniach? Miał wrażenie, że jemu też w ciągu tych dwóch dni trochę przerzedziło się na czubku.

Rubin Diament zrobił się purpurowy z gniewu. Amadeusz myślał, że się rzuci na Inspektora.

– Nie wolno klaskać po próbie generalnej! – ryknął i rzucił batutą o podłogę. Kilka diamencików odpadło, ale nie zauważył tego.

– Nikt mnie nie poinformował, że wchodzę na próbę generalną, więc z racji mojej niewiedzy nie mogę być obarczony odpowiedzialnością. Pretensje proszę zgłaszać do obsługi widowni, która mnie tu wpuściła. – Wszedł na scenę i rozejrzał się po muzykach. Jego wzrok padł na tę połowę, gdzie nadal była taśma policyjna. – Dlaczego Popik jeszcze jej nie zabrał? – Podrapał się po brodzie i przepchnął się między muzykami, strącając parę stron z nutami.

– Czego pan chce? Nie widzi pan, że ćwiczymy?! – Diament podkasał rękawy i ruszył za Ryszardem Ryszardem.

– Proszę na mnie nie zwracać uwagi. Tylko zabiorę policyjną własność. A potem zamorduję Popika – wymruczał do siebie i zaczął powoli zwiijać taśmę. Nie był przy tym cicho. Rubin przy każdym szeleście spinał się coraz bardziej.

- Nie mogliście tego zrobić wcześniej?! – krzyknął.
- Czy to znaczy, że śledztwo jest zakończone? – Kasia wstała ze swojego krzesła. – Karolina go zabiła, prawda? Możemy to ogłosić dzisiaj podczas koncertu? Flecistka zamordowała!
- Nie mogę ujawniać tajnych informacji cywilom – powiedział spokojnie Ryszard i niczym niezamącony powoli zwijał taśmę.
- Czy będziemy mogli używać tej części sceny? – Krzysiu Nowak podniósł się zadowolony. Każdy z muzyków, który zdecydował się zostać, miał siniaki na ramionach, ponieważ podczas gry uderzali o siebie nawzajem.
- Tak, będziecie państwo mogli. – Inspektor stanął, spojrzął na taśmę, rozwinął ją i zaczął ponownie zwijać. – Jest krzywo – wyjaśnił Kasi, która wybuchła śmiechem.
- Czyli Karolina zabiła. Prawda? – Witek odłożył wiolonczelę.
- Może. – Ryszard wzruszył ramionami. Rubin Diament stanął obok niego, gotów go udusić. Amadeusz wyszedł na scenę zaciekawiony. Co tu robił inspektor? Był pewien, że nie przyszedł tylko po taśmę. Przypomniawszy sobie, że miał przecież pójść na komisariat i powiedzieć o znalezionej trutce na szczury. Idealnie się składało, mógł mu o tym powiedzieć teraz i nawet go tam zaprowadzić!
- Długo pan tu jeszcze będzie? – Diament zaczął zgrzytać zębami. Amadeusz był ciekawy, czy dyrygent rzuci się na inspektora. Było bardzo blisko.
- Tylko zabiorę tę taśmę. Nie możemy przecież dopuścić do tego, że będziecie grali na połowie sceny, prawda? Z widowni to wygląda komicznie. – Diament zacisnęła dłoń w pięść. – Już kończę. – Zwinął ostatni metr i powoli wsadził taśmę do kieszeni. Spojrzął na orkiestrę, która tłumiała śmiech, i zobaczył Amadeusza. – Skończyliście państwo? – zwrócił się do czerwonego Rubina.
- Nie! Mamy przerwę! – Diament zapiszczał z wściekłości.
- Mamy? – Witek się ucieszył i szybko wstał, zanim Diament zmieniłby zdanie. – Będę za piętnaście minut! – Wyszedł różnym krokiem, a za nim reszta muzyków. Rubin jęknął i spiorunował wzrokiem inspektora.
- Panie Amadeuszu, czy możemy porozmawiać? – Ryszard zignorował dyrygenta i spokojnie podszedł do Amadeusza.
- Ja też mam coś panu do powiedzenia. – Wagnerowi zaburczało w brzuchu. Marzył o serniczku.
- Cieszę się, że się rozumiemy. – Inspektor objął ramieniem Amadeusza i wyszli ze sceny. Jako jedyny został Rubin, którego twarz przybrała kolor jego imienia.

*

- Mam panu wiele do powiedzenia, ja... – zaczął, kiedy znaleźli się w kulisach.
- Słyszałem, słyszałem. Pan zawsze ma dużo do powiedzenia. Podobno nawet skłonił pan Popika do pokazania tajnych informacji.
- Nie... – Zaczerwienił się. – Ja tylko zapytałem, a posterunkowy był tak grzeczny...
- Cisza. – Ryszard Ryszard był niezadowolony. – Wie pan, po co tu przyszedłem?
- Nie. – Burczało mu w brzuchu. Było mu wstyd.
- To ja panu wyjaśnię. Pominę fakt, że bezczelnie wykorzystał pan naiwność Popika, to się zdarza. Ostatnio nawet za często. I jeśli chce pan zajrzeć w tajne akta, tak żebym się nie dowiedział, to proszę je odkładać na miejsce! – Amadeusz przypomniał sobie, że leżały obok hot doga. Czyżby krzywo je położyli?
- Przepraszam.
- Wie pan, że mógłbym pana teraz aresztować?
- Przepraszam. – Schylił głowę i zaburczało mu w brzuchu. Żołądek usilnie chciał mu o czymś przypomnieć. – Znalazłem truciznę.
- Jaką? – Ryszard Ryszard spojrzał na Amadeusza ze zdziwieniem.
- Arsenik... od tego zginął Krzyżczak. – Przełknął ślinę. – Prawda?
- A skąd pan zna lokalizację trucizny? – Zaczął mu się przypatrywać z podejrzliwością.
- Przypadkiem... wydedukowałem.
- Pan? Proszę nie strugać ze mnie wariata. Pan miał wydedukować? – Weszli razem do korytarza prowadzącego do recepcji.
- Przecież sam pan mówił, że jestem bystry...
- Chyba w jedzeniu sernika – prychnął pod nosem inspektor Ryszard Ryszardi umilkł na chwilę. – Proszę mi nie brać tego za złe. Przy każdym śledztwie, jakie prowadzę, pojawia się domorosły detektyw, który zamiast pomagać, czyni moją pracę trudniejszą. Dostaję apopleksji, jak słyszę, że ktoś coś wydedukował.
- Rozumiem. Jest w piwnicy. Klucz do niej ma pan Król. Chodźmy. – Amadeuszowi zrobiło się cieplej na duchu. Poprowadził Ryszarda do pana Króla, który gorączkowo szukał czegoś na recepcji. Większość rzeczy, która wcześniej była na półkach, leżała przewrócona na ziemi. – Dzień dobry, panie Królu, to jest inspektor Ryszard Ryszard i...
- Ryszard Ryszard – poprawił go. – Coś się stało?

- Zaginął mi zeszyt z wpisami! Proszę mi pomóc go szukać. Był taki brązowy...
- Jak to zaginął? – Amadeuszowi zaburczało w brzuchu. Pan Król ze stęknieniem padł na kolana i zaczął szukać pod biurkiem.
- Ktoś wziął, kiedy poszedłem do toalety! Kto to widział!
- Co dokładnie znajdowało się w tej książce? – Inspektorowi błysnęło coś w oku.
- Kto wziął jaki klucz, kiedy go pobrał i kiedy oddał.... Nie będę wiedział, kogo mam ścigać!
- Może była tam informacja o tym, kto brał klucz do piwnicy! – powiedział Amadeusz, na co inspektor kiwnął głową.
- Proszę nie szukać, szkoda czasu i nerwów. Trzeba założyć nową książkę.
- Zeszyt! – oburzył się pan Król.
- I proszę o przekazanie mi klucza do piwnicy – zignorował go inspektor.
- Nie mogę.
- Dlaczego? – Amadeusz się podenerwował.
- Pana nie ma na liście, a pan nie jest pracownikiem – powiedział stanowczo i wstał z klęczek, po to, by zaraz usiąść z sapnięciem.
- Prowadzę śledztwo. – Ryszard wyciągnął odznakę i machnął ją przed oczami pana Króla. – Jeśli natychmiast nie wyda mi pan klucza, to zostanie pan oskarżony o utrudnianie śledztwa. I aresztowany.
- Kiedy tak nie można... bez wpisania do zeszytu nie mogę wydać klucza. A zeszyt zaginął, więc nie mogę dać klucza – oponował dalej Król.
- To proszę wpisać na kartce. – Inspektor wyrwał kartkę z zeszytu, w którym pan Król zapisywał hasła krzyżówek, i napisał koślawymi literami: *Klucz do piwnicy zabrany przez policję o godzinie 16:30. Zostanie oddany po zakończeniu śledztwa.* – Proszę. – Wręczył mu kartkę. Królowi zatrzęśły się wąsy.
- Niech będzie. Ale niech pan wie, że robię to z bardzo ciężkim sumieniem. – Król wyciągnął klucz i wręczył go policjantowi.
- Oczywiście. Jakże by inaczej. – Ryszard Ryszard kiwnął głową starszemu mężczyźnie. – Idziemy panie, flecisto. – Machnął ręką na Amadeusza i razem ruszyli do piwnicy.

*

Amadeuszowi burczało w brzuchu. Nie jadł od kilku godzin i jego organizm, nieprzyzwyczajony do postu, domagał się jedzenia. Czegokolwiek. A on zamiast jeść, siedział

w piwnicy z inspektorem, który pakował trutkę na szczury do specjalnego woreczka dla śledczych.

– Mam wrażenie, że coś tu się zmieniło – stwierdził, ale nie wiedział dokładnie co.

– Może ktoś zostawił tu ślady... złapiemy wtedy gagatka – powiedział Ryszard zadowolony, całkowicie ignorując odgłosy, jakie wydawał brzuch Amadeusza. – No. Skończyłem. – Wstał i przeciągnął się. – Kiedy ma pan koncert?

– O dziewiętnastej, ale jeszcze mamy próbę... – Ciarki przeszły mu po ciele. – Próba! Zapomniałem o próbie! – Rubin mu tego nie wybaczy. Zrobią z niego pośmiewisko. Nie dość, że zboczeniec, to jeszcze spóźnialski. Chyba będzie musiał się zwolnić z filharmonii, bo nie będzie mógł spojrzeć ludziom w oczy. A szczególnie pani Marcie...

– Napiszę panu usprawiedliwienie. – Ryszard parsknął, ruszył w stronę schodów i zaczął się wspinać. Do Amadeusza zaczęły dochodzić odgłosy muzyki. Może nie zauważą, że go nie ma?

Na jego nieszczęście inspektor zamykając drzwi do piwnicy, strącił stoły, które opierały się o ścianę, i narobił takiego hałasu, że na scenie muzycy przestali grać i wszyscy popatrzyli na czerwonego jak burak Amadeusza. Rubin Diament był wściekły, że przerwał mu solo na skrzypce, więc był pewien, że później mu się za to oberwie.

– To na mnie już pora. Jakby co, proszę dzwonić. – Poklepał Amadeusza po plecach i odszedł zadowolony, zostawiając Wagnera na pastwę wściekłej orkiestry.

Ku jego wielkiemu zaskoczeniu nikt nic nie powiedział. Pewnie nawet nie zauważyli, że go nie było. Rubin Diament pozgrzytał wprawdzie trochę zębami, ale ograniczył się do paru nienawistnych spojrzeń i na tym się skończyło. Widocznie wszyscy byli tak zestresowani występem, że nie chcieli tracić siły na kłótnie czy oszczerstwa. Jak nie oni. Amadeusz zwiesił głowę i udał się do swojej starej sekcji fletów. Pod jego nieobecność, ktoś – pewnie techniczni – zdołali przywrócić scenie dawne ustawienie, sprzed morderstwa Krzyżczaka. Spojrzał na puste krzesło obok siebie. Krzesło Karoliny. Była, jaka była, ale przynajmniej nie mordowała. Jak ona musiała się teraz tam czuć... biedna... sama... w areszcie...

Podczas próby grał machinalnie – bez emocji, bez interpretacji, ponieważ głowę miał gdzie indziej. Myślał o tym, czy skończyła się jego zabawa w detektywa, skoro inspektor zabrał trutkę na komisariat, zebrał ślady z podłogi i tym samym czy przy okazji uniewinnił Karolinę. Ale jednocześnie jego burczący brzuch i omdlewające z głodu ręce podpowiadały mu, że czegoś jeszcze brakuje. Nurtowała go zaginiona księga z recepcji oraz stoły, które się zawałyły przy zamknięciu drzwi do piwnicy. Czyżby ktoś przy nich coś robił? Przestawił je? Stoły same z siebie nie spadają, nawet

jak się mocno zamknie drzwi. Do tego miał jeszcze Annę Serce. Ze wszystkich osób jeszcze z nią nie porozmawiał. Brzuch mu podpowiadał, że okazja się trafi, może jeszcze nawet przed koncertem, tylko musi być cierpliwy.

Rubin zaczął swoją solówkę. Amadeusz odłożył flet z westchnieniem – czekało go przynajmniej piętnaście minut relaksu. Poczował, jak ktoś dotyka go w ramię. Odwrócił się i zobaczył pana Króla, który włożył mu do ręki karteczkę, i znikł. Powoli rozprostował ją i zobaczył czyjeś drukowane pismo: *PRZESTAŃ WĘSZYĆ, BO BĘDZIESZ NASTĘPNY*. Przełknął ślinę i popatrzył po orkiestrze. Część spoglądała na niego nieprzyjemnie, a druga część sprawdzała coś w nutach. Jakoś wątpił, że karteczkę napisał pan Król – raczej dostał polecenie, by ją dostarczyć. Od kogo? Kto miałby na tyle władzy, żeby zmusić Króla do opuszczenia swojej recepcji i dostarczenia wiadomości? Odpowiedź była tylko jedna. Imbecyl.

Musiał się zbliżyć do rozwiązania całej tej zagadki. Inaczej by mu nie grożono. Uśmiechnął się pod nosem z radością. Był lepszy w te klocki, niż sam siebie podejrzewał. Może powinien się przekwalifikować? Schował karteczkę do kieszeni i wrócił myślami do śledztwa. Śmierć Krzyżczaka jest konsekwencją awantury, którą zrobiła żona Imbecyla.

Zaczął podsumowywać to, co wiedział. Zaczęło się od romansu Nowaka z Anną Serce. Potem Nowak zaczął romansować z żoną Imbecyla. W międzyczasie Anna Serce wyjawiała Nowakowi, że są w ogromnych długach. On wszystko wypaplał żonie. Żona przyleciała i spoliczkowała Imbecyla. Imbecyl zniknął na miesiąc. W tym czasie Marta załamała się i odpuściła. Krzyżczak został mianowany koncertmistrzem. Ale dlaczego? Co takiego wiedział, że Imbecyl mianował go koncertmistrzem? On i ktoś jeszcze? Czyżby Rubin Diament? Dalej: Witek miał romans z Karoliną, na czym przyłapał ich Krzyżczak. Potem dołączył do nich, szantażując Witka, że powie jego żonie. Witek nagrał taśmy z Krzyżczakiem, nim i Karoliną w akcji. Krzyżczak dowiedział się o tym od Karoliny i pobił się z Witkiem. Chwila... przed pobiciem już ktoś zaczął go truć. I przed pobiciem Karolina i Witek zaczęli mu płać figle: ciąć struny i odkręcać śrubki. Do tego dochodzą inni muzycy... Amadeusz nie wiedział, **KIEDY** zatruto maść do kołków. Kiedy ktoś zszedł do piwnicy? Kiedy odkrył tam truciznę? I dlaczego zszedł do piwnicy? Tyle zagadek, tyle niewiadomych... czy było coś, co przeoczył? Czy może ktoś?

Dalej: Krzyżczaka ktoś podtruwał. Krzyżczak pobił się z Witkiem. Ponieważ przez działanie Karoliny i Witka oraz innych zawistnych muzyków skrzypce Krzyżczaka nie grały tak, jak powinny, smarował je obficie pastą z arsenikiem. Może to Karolina i Witek? To byłby zbyt dziwny zbieg okoliczności: zatrucie pastą i czekanie dniami, tygodniami czy może miesiącami, aż umrze, oraz specjalne niszczenie instrumentu, który wymagał użycia pasty. O tym mógł wiedzieć tylko muzyk. Krzyżczak umiera.

Karolina zostaje aresztowana. *Znajduję piwnicę i klucz do niej. Odkrywam trutkę na szczury. Oddaję klucz Królowi – myślał. Znika książka z recepcji. Czyżby ktoś był na tyle nierozważny, że się do niej wpisał? Król pamiętał, że ktoś brał klucz, ale nie pamiętał kto, i Amadeusz wątpił, żeby sobie przypomnieć. Kluczem do wszystkiego była piwnica. I ktoś, kto przypadkiem odkrył w niej trutkę na szczury. Kto mógłby zejść do piwnicy? Techniczny? Muzyk?*

Teraz zrozumiał, że musi porozmawiać z Anną Serce, bo Ryszard Ryszard nie znajdzie już żadnych odcisków na trutce w piwnicy. Zrozumiał, co dokładnie mu nie pasowało – nie było kurzu na stołach. Ktoś bardzo dokładnie wytarł kurz w piwnicy, chcąc się pozbyć odcisków palców. Musiał złapać Annę Serce. Tylko w ten sposób będzie w stanie dojść do prawdy.

7.

Było po siedemnastej i wiedział, że nie znajdzie nikogo z administracji w swoich biurach. Wszyscy wychodzili po czternastej lub ci bardziej pracowici po piętnastej. Wszystko dlatego, że Imbecyl nikogo nie pilnował. Czasami ludzie nie przychodzili, bo się im nie chciało. Opuścili – jak Marta. Czuł, że nie ma najmniejszych szans spotkać Annę Serce – nie o tej godzinie. Łudził się jednak, że może na nią natrafi, może przyjdzie na koncert?

Próba właśnie się skończyła i Rubin dał im godzinę wolnego na zjedzenie. Patrzył się wtedy złośliwie na Amadeusza. O dziewiętnastej mieli dać z siebie wszystko i zagrać najgorszy koncert świata. Amadeusz prawie w podskokach pobiegł do baru mlecznego, który znajdował się po drugiej stronie ulicy, i z głodu zamówił kopytka w sosie gulaszowym, pierogi ruskie, grochówkę, schabowego z ziemniakami, a na deser poprosił o pierogi leniwe z cukrem. Jego brzuch nie mógł doczekać się uczyty. Już dawno tak długo nie jadł, a gdy w brzuchu burczy... to się je wszystko, że aż furczy – parafrazując znanego poetę.

Nie tylko on wpadł na pomysł jedzenia w barze mlecznym – widział też kilku innych muzyków, którzy korzystając z przerwy, postanowili coś przekąsić, jednak żaden z nich nie chciał usiąść z Amadeuszem. Obsiedli trzy inne stoły, zostawiając flecistę samego. Przypomniała mu się szkoła – tam też na stołówce siedział sam. *Niektórzy nigdy nie dorastają* – pomyślał i prawie wypił całą grochówkę. Była przepyszna, choć on dodałby więcej pieprzu i smalcu – tak jak robiła to jego mamusia. Nie czuł na sobie pogardliwych spojrzeń innych muzyków, którzy jedli każdy po jednym talerzu albo żuli sałatki jak króliki. Grubasa zrozumie tylko drugi grubas – a jego ciało do funkcjonowania potrzebowało bardzo dużo kalorii.

Potem przyszła kolej na pierogi. Zjadł każdego na raz i oblizał palce. Powoli opuszczała go senność i nerwowość. Jego mózg dostał porcję jedzenia – niezbędną do prowadzenia minimalnych procesów myślowych. Następnie połknął kopytka, językiem wyczyścił talerz z sosu gulaszowego i zabrał się za schabowego. Zaczął myśleć o Annie Serce. Tej chudej jak patyk kobiecie, która przypominała upiora gotowego wyssać z kogoś duszę. Co robiła w filharmonii?

I jak to się stało, że związała się z Nowakiem? Kończąc schabowego, doznał olśnienia. Jako jego kochanka z pewnością przyjdzie na koncert. I tam ją złapie. Nie

dbał już o swoje finanse – być może w tym miesiącu nie dostanie wynagrodzenia, z powodów jasnych tylko księgowości. Nie martwił się o to.

Pierogi leniwe osłodziły mu przyjemną pełność na żołądku. Był gotowy do koncertu oraz do zmierzenia się z wicedyrektorem do spraw finansowych. Wstał, wytarł usta i zadowolony opuścił bar mleczny. Jego koledzy nadal grzebali w swoich sałatkach mających po sto kalorii. Oni nigdy nie rozumieją, jak to jest chodzić z pełnym żołądkiem, i nie wiedzą, że organizm został tak stworzony, by działać na swoich pełnych obrotach tylko wtedy, gdy jest zapełniony.

Wiedział z podsłuchanych rozmów, że sala jest wyprzedana. A o tym, jak bardzo popularny będzie ten koncert, utwierdził się, widząc ogromną kolejkę przed wejściem do filharmonii. Byli to ludzie, którzy liczyli na to, że dostaną się na salę i że będą mogli usiąść chociaż na schodach. Gdyby domyślali się, na co idą, to odwróciliby się teraz na pięcie i wróciliby do domu. Wszyscy pewnie liczyli na to, że będą świadkami kolejnej śmierci. Albo przez cały koncert będą pokazywać palcem na scenę i mówić: „Tak, tam upadł”, „Oczy mu wyszły z orbit i upadł”.

Gazety rozpisywały się nawet o kłątwie Vivaldiego, który był niezadowolony z poziomu wykonania utworu i zabił jednego z muzyków, by ostrzec resztę przez profanacją jego dzieł. Powstały też artykuły o zawodzie muzyka – który jest ciężki, przepełniony i absolutnie niepotrzebny.

Wszystko było nieważne. Czuł, że jest coraz bliżej rozwiązania zagadki. I dokona tego całkiem sam – bez żadnych techników czy laborantów analizujących okruszki. Jego poprzedni strach oraz uległość zniknęły wraz z ośmioma pierogami leniwymi, które zjadł z radością. Dawno taki nie był i coraz bardziej zaczęło mu się to podobać.

*

W garderobie panował tłok. Mężczyźni przepychali się do lustra, poprawiając muszki (Witek) oraz tupeciki (Nowak). Amadeusz włożył na siebie garnitur i wyciągnął flet z futerału. Już dawno go nie czyścił – miał na głowie inne rzeczy. Krzysiu Nowak położył swoją torbę obok niego. Wagner uznał to jako niepowtarzalną okazję.

– Anna Serce będzie na koncercie? – zapytał niewinnie.

– Będzie – odpowiedział szybko Nowak, po czym zmarszczył brwi i spojrzał na Amadeusza. – A zresztą skąd mam to wiedzieć? Dlaczego pytasz?

– Bo się zastanawiałem. Muszę z nią porozmawiać.

– Radzę po koncercie. Teraz pewnie jest w złym humorze. Tak słyszałem – zreflektował się. Nowak musiał być strasznym gadułą.

– Rozumiem. Dzięki. – Uśmiechnął się pod nosem.

Nagle w garderobie rozbrzmiał głośny dźwięk dzwonka telefonu. *Zima* Vivaldiego. Amadeusz zaczerwienił się aż po cebulki włosów. Zaczął szybko grzebać w swojej torbie

i wyciągnął telefon. Zapomniał go wyciszyć! Pod czujnymi spojrzeniami innych mężczyzn odebrał rozmowę od swojej mamusi.

– Mamusiu, to nie jest teraz dobry moment...

– Z tobą to nigdy nie jest dobry moment! – zdenerwowała się. – Co porabiasz?

– Mam za pół godziny koncert. Muszę się przygotować.

– Zawsze masz te koncerty, a czasu dla mamusi nie znajdujesz. Przyjedź do mnie, co, kochanie?

– Mamo, proszę, zadzwonię później.

– Nawet nie waż mi się rozłączać! Jeśli nie... – Rozłączył się i wyłączył telefon.

– Przepraszam – wydukał. Cała jego buta uleciała w kosmos wraz z telefonem od mamusi. Pochylił głowę i popatrzył na swoje sznurówki. Gdzieś słyszał śmiechy muzyków. Wiedział, że stanie się ich pośmiewiskiem przez następny miesiąc. Wziął flet do ręki i wyszedł z garderoby.

*

Część muzyków przed koncertem woli siedzieć w garderobie, część wchodzi na scenę, gdyż lubi czuć na sobie spojrzenia innych, gdy stroi instrument, a część czai się za kulisami i denerwuje. Siebie i innych. Amadeusz był pierwszym typem – zwykle lubił siedzieć w garderobie aż do ostatniej minuty przed wyjściem na scenę. Mógł zjeść sobie kanapkę, napić się herbaty i posłuchać, o czym rozmawiają jego koledzy z pracy. Jednakże dzisiaj został zmuszony dołączyć do muzyków numer trzy – czyli tych chodzących w kółko w kulisach i czekających z niecierpliwością na początek koncertu. Zobaczył Kasię, która zabijała wzrokiem każdego, kto zdołał się do niej zbliżyć. A kiedy przypadkowo nadepnął komuś na stopę i prawie został uderzony partyturą, postanowił schować się w toalecie obok sceny. Wszedł do kabiny i zamknął drzwi na zamek. Wziął jeden oddech, a potem drugi. Zaburczało mu w brzuchu. Czyżby znowu zrobił się głodny?

Usłyszał, jak ktoś wchodzi do toalety. Przypomniały mu się szkolne czasy, kiedy to koledzy wrzucali mu śmieci do kabiny lub myli głowę w klozecie, i automatycznie przykucnął na sedesie, żeby ukryć swoją obecność.

– Czego chcesz? Przecież widzimy się później. – Rozpoznał głos Anny Serce. Co ona robiła w męskiej toalecie? A może się pomylił i przez przypadek wszedł do damskiej? Nie byłby to pierwszy raz.

- Flecista się o ciebie pytał. – Krzysiu Nowak był zdenerwowany.
 - Który? Ten spaślak? Czyżby był zainteresowany?
 - Nie wiem. Mówię tylko, że musimy uważać...
 - Nie martw się, spaślaki nie są w moim typie. Wiesz, co lubię...
 - Zabieraj ze mnie swoją rękę! Nie przed koncertem!– Usłyszał uderzenie.
 - Tak! Wiesz, jak ja to uwielbiam! Zrób mi tak jeszcze raz!
 - Prosiłem, nie przed koncertem. Uspokój się, kruszyno.– Kruszyno?! Chyba wariat mógłby tak nazwać Annę Serce.
 - Oczywiście, misiaczk. – Zrobiło mu się niedobrze.
 - Co z nim zrobimy? – Nowak zmienił temat.
 - A musimy? Kupiłam taki piękny pejczyk... Spodoba ci się. Szkoda tracić czasu na spaślaka. Chyba że chciałbyś go sobie wytresować... z chęcią pomogę.
 - Nieważne. Pamiętaj, jeśli będzie chciał z tobą rozmawiać, to nic nie wiesz.
 - A dlaczego niby miałabym z nim rozmawiać? Przecież to flecista! I do tego spaślak. Uderz mnie raz jeszcze... proszę...
 - Anno, Krzyżczak nie żyje. Trzeba być ostrożnym.
 - Ugryź mnie, a będę. – Amadeusz usłyszał serię mlaśnień, uderzeń i jęków, które wydawały się trwać w nieskończoność. Prawie zdradził swoją obecność, kiedy zachciało mu się wymiotować. Na jego szczęście nie zorientowali się, że podsłuchuje. Po pięciu minutach usłyszał głośne westchnienie i zrozumiał, że to koniec męki.
 - Muszę iść na koncert.– Nowak zapiął rozporek.
 - Będę na ciebie czekać w gabinecie po koncercie. Całą noc. – Zamknęły się drzwi i nastąpiła cisza. Amadeusz powoli położył nogi na ziemi i chwycił się za brzuch. Znowu zrobiło mu się niedobrze. Ale dzięki temu wiedział, gdzie spotka Serce po koncercie. Przynajmniej tyle mu się udało załatwić.
- Począł jeszcze chwilę i jak gdyby nigdy nic wyszedł z toalety zakulisy. Czekał na niego koncert.

*

Gdy wszedł na scenę, zobaczył, jak ochroniarze odsuwają ludzi, którzy robili sobie zdjęcia w miejscu, gdzie upadł Krzyżczak. Była tam jeszcze narysowana biała linia – tyle pozostało po byłym koncertmistrzu. Amadeusz obiecał sobie pójść później na jego grób. Chyba został już pochowany, prawda? Chyba miał go kto pochować? Z rozmyślań wyrwało go szturchnięcie trębacza. Przepychał się ze swoją trąbką i przypadkiem zahaczył o Wagnera.

Usiadł na swoim miejscu – samotny flecista – i poczekał na przyjście Rubina Diamenta. Zaczął żałować, że nie ma tu jego mamusi. Ona wiedziałaby, co zrobić, z kim porozmawiać i komu odpyskować. On tego nie potrafił.

Dyrygent, który sam siebie uważał za gwiazdę, wcale się nie śpieszył. Wszedł powoli, chłonąc każde skąpe oklaski, którymi obdarzyła go publiczność. Ubrany był w fioletowy garnitur z żółtymi butami oraz czarnymi okularami – na znak żałoby. Wolnym krokiem wszedł na swoje miejsce, wyciągnął batutę z rubinami oraz diamentami i odwrócił się jeszcze raz w stronę widowni, oczekując kolejnych oklasków.

– Szanowni państwo! *Ladies and gentlemen!* Zebraliśmy się tutaj w obliczu *great tragedy!* Nasz były koncertmistrz, Grzegorz Krzyżak...

– Krzyżczak – wtrącił Witek, na tyle głośno, żeby było go słychać.

– Tak, tak, Krzyżak zmarł niedawno na tej scenie! Podczas grania *Czterech pór roku* by Vivaldi. Nie możemy przywrócić go *to life*, ale możemy zaprezentować wspaniałą interpretację stworzoną i zadyrygowaną *by me*. Niepowtarzalnego i jedyne, cudownego i utalentowanego Rubina.

– I skromnego – dodał głośno Witek.

– *Thank you!* – *Diament* uklonił się nisko i zadowolony dał znać orkiestrze, że może zacząć grać. W świetle reflektorów jego sztuczne lub prawdziwe diamenty w batucie błyszczały

i oślepiały najbliższej siedzących skrzypków. Rubin podniósł dłoń i rozpoczęli koncert.

Cztery pory roku są jednym z najbardziej znanych dzieł Vivaldiego. Nie ma prawdopodobnie osoby, która usłyszawszy kawałków, nie byłaby w stanie powiedzieć: *A znam to! Było w reklamie ABC.* Gra znanych utworów jest o tyle trudniejsza, że publiczność rzadziej wybacza pomyłki, ponieważ dokładnie wie, w którym momencie ktoś źle przejechał smyczkiem po strunach lub źle dmuchnął w instrument dęty. Dlatego też filharmonie rzadko decydują się na grę znanych utworów – to zbyt wielkie ryzyko. Trzeba zagrać tak jak wszyscy, bo innych interpretacji ludzie nie zaakceptują.

Ale jednocześnie była także orkiestra – każdy muzyk nie znosi, kiedy ktoś klaszcze po zakończeniu części utworu, bo nie może poczekać na koniec całości. Albo gdy kaszle. Amadeusz tego nie rozumiał. Zamiast się cieszyć, że ludziom albo się podobało, albo mechanicznie klaszczą, pragnąc zachęcić muzyków do lepszej gry, to tylko się oburzają. Kilka razy zdarzyło się, że Rubin przestał dyrygować i strzelił pogadankę widowni o tym, że nie wolno przerywać muzykom w grze, bo to jest niegrzeczne i że przeszkadza. I że przerwa między częściami w

utworze jest dla muzyków, żeby mieli czas przewrócić strony i trochę odetchnąć. A nie dla widowni, żeby kaszleć. Jak ktoś jest chory, to niech zostaje w domu, a nie przeszkadza muzykom w pracy.

Dzisiejszy koncert był szczególny. Większość widowni siedziała na telefonach i nie zwracała uwagi na muzykę. Rubin tak przeciągał swoją solówkę, że kilka osób w pierwszym rzędzie usnęło i zaczęło chrapać, a orkiestra grała tak nieskładnie, jak to tylko możliwe. Amadeusz rozpoznał znane twarze osób, które chodziły do filharmonii dlatego, że kochały muzykę klasyczną, i widział na ich twarzy niesmak. Czuł, że ten koncert będzie jedną wielką porażką. I cudem było to, że Rubin jeszcze nie strzelił focha.

Półtorej godziny później Diament ukłonił się widowni, która klaskała od niechcienia, cały czas pisząc coś na komórkach, i zszedł zadowolony ze sceny z bukietem różowych róż w ręce, które prawdopodobnie zamówił sam dla siebie. Za nim ruszyła reszta muzyków – wszyscy ukontentowani swoją grą. Tylko Amadeusz szedł z pochyloną głową, bo miał na tyle przyzwoitości, żeby poczuć wstyd wobec Muzyki. Muzycy nie zdążyli w całości zejść ze sceny, gdy klaskanie ucichło i widownia zaczęła wymieniać się teoriami dotyczącymi śmierci Krzyżczaka. Wagner wiedział, że ma mało czasu i że musi jak najszybciej udać się na górę do gabinetu Anny Serce, żeby móc jej zadać pytania. Być może będzie to jedyna pozytywna rzecz dzisiejszego dnia. A potem wybierze się na gołąbki – zasłużył sobie.

Szybko wszedł schodami na trzecie piętro, gdzie znajdowała się część biurowa, i stanął pod otwartymi drzwiami do gabinetu Serce. Odetchnął kilka razy, próbując uspokoić tętno, i pomyślał o pączkach. Od razu zrobiło mu się lepiej. Zapukał i wszedł.

Anna Serce na jego widok zmarszczyła gniewnie brwi. Zanim zdążyła otworzyć usta, Amadeusz wypalił:

– Czy wie pani, kto zabił Krzyżczaka?

– Oszalał pan? Proszę natychmiast stąd wyjść! – Jej twarz napięła się do granic możliwości. Wagner zorientował się, że kobieta ma na sobie kabaretki oraz buty na wysokich szpilkach.

– Dlaczego mianowano Krzyżczaka koncertmistrzem, skoro się do tego nie nadawał? Dlaczego odwołano Nowaka? Bo miał z panią romans? Czy to dlatego? – drążył dalej. Obiecał sobie, że nie odejdzie, dopóki nie pozna prawdy. Będzie ją dręczył i męczył aż do skutku.

– Jak pan śmie! – Uderzyła chudą jak patyk dłonią o biurko. Żyła na jej czole zaczęła się poruszać.

- Proszę mi odpowiedzieć, to sobie pójdę.
- Postaram się, aby pan pożałował swojej impertynencji. Kara finansowa załatwi sprawę. – Wściekła włączyła komputer.
- Jeśli mi pani nie odpowie, to pójdę na policję i powiem im wszystko, co wiem. I pójdę do żony Imbecyla i poinformuję ją o Nowaku. I pani. Więc jak będzie? – Nie mógł się nadziwić swojej bezczelności. Dawny Amadeusz szybko uciekłby na schody i poszedł na paczki. Podobała mu się jego nowa forma.
- Czego pan chce? – Serce przesunęła wzrok z ekranu na Wagnera.
- Odpowiedzi.
- I pójdzie pan sobie? – Zaplotła dłonie i skrzywiła usta.
- Tak.
- Dobrze. Co chce pan wiedzieć?
- Kto zabił Krzyżczaka?
- Nie wiem, ale jak się dowiem, to wyślę mu bukiet róż. – Uśmiechnęła się złośliwie.
- Kto go mianował koncertmistrzem?
- Dyrektor, a kto inny?
- Kto jeszcze?
- Słucham?
- To nie była decyzja jednej osoby. Kto jeszcze oprócz dyrektora poparł Krzyżczaka?
- Kopie pan w niewłaściwym miejscu. To nie ma nic wspólnego z jego śmiercią.– Jej oczy zwęziły się w szparki.
- Kto jeszcze?
- Rubin. Krzysiu. I ja.
- Dlaczego? Miał na was jakieś brudy, prawda?
- Miał na wszystkich brudy. – Oparła się spokojnie plecami o swoje krzesło. – Na dyrektora też.
- Jakie brudy?
- Nie wiem. Wiem tylko, że pewnego dnia przyszedł do mnie Krzysiu i powiedział, że Krzyżczak zastępuje go na pozycji koncertmistrza, i że potrzebuje mojego poparcia. Poparcia udzieliłam. Nic więcej nie wiem.
- Nowak to zaproponował? – Nie mógł uwierzyć własnym uszom. – Myślałem, że

go zmuszono do odejścia.

– Bo zmuszono. Sam na pewno by nie zrezygnował z bycia koncertmistrzem. Poprosił mnie, więc mu pomogłam. Zawsze mu pomagam.– Jej dłonie zacisnęły się w pięść.

– Co takiego Krzyżczak miał na Imbecyla?

– Nie wiem. Zapytaj dyrektora.

– A na Rubina?

– Zapytaj Rubina. Nie interesują mnie głupie plotki.

– Czy wiedziała pani o szczurach w filharmonii? – zapytał z głupia frant.

– Tak. – Wstała z krzesła i podeszła do Amadeusza.

– Komu pani o nich powiedziała?

– Krzysiowi. Imbecylowi. Marcie. Królowi. Całej administracji. Pół roku temu poszedł mail do wszystkich pracowników, by nie trzymali jedzenia w szafkach i by nie kładli rzeczy na podłodze. Czy coś jeszcze?

– Czy....

– Obawiam się, że nasz czas się skończył, flecisto. – Poczul ból w czaszce i ostatnią rzeczą, jaką zobaczył, zanim zanurzył się w ciemności, była złośliwie wykrzywiona twarz Anny Serce.

8.

Gdy odzyskał przytomność, było jasno. Czuł ciepło promieni słonecznych na swojej skórze. Słyszał jakieś głosy, coś go trącało w brzuch i było mu niedobrze. Głowa pulsowała mu tępym bólem. Powoli otworzył oczy i zobaczył panią Martę, która szarpała za jego ramię, próbując go dobudzić. W tle widział śmiejących się muzyków.

– Zabalował. – Śmiał się Witek.

Amadeusz leżał przed filharmonią. Miał na sobie tylko majtki, a wokół leżały rozrzucone butelki po wódce. Śmierdział alkoholem. Pani Marta nadal próbowała go podnieść. Nikt nie chciał jej pomóc. Jęknął.

– Trzeba było tyle nie pić. – Kasia zrobiła mu zdjęcie.

– Boli mnie głowa... – wystękał i próbował wstać.

– Dlaczego pan tyle wypił, panie Wagner? Nie spodziewałam się tego po panu. I gdzie pana ubranie? Nie spodziewałam się tego po panu.– Miała dziś na sobie czerwoną sukienkę w groszki, którą tak bardzo lubił.

– Następnym razem będzie bardziej ostrożny. Wyszło szydło z worka. – Usłyszał głos i jak przez mgłę zobaczył Nowaka wchodzącego do filharmonii. Przypomnił sobie wczorajszy dzień. To Nowak musiał go uderzyć, a potem razem z Serce zawlekli go tutaj i... poniżyli. Poczuł złość, która dodała mu siły. Wstał dzięki pomocy Marty.

– Nie piję alkoholu – powiedział do wszystkich, ale tak naprawdę do Marty. Chciał, żeby mu uwierzyła, potrzebował tego.

– Tak, jasne. Następnym razem się podziel, a nie pij sam. – Witek zarechotał i mrugnął znacząco.

– On nigdy się nie dzieli. Widzisz, jakie ma brzuszysko? – Zawstydził się swojego ciała. Kasia nadal była wściekła za wczorajsze wtargnięcie do toalety. Obrócił się w stronę Marty, która krytycznie przyglądała się pustym butelkom oraz starym majtkom Amadeusza w baranki.

– Pomoże mi pani dojść do garderoby? Chyba mam tam swoje ubranie na zmianę.

Tak się kończy zabawa w detektywa. Poniżeniem oraz potwornym bólem głowy. Jednak równocześnie... cieszył się, że go nie zabito. Czy Serce i Nowak byliby w

stanie zabić? Czyżby znalazł prawdziwych morderców? Nie– mieli sekrety, ale nie takie, za które mogliby zabić. Ale czy na pewno? Nie mieli problemów z pozbawieniem kogoś przytomności. Przy oddychaniu bolały go żebra. Musieli zrzucić go ze schodów – jak inaczej przetransportowaliby go z gabinetu? Może znalazł się za blisko, a to było tylko ostrzeżenie? Czy to samo zrobili Krzyżczakowi? Czy lęk przed odkryciem czyjegoś romansu może być uznany jako motyw zbrodni? A zresztą co on wiedział o motywach zbrodni? Dla niektórych każda rzecz warta była morderstwa. Jedni zabijali dla pieniędzy, inni dla rzeczy, które były dla nich najważniejsze. Coś mu zaczęło świtać w głowie... zabić dla tego, co jest najważniejsze...

Pani Marta zaprowadziła go do garderoby i pomogła znaleźć jego rzeczy, które ktoś złośliwie porzucił po pomieszczeniu. Bez wątpienia była to sprawa muzyków, którzy uwzięli się na niego, odkąd tylko zaczął tu pracę.

– Ja nie piłem, przysięgam! – Próbował powstrzymać łzy w oczach. Że też pani Marta widziała go w takim stanie! Taki wstyd.

– Wiem – usłyszał. Zdziwił się i spojrzał na nią. Mówiła poważnie. – Mój ojciec był alkoholikiem i często musiałam go rano „ratować”. Wyglądał wtedy zupełnie inaczej. Ktoś pewnie zrobił panu kawał. Nie pan pierwszy, kiedyś zbierałam z ziemi jednego trębacza. Przyzwyczaiłam się.

– Kawał? Kiepski mi kawał. Uderzono mnie w głowę, a gdy się obudziłem... – Zaczerwienił się. Nigdzie nie mógł znaleźć koszulki i spodni. Musiał się jakoś zakryć, bo nie wypadało tak paradować nago przy damie.

– Nie warto płakać nad rozlanym mlekiem. – Rzuciła w jego stronę koszulkę, którą natychmiast włożył. Obiecał sobie zapisać się na siłownię, żeby nie wstydzić się więcej swojego ciała. Jego postanowienie rozwiął natychmiast żołądek, który podsunął mu wizję racuchów z jabłkami, posypanych cukrem pudrem. I ozdobionych bitą śmietaną. Ze świeżymi truskawkami i czereśniami. – Było, przeżył pan i nie należy się nad tym dalej zastanawiać. Nie pan pierwszy i niestety nie ostatni. Tak to już bywa w filharmonii. Muzycy mają pewne specyficzne poczucie humoru. I pewne specyficzne poczucie sprawiedliwości. – Rzuciła mu jego spodnie.

– Chciałbym się widzieć z dyrektorem – powiedział, wkładając spodnie. Poczul się lepiej. I na ciele, i na duchu. Ale kremówka na pewno poprawiłaby bardziej jego humor.

– Po co? Nie ma sensu się skarżyć, nie ma pan dowodów. Szkoda czasu. – Podniosła jego skarpetki i położyła mu je na torbie bez cienia obrzydzenia. Rzeczywiście musiała być wprawiona w sprzątaniu i pomocy innym. – Niech pan

skupi się na pracy i nie dostarcza innych powodów do kawałów. Wiem, że takim ludziom jak my jest dużo trudniej... – Serce zabiło mu szybciej na myśl, że powiedziała o nich w liczbie mnogiej. – Dlatego musimy pracować dwa razy ciężiej i dwa razy ciężiej udowadniać swoją wartość. Dyrektor o tym wszystkim wie, ale nie może nic zrobić, bo... bo nie może – westchnęła.

– Pani Marto... dziękuję za pomoc, ale niestety muszę się z nim spotkać. Jest to sprawa życia i śmierci. Mam kilka pytań i po prostu muszę go znaleźć. Gdzie on jest?

– Dobre pytanie – zastanowiła się. – Mamy piątek, więc jesteśmy przed weekendem. Może siedzieć na dworze.

– Gdzie na dworze? – Schował większość rzeczy do torby, którą przewiesił przez ramię. Nadal brakowało jednej koszuli oraz ręcznika, ale nie było to w tym momencie tak ważne jak znalezienie dyrektora.

– Tego nie wiem. – Roześmiała się. Jej śmiech przypominał stado wzlatających żurawi. Serce zabiło mu *crescendo*. – Może być w parku, może być w swoim ogródku albo w Sopocie. Kto wie?

– Nie da się do niego zadzwonić?

– Nie. Dyrektor nie wierzy w komórki. Twierdzi, że te urządzenia wysysają mu mózg. – Spojrzała Amadeuszowi prosto w oczy. Wyglądała na zmęczoną. – Niestety nie pomogę panu w tej kwestii.

– Pani Marto... dziękuję. Za wszystko. Naprawdę. – Włożył obydwie skarpetki, a następnie adidas. Jego torba, z którą przyszedł do domu, była trochę rozpruta, ale wierzył, że się nie rozleci. Z kieszonki wyciągnął swój stary telefon. Szybka nie pękła, choć ktoś wyraźnie próbował ją porysować. Włączył aparat i ze zdumieniem zobaczył, że nikt do niego nie dzwonił. Mamusia nie chciała z nim rozmawiać? To była bardzo zła wiadomość. Mamusia tylko dwa razy się na niego obraziła: gdy poszedł na studniówkę z koleżanką, a nie z nią, i gdy się wyprowadził do miasta i ją zostawił. Milczała wtedy miesiącami, ale potem zadzwoniła do niego, jak gdyby nic się nie stało. – Dziękuję. Za wszystko – powtórzył, choć wiedział, że słowa nie oddadzą tego wszystkiego, co czuje. – Czy może mi pani dać swój telefon? Tak na wypadek gdyby coś mi się stało... nie będę pani zawracał głowy w żadnym innym razie. – Marta się roześmiała.

– Wierzę panu. – Wyciągnęła swój telefon i wymienili się numerami. Amadeusz poczuł, jakby właśnie wygrał milion złotych. – Jakby coś panu zaginęło z torby, to proszę dać znać. Na pewno jest gdzieś w filharmonii. Rozejrzę się.

– Nie ma potrzeby. – Obiecał sobie po tym wszystkim zaprosić ją na naleśniki. Ale

teraz miał na głowie ważniejsze sprawy niż amory. – Muszę znaleźć dyrektora.

*

Przeszukał wszystkie znane mu zakamarki w filharmonii, lecz go nie znalazł. Jak on mógł siebie oszukiwać? On, który pracuje tu dopiero od pół roku, miałby znaleźć mężczyznę, który chowa się w pracy od dziesięciu lat? Wyglądał przez każde okno, licząc na to, że ujrzy jego czuprynę, ale niestety mu się nie udało. Po godzinie rozglądania się po gabinetach

i przeproszania urzędniczek oraz producentek usiadł zmęczony na krześle w garderobie. Imbecyl był nie do odnalezienia. Nie chciał latać po mieście i szukać go po parkach, bo to było bezcelowe. Co pani Marta mu powiedziała? Że jest ładna pogoda i że może być na zewnątrz. Zamyślił się. W takich sytuacjach pomaga wcielenie się w kogoś. Co mu szkodzi spróbować?

Jestem dyrektorem, nie chcę z nikim rozmawiać, ale jest ładna pogoda i chciałbym złapać trochę słońca. Gdzie mógłbym się podziać? Spojrzył przez okno. Była taka piękna pogoda. Przypomniał sobie swoje leniwe niedzielne popołudnia z mamusią. Jak siadali w ogródku

i zbierali jabłka, maliny, podcinali róże... Mamusia się śmiała, że ludzie w starszym wieku lubią spędzać czas w ogrodzie, bo to ich relaksuje. Relaksuje... tak bardzo znerwicowany człowiek jak Imbecyl na pewno cały czas szuka spokojnych miejsc, gdzie mógłby się zrelaksować! Jak najdalej od innych, a jednak w pracy! Już wiedział, gdzie go znajdzie. A przynajmniej się domyślał.

Schody na dach filharmonii były bardzo rzadko używane, bo nikt o nich nie wiedział. Amadeusz pomyślał się, że skoro budynek ma piwnicę, to pewnie ma też dach. A wejście na dach musi być nigdzie indziej tylko w gabinecie Imbecyla. Pani Marty nie było jeszcze

w sekretariacie, więc szybko otworzył drzwi do jego gabinetu. Było tam jeszcze więcej papierów, niż miał Ryszard Ryszard. Na ścianach wisiały plakaty ze starych festiwali, a pod oknem stała ogromna sofa. *Idealna do spania* – pomyślał. Chociaż on w życiu nie zmrużyłby tutaj oka – przy tylu muzykach, którzy tylko czyhają na okazję, żeby mu dokuczyć? Nigdy. Wzdrygnął się

i rozejrzał w poszukiwaniu drzwi. Żadnych nie było. Obok sofy zauważył jednak drzwi balkonowe. Kierowany przecuciem otworzył je (nie były zamknięte) i wyszedł na minibalkon. Normalnie nie miał lęku wysokości, ale patrząc piętnaście metrów w dół, nogi same zaczęły mu dygotać. Myśląc o wszystkim innym, byle nie o tym, jakie odgłosy wydaje ciało spadające na bruk, kątem oka ujrzał drabinę prowadzącą na dach. Bingo! Wciągnął brzuch i na wydechu zaczął się wspinać. Ignorował poczucie, że zaraz spadnie, ignorował dźwięki, jakie wydawała drabinka, która miała ochotę rozlecieć się lada moment, oraz ignorował myśli, że oszalał i że powinien natychmiast

wracać na ziemię, gdzie jest jego miejsce.

Kilka mrozących krew w żyłach momentów później podciągnął się na rozgrzany dach i położył na nim jak wielki, sapiący wieloryb, próbując złapać oddech. Udało mu się! I miał ogromną nadzieję, że znajdzie tu Imbecyla, bo schodzenie z myślą, że nadaremnie wchodził, było powyżej jego możliwości. Przekręcił głowę na bok i zobaczył Imbecyla ubranego w ogrodniczkę, z sekatorem w ręce, przycinającego róże. Jak się okazało, Imbecyl urządził sobie minigródek na dachu filharmonii – w miejscu, gdzie nikt by mu nie przeszkadzał. Było tam pełno róż, azalii w doniczkach, drzewo wyglądające na czereśnię, minirabatki, na których dojrzewały truskawki, oraz szklarnię, z której widać było czerwone główki pomidorów.

Wstał powoli, uważając na kolana, i zrobił krok w stronę dyrektora w ogrodniczkach.

– Imbe... znaczy dyrektorze. – Na dźwięk jego głosu Imbecyl podskoczył i schował się za doniczką. – Widzę pana, proszę się nie chować. – Zrobiło mu się go żal. Jak ktoś taki mógł zostać dyrektorem?

– Mnie tu nie ma. – Usłyszał i prawie parsknął śmiechem.

– To pan mi wysłał tę karteczkę? Z ostrzeżeniem? – Zrobił krok w jego stronę.

– Mnie tu nie ma.

– Proszę zachowywać się jak dorosły człowiek i odpowiedzieć na moje pytania. – Imbecyl niechętnie wychylił głowę zza róży.

– Nic na mnie nie masz.

– Chcę tylko porozmawiać.

– Nie mam pieniędzy.

– Nie chcę pieniędzy – obruszył się. – Chcę tylko wiedzieć... proszę mi powiedzieć, dlaczego mianował pan Krzyżczaka koncertmistrzem.

– Mianowałem? – Imbecyl podrapał się po głowie i włożył słomiany kapelusz. Wyglądem przypominał teraz stracha na wróble.

– Tak. Na prośbę Nowaka i Anny Serce.

– Nie, nigdy nie było takiej prośby – zaprzeczył. – Idzie deszcz. – Popatrzył w chmury. Zrobiło mu się go żal. Ten człowiek był wyraźnie chory psychicznie i powinien siedzieć w spokoju w jakimś odosobnionym domu i uprawiać ogród, a nie reprezentować ważną kulturalnie instytucję. Biedni mężczyźni, którzy dają sobą pomiatać.

– To dlaczego?

– Co?

– Dlaczego Krzyżczak?

– Bo tak wyszło. – Imbecyl wziął konewkę do ręki i hojnie podlał azalię. Widać było, że kocha swoje kwiaty, bo przez chwilę nawet jego twarz nie przypominała twarzy szaleńca.

– Ale dlaczego? Co wiedział? Czy pana szantażował?

– Ja nic nie wiem.

– No dobrze, to z innej strony. – Zmienił taktykę. – Co się stało po tej awanturze, którą zrobiła panu żona rok temu?

– Której?

– To było ich więcej? Tej tu, w filharmonii!

– Tyle ich było, że już nie pamiętam... – Pogładził swoją ukochaną różę po płatkach. Widać było, że wcześniej ją podcinał, bo gdzieniegdzie wystawały smętne kikuty łodyżek. Odłożył konewkę i szmateczką zaczął czyścić jej liście z brudu.

– Rok temu zniknął pan na miesiąc.

– Tak... pamiętam... – Zadrżał.

– Gdzie się pan chował?

– Nie chowałem się! Ciężko... pracowałem.

– Panie dyrektorze. Osoba nie żyje, a ja muszę dowiedzieć się dlaczego. Bez pana pomocy mi się nie uda. Proszę. Czym szantażował pana Krzyżczak?

– Nikt mnie nie szantażował. – Imbecyl zacisnął usta i sięgnął po konewkę. Jego oleander potrzebował wody.

Amadeusz westchnął i spojrzał na Imbecyla, który uśmiechał się pod nosem w swoim miniogrodzie. Popatrzył na ukochany, pocięty krzak Imbecyla, na to, jak różowe były te róże, i...

I już wiedział to, czego dowiedział się Krzyżczak. Przypomniał sobie koncert i tajemniczy bukiet Diamenta, z którego wszyscy się śmiali.

– Jak długo jest pan w związku z Rubinem Diamentem? – Imbecyl upuścił konewkę i zgiął się w pól.

– Ja nie...

– Właśnie to odkrył Krzyżczak. Byliście nieostrożni i was zobaczył. Tym pana zaszantażował!

– Mój biedny Jasio... – Imbecyl padł na kolana i zaczął szlochać.

– Jasio? Jaki Jasio? – Nagle przypomniał sobie, że prawdziwe imię i nazwisko Diamenta to Jan Kowal. – To dlatego został koncertmistrzem!

– Musiałem... groził, że powie mojej żonie... ja się bałem... – Widok płaczącego Imbecyla był jednocześnie żaloszny i przejmujący. – Ona ma bardzo silne pięści...

– Kiedy to się zaczęło? Wasz romans?

– To nie romans... my się kochamy... Wtedy gdy przyszła do filharmonii i... gdy nabiłem się ośmiokrotnie na klamkę do drzwi... wiedziałem, że mnie kocha, ale że ja nie mogę jej kochać... Jasio mnie znalazł i siedział przy mnie, dopóki nie wyzdrowiałem. Niczego ode mnie nie wymagał, po prostu był. Kochany Jasio.

– I wtedy mianował go pan głównym dyrygentem filharmonii.

– On jest taki skromny... chciałem mu zrobić przyjemność. – Wytarł oczy rękawicą ogrodową. – Po pewnym czasie zobaczył nas Grzesio. I powiedział, że wszystko wygada mojej żonie... nie przeżyłbym kolejnego starcia... I wtedy przyszedł Jasio, i powiedział mi: „Chodź zrobimy go koncertmistrzem, będzie zadowolony i będziemy go mieli pod kontrolą”. I przyszła Anna z Krzysiem i mówią: „Tak, zrobmy go koncertmistrzem”. Więc zrobiłem go koncertmistrzem. I było cichutko, był taki spokój, było tak ciepłutko... Jasio był taki szczęśliwy, Grzesio też był szczęśliwy, wszyscy byli szczęśliwi. A potem nagle Grzesio zmarł i Jasio jest taki zdenerwowany...

– Pan go zabił?

– Nie, ja nie. Ja potrzebuję tylko moich różyczek, moich kwiatków i mi to wystarczy. I jeszcze Jasia. I jest pięknie. – Uspokoił się nieco i zaczął wdychać zapach swoich róż.

– A Rubin? Znaczą Jasio?

– Jasio nie skrzywdziłby muchy! On jest jak owieczka, jak taki szczeniaczek. On jest taki delikatny... Ludzie się z niego śmieją, ze mnie też się śmieją, ale my się z siebie nie śmiejemy. Kochamy się. Jak w romansach. – Amadeusz się wzdrygnął.

– To kto w takim razie zabił Krzyżczaka?

– Nikt. Wszyscy są tu niewinni. – Imbecyl pogładził różę.

– Jak wszyscy są niewinni, to wtedy nikt nie jest.

– Nie rozumiem – stwierdził Imbecyl i popatrzył na niebo. – Będzie padać.

– Tak. Będzie. – Amadeusz westchnął i pomyślał o zejściu w dół, które go czeka. A teraz, gdy wiedział więcej, niż powinien, czuł się cztery razy cięższy niż zwykle.

*

Czuł, że ma już prawie wszystkie elementy układanki. Wiedział wszystko to, co wiedział Krzyżczak i przez to czuł się w niebezpieczeństwie. Po tym jak zszedł z drabiny i wyszedł z gabinetu, został zrugany przez Martę. Tak bardzo na niego

krzyczała, że poszedł i zjadł na śniadanie jajecznicę z dziesięciu jaj. I nadal był głodny.

Odpowiedział sobie na wszystkie pytania oprócz najważniejszego: kto zabił Krzyżczaka? Mógłby zrobić tak jak Poirot czy Marple – czyli zebrać wszystkich i strzelać na ślepo, aż ktoś się ujawni – lub dalej ciągnąc dochodzenie i oczywiście zakładać, że nie skończy tak jak Krzyżczak.

Wiedział, co się wydarzyło rok temu. I jakie miało skutki. Kto był najbardziej zdesperowany, żeby się pozbyć Krzyżczaka? Zaburczało mu w brzuchu. Coś mu umknęło. Ale co? Coś, co ma związek z awanturą Imbecyla o pieniądze.

Mówią, że podobno prawda przychodzi w najmniej spodziewanym momencie. Amadeusz więc czekał. Myślał, kombinował. Ale prawda przyjść nie chciała. Mógł zastawić pułapkę – tak jak to robili na filmach. Problem tkwił tylko w tym, że nie wiedział na kogo.

Usiadł na schodach wraz ze szlochającymi producentkami i potarł skronie. Był zmęczony. I głodny.

– Mam jutro koncert, a wszyscy utrudniają mi pracę! Nie mam podpisanych umów z artystami, brak miejsca w hotelach... jestem taka nieszczęśliwa. – Kobieta w krótko ściętych, czarnych włosach, siedząca przed nim na schodach, zaczęła płakać.

– A ja mam wszystko, a nie mam tak naprawdę nic – mruknął do niej.

– Przynajmniej ma pan pracę! Ja mogę ją stracić... zrobię wszystko, byle nie wrócić na bezrobocie. Wszystko.– Spojrzała na Amadeusza i pojawił się w jej oczach dziwny błysk.

– Bezrobocie? Ale przecież tak młoda osoba... – zachnął się i zamarł. Bezrobocie. Budżet. I wszystkowiedzący Krzyżczak. Już wiedział. Wstał szybko i wyciągnął komórkę. Napisał szybką wiadomość.

– Jak pan mi tu śmie mówić o takich strasznych rzeczach?! Ja zestresowana jestem, to proszę jeszcze bardziej mnie nie denerwować! – Kobieta zaniósła się szlochem. Amadeusz bezmyślnie poklepał ją po plecach i szybko zszedł po schodach.

*

Inspektor Ryszard Ryszard łaskawie zrobił Amadeuszowi miejsce na krześle i przy tym zrzucił całą kolumnę dokumentów na podłogę.

– Karolina jest niewinna – oznajmił, siadając. Był cały mokry, głodny i tak strasznie podekscytowany.

– Powtarza się pan. – Ryszard wziął linijkę do ręki i zaczął nią robić żłobienia w biurku. Musiało go to relaksować.

- Mówię prawdę. Sprawa jest tak prosta, że aż banalna.
- Naprawdę? To proszę mnie oświecić.– Inspektor skierował całą swoją uwagę na Amadeusza i odłożył linijkę. Flecista wiedział, że to jest właśnie jego moment.
- Wszystko zaczęło się od tego, od Krzysia Nowaka, wtedy obecnego koncertmistrza. Zaczął romansować z Anną Serce, wicedyrektorem do spraw finansowych.
- I to ma związek ze śledztwem, bo...?
- Już do tego dochodzę. Pani Anna Serce lubi... przemoc i tego właśnie szukała, kiedy wiązała się z Nowakiem. Ku jej niezadowoleniu Nowak oprócz dawania lubił też brać, więc w tym samym czasie związał się z żoną Imbe... dyrektora Becyla. Wszystko to działo się ponad rok temu.
- Panie Wagner, nie interesują mnie plotki, proszę dość do sedna.
- Kiedy to jest sedno. Wszystko, co teraz panu opowiem, wpłynęło na mordercę i doprowadziło do zabójstwa Krzyżczaka. Wszystko jest powiązane. Szczególnie w tak małych społecznościach, jakimi są muzycy i filharmonia. Jedna rzecz wydaje się maleńka, a oddziałuje na wszystko. Jak wrzuci pan kamień do wody, to pojawią się zmarszczki, które...
- Dobrze, rozumiem metaforę. Proszę do sedna.
- W tym czasie Becyl kupił bardzo drogie instrumenty. Nie wiem, co go skłoniło wtedy do podjęcia tej decyzji, może Rubin coś mu podszepnął, a może nie. To jest nieważne.
- Tak? To jest nieważne?
- Proszę nie kpić.
- Dobrze, dobrze. Dalej.
- Filharmonia popadła w ogromne długi. Anna Serce pożaliła się Nowakowi, a ten przekazał wszystko żonie dyrektora. Wpadła w furję.
- Dlaczego?
- Bo to dzięki niej został dyrektorem i odpowiadała głową za dobre funkcjonowanie instytucji. Może uznała, że wyjdzie przez niego na głupka. Tutaj bardziej się domyślam, niż wiem: Nowak powiedział żonie dyrektora o problemie finansowym o poranku, po jednej z ich ekscentrycznych nocy. Żona ubrała się i wściekła poszła do filharmonii, znalazła Becyla i publicznie go spoliczkowała. Myślę, że jej furia nie ucichła do końca i że pobiła go jeszcze bardziej, jak wrócił do domu.
- Przemoc domowa? Ciekawe.
- Becyl był tak ciężko poraniony na duchu i na ciele, że uciekł do filharmonii. Tam

znalazł go Diament i w ciągu tamtego miesiąca zakochali się w sobie.

– To Becyl i Diament...

– Tak, byli i nadal są kochankami.

– I mówi mi pan o tym dopiero teraz?

– Sam dowiedziałem się o tym dopiero dzisiaj rankiem. Przez miesiąc chował się u niego w domu, dochodził do siebie i robił to, co się robi za zamkniętymi drzwiami.

– Czyli to oni zabili Krzyżczaka? Bo się dowiedział i zaczął ich szantażować?

– Nie tak szybko. To jest bardzo pogmatwane, więc musi pan uważać. Tu się mogę tylko domyślać, ale jestem pewien, że mam rację. Gdy Becyl wrócił do filharmonii, stał się nieostrożny. W swoim gabinecie ma taką wielką sofę... nie chcę nawet sobie wyobrazić, co się na niej działo. I na tej nieostrożności przyłapał go Krzyżczak. Zaszantażował go i dzięki temu awansował na koncertmistrza. Ale o czym Krzyżczak nie wiedział, to to, że nie tylko on odkrył tajemnicę Becyla. Odkrył ją również morderca.

– Czyli kto? Panie, weź się streszczaj. – Inspektor się zirytował. – Kto jest mordercą?

– Mordercą? Pana prawdziwy sprawca za chwilę wejdzie na komisariat, z własnej woli.

– Przyzna się?

– Zobacz pan. – Wagner zagryzł tajemniczo wargę.

W tym momencie do biurka podszedł posterunkowy Popik.

– Panie inspektorze, jakaś osoba do pana.

– Tak? – Ryszard Ryszard podniósł brew i spojrzał na Amadeusza. – Proszę tego kogoś tu przyprowadzić.

– Tak jest. – Popik zasalutował i pobiegł po mordercę.

– Zaraz zobaczymy, jak bardzo się pan pomylił. – Ryszard zaplótł palce i spojrzał na drzwi, przez które wszedł morderca.

9.

- Dzień dobrze, panie inspektorze.
- Dzień dobry. A to kto, bo nie pamiętam?– Inspektor spojrział na zasmuconego Amadeusza.
- Pani inspektorze, to jest Marta. Sekretarka w filharmonii.
- Panie Wagner, może mi pan wyjaśnić, co ja tu robię? – Amadeusz wstał i oddał pani Marcie swoje krzesło.
- Proszę usiąść. Chciałbym coś opowiedzieć. – Kobieta usiadła zaskoczona.
- Mam strasznie dużo pracy. Mówił pan, że to ważne? Myślałam, że ktoś znowu coś panu zrobił albo że wymyślił pan jakiś donos na muzyków? Panie inspektorze, chciałabym podkreślić, że to były żarty i że takie sytuacje rozwiązuje się zwykle w swoim własnym gronie. – Spiorunowała go wzrokiem.
- To jest bardzo ważne. – Amadeusz westchnął i zaczął opowiadać: – Pani Marta zawsze była bardzo lojalna wobec dyrektora. Kiedy każdy się od niego odwracał, obrażał go... ona broniła go jak lwica.
- Na tym polega moja praca – oburzyła się.
- Przez te kilka lat pani Marta zdążyła znienawidzić Becyla.
- Nie rozumiem, jaki to ma związek... – Ryszard sięgnął po linijkę.
- Nie mam zapisane w kontrakcie, że muszę lubić swojego przełożonego. – Usta Marty zacisnęły się w kreskę.
- I kiedy Imbecyl kupił te drogie instrumenty, i gdyzniknął na miesiąc, pozostawiając wszystko na głowie pani Marty, przeżyła ona swego rodzaju załamanie nerwowe.
- Każdy by przeżył – prychnęła.
- Wtedy sobie odpuściła. Z perfekcjonistki stała się po prostu sekretarką.
- Panie Wagner... proszę mnie nie obrażać. – Pani Marta zazgrzytała zębami.
- Nie sądzę, żeby sama nieobecność dyrektora wywołała w niej tę zmianę. Myślę, że zmiana ta nastąpiła po powrocie dyrektora z ukrycia. Tego dnia albo nocy została pani po godzinach, by zająć się dokumentami. I tego dnia przypadkowo ujrzała pani

dyrektora z Diamentem. Jak to się mówi? *In flagranti*.

– Czyli? – Ryszard Ryszard podrapał się po głowie.

– Czyli w bezbożnym miłosnym uścisku– wyjaśniła pani Marta. W jej oczach nie czaiła już się uprzejmość.

– Myślała, że go nienawidziła, a odkryła, że tak naprawdę jest w nim zakochana. Że zawsze była w nim zakochana i że nigdy nie miała u niego szans. Dlatego zaczęła go nienawidzić. Jednakże z tą nienawiścią zawsze szedł w parze szacunek. Po tym jak odkryła jego sekret...

– Ten bezbożny? – upewnił się inspektor.

– Tak.

– A on zamiast być wiernym żonie, obściskiwał się i grzeszył? – Ryszard skrzywił się niezauważalnie. – Obrzydziło ją to tak bardzo, że straciła chęć do pracy. W tym samym czasie nakrył ich Krzyżczak i zaczął szantażować. Usłyszałaś ich, prawda?

– Tak. Ja wszystko słyszę. Ściany w sekretariacie są bardzo cienkie. Aż za cienkie. – Chwyciła się za głowę.

– Byłaś oburzona, ale starałaś się dalej wykonywać swoją pracę i dalej być przy dyrektorze.– Przeszedł na ty. Nie miał już nic do stracenia, nie po tym, czego się dowiedział.

– Nie mogła się pani zwolnić?– Ryszard spojrział zdziwiony na drobną, pulchną blondynkę.

– Nie mogłam.– Pani Marta zaśmiała się cicho.

– Wtedy zaczęłaś obserwować Krzyżczaka. I postanowiłaś bronić Becyla za wszelką cenę. Przed żoną, przed intrygami i przed Krzyżczakiem. Zorientowałaś się, że szantażuje on wiele osób, w tym Annę Serce, Nowaka, Kasię i Witka. Odkryłaś w sobie głębokie pokłady nienawiści do tego człowieka. Tak głębokie, że postanowiłaś wymierzyć sprawiedliwość na swoją własną rękę i pozbyć się go ze świata. W myślach przynajmniej.

– Był szumowiną.

– Nie myślałaś wtedy o prawdziwym morderstwie– bo kto myśli o takich rzeczach? Przez tygodnie życzyłaś mu śmierci lub zwolnienia, byleby się tylko go pozbyć z instytucji. Podjudzałaś innych muzyków, żeby mu przeszkadzali w grze. Nic z tego nie wypaliło. Aż w końcu Anna Serce dostała raport, że w piwnicy zaległy się szczury. Wysłała do wszystkich maila z tą informacją, a ty dostałaś polecenie kupna trutki na szczury. Kiedy tam zeszłaś i zobaczyłaś, jak wygląda trutka, gdy zobaczyłaś martwego szczura obok opakowania, wpadłaś na pomysł. Żeby wsypać trutkę do pasty

Krzyżczaka i oglądać, jak powoli umiera. Bo nie zasługiwał na inną śmierć, tylko na taką, by umrzeć jak zwierzę, którym był.

– Niektórzy nie zasługują na szybką śmierć.

– Nie obchodziło cię, ile to będzie trwać, ważne było, żeby umarł. Nie oddałaś klucza Królowi, bo potrzebowałaś dostępu do trutki z piwnicy. Żeby móc dosypywać mu drobne dawki. A było to proste. Za każdym razem, kiedy Krzyżczak przychodził, żeby zaparzyć sobie herbatę i wypić w sekretariacie, ty, kiedy on nie patrzył, brałaś maść z jego torby i dosypywałaś tam sproszkowaną trutkę.

– Czyli to ona zabrała książkę z recepcji? – wtrącił się inspektor.

– Tak. Wpisała się przy pobieraniu klucza, jak każda pedantka i przestrzegająca reguł osoba. Przez to musiała się pozbyć dowodów, szczególnie kiedy zobaczyła, że schodzę do piwnicy. Tak samo zrobiła z trutką, gdy wytarła odciski palców po mojej wizycie na dole. Zdziwiło mnie, że było tam tak czysto za drugim razem, kiedy zszedłem z inspektorem... Ale nieważne. Wracając do tematu: i w końcu stało się. Krzyżczak padł martwy na koncercie, filharmonia miała darmową promocję, aresztowano Karolinę.

– Nie ja go zabiłam. Nie macie dowodów. – Pani Marta spojrzała z nienawiścią na Amadeusza.

– Obawiam się, że będą mieli. – Wagner spojrzał na nią ze smutkiem i ze złamanym sercem. – Trutka na szczury jest sprzedawana w granulkach. Można je sproszkować, wystarczy tylko... potrzebować mocno palcami. – Zademonstrował. – Poprzez to do proszku dostało się twoje DNA, Marto.

– Bzdura. Nie ma czegoś takiego.

– Czyli mamy szukać w maści DNA należącego do Marty? – upewnił się inspektor.

– Nie, nie możecie. Ja nie wyrażam zgody!

– To koniec. Marto. – Jego marzenia legły w gruzach.

– Nie. To dopiero początek. Nic na mnie nie macie, tylko stek bzdur. Wychodzę. – Wstała z krzesła.

– Nigdzie pani nie wychodzi. – Inspektor kiwnął głową i Popik stanął za panią Martą, utrudniając jej wyjście.

– Na trutce też są twoje odciski i ślady DNA. Na tych granulkach, których nie wzięłaś, a które dotykałaś gołą dłonią za pierwszym razem, gdy wsypywałaś mu truciznę.

– Skąd wiesz, że je dotykałam gołą dłonią?

– Pamiętam, jak przez tydzień byłaś na zwolnieniu lekarskim z powodu zatrucia pokarmowego. Trafiałaś wtedy do szpitala, pamiętasz? To dlatego, że nie włożyłaś rękawiczek

i trucizna dostała się do ciała. Od zawsze mi się podobałaś i pamiętam każdy dzień, kiedy cię nie było – wyszeptał. – Po wizycie w szpitalu zrozumiałaś, że nie powinnaś nawet dotykać granulek. Więc od tamtej pory nosiłaś rękawiczki.

– A my z radością skontaktujemy się z lekarzem i z pogotowiem, prosząc o wyniki badań krwi, które wtedy na pewno zrobiono. Pewnie pani nie wie, ale w krwi pojawiają się różne rzeczy i jestem pewien, że w pani karcie znajdziemy adnotację, że było to zatrucie arsenikiem.

– Dobrze! – Jego argumenty przekonały go. Poddała się i usiadła na krześle. – I dobrze! Przyznaję się! Zasłużył sobie na to! I niczego nie żałuję! – Uśmiech szaleńca wykwitł na jej twarzy.

– Popik, zabierz panią do celi – polecił posterunkowemu. – Później sobie jeszcze z panią porozmawiam – powiedział inspektor. Popik chwycił Martę pod łokieć i odprowadził, z dala od Amadeusza, któremu na nowo pękało serce.

Inspektor Ryszard Ryszard spojrzał z podziwem na Wagnera.

– Ma pan jaja, nie ma co. I łeb na karku.

– Zmyśliłem te badania DNA – przyznał się Wagner zawstydzony.

– Wiem. Tylko laik mógłby panu uwierzyć. Nie mamy jeszcze takiej technologii, żeby z granulek czy z maści wyciągać DNA. Może w filmach. – Zaśmiał się. – Ważne, że się przyznała. Teraz pójdzie już z górki. Skąd pan wiedział, że to ona?

– Bezrobocie.

– Co?

– Zacząłem się zastanawiać, dlaczego... Marta nie zrezygnuje ze znieprawionej, słabo płatnej pracy. Przecież ktoś taki jak ona szybko znalazłby lepiej płatną pracę. Czy bała się bezrobocia? Wtedy zrozumiałem. Właśnie ona najbardziej utyskiwała na Imbecyla, a jednocześnie nie pozwalała nikomu nazywać go Imbecylem. Trochę sprzeczne, prawda? Miałem nadzieję, że to będzie ktoś inny – każdy inny, tylko nie ona, każdy inny, by sobie zasłużył ze swoim zepsuciem, ale ona... I wtedy zacząłem myśleć, że wszystko zaczęło pasować. Tyle osób miało powody, żeby zabić Krzyżczaka, ale nie zrobiło tego, bo w sumie było im to na rękę. Imbecyl ukarał Nowaka, który sypiał z jego żoną, Rubin Diament robił to, co uszczęśliwiało Imbecyla, a ta degradacja bardzo go uradowała. Kasia dopiero powoli wspinała się w drabinie kariery, więc nie mogła jeszcze awansować. Witek i Karolina... lubili trójkąci. Lubią, jak coś się dzieje, więc z przyjemnością dokuczali Krzyżczakowi.

Anna Serce nie miała nic do Krzyżczaka oprócz tego że przez niego Nowak stracił lukratywne stanowisko. Ale myślę, że to było jej na rękę, bo dzięki temu miał dla niej więcej czasu. Nowak z kolei też był zmęczony tą ciągłą presją i całym tym bajzlem, że skupił się na innych przyjemnościach. Pewnie żona Imbecyla szykuje dla niego jakieś inne stanowisko, może w ministerstwie. Dlatego prędzej czy później też by odszedł. I została tylko jedna osoba, która z miłości byłaby w stanie zabić. Osoba, dla której świat jest czarno-biały, osoba, która lubi porządek i nienawidzi odchyłów od normy. Marta. Gdyby nie te szczury, to nigdy by tego nie zrobiła. Jestem tego pewien.

– Za dużo stresu. Od zawsze mówiłem, że zbyt dużo stresów w pracy jest niekorzystne dla zdrowia. Czyli co panie, flecisto? Zakończyliśmy sprawę?

– Niestety tak. – Amadeuszowi chciało się płakać. Zaburczało mu w brzuchu i zrozumiał, że nawet sto pizz nie ukoji jego bólu oraz głodu.

– Podobasz mi się pan. Potrafisz pan myśleć. A zresztą... Ryszard jestem. – Podał mu rękę.

– Amadeusz.

– Mam przeczucie, że kiedyś się jeszcze spotkamy... flecisto. – Mrugnął do niego.
– A teraz nie chcę cię widzieć na oczy, bo mam bardzo dużo papierków do napisania.
– Wygonił go ręką. – Sio!

– Ale... nie zrobicie jej krzywdy? – Nie mógł ruszyć się z miejsca. Jego biedne serce nadal biło na jej wspomnienie. Była jego pierwszą wielką miłością.

– Nie wiemy morderców w Polsce. Jeszcze nie. – Ryszard Ryszard wziął teczkę z biurka i podrapał się nią po plecach.

– To dobrze – westchnął i powoli opuścił komisariat.

*

Amadeusz nie chciał iść do pracy. Nie miał na to energii psychicznej i fizycznej. Marzył o tym, żeby wejść do cukierni i jeść wszystko, co mu się nawinie pod widelec. Jak najwięcej czekolady, jak najwięcej bitej śmietany, dużo kremu, orzechów, karmelu, owoców... wszystkiego, co mogłoby zagłuszyć ból, który czuł w piersi.

Nie miał nawet do kogo zadzwonić, żeby poinformować, że go nie będzie. Zwykle wszyscy informowali Martę, ponieważ kadry nie odbierały telefonów. A teraz? Czy domyślą się, że coś jest nie tak, kiedy Marta nie przyjdzie, a dokumenty zaczną się zbierać? Czy Imbecyl w ogóle zauważy, że jej nie ma? Czy domyślał się, że go kochała? Że zrobiła to wszystko dla niego? Dla bezwartościowego tchórza? Dałby wszystko, żeby to nie w Imbecyłu, a w nim zakochała się Marta. Ale teraz było już za późno. O wiele za późno.

Może zacznie od tortu wiedeńskiego, a potem sięgnie po węgierski. Może będą mieli karpatkę. Ostatnio śniły mu się wodospady pełnekremu z karpatki – to ewidentny znak.

Tak, nie pójdzie do pracy. I tak pewnie zostanie zawieszony za tę całą akcję z dyrektorką Serce. Który w ogóle jest dzisiaj dzień? Jaki jest dzień? Nie pamiętał. Wszystko zlało się w jedno. Zrezygnował z cukierni i pojechał do domu odespać ostatnie dni.

*

O poranku zadzwoniła mamusia. Tak jak przewidywał, zapomniała o wszystkim i teraz radośnie paplała o nowej spódnicy, którą kupiła.

– Jest taka w biało-czerwone groszki, a ogólnie materiał jest z bawełny, ale takiej podobno ekologicznej, ja nie wiem, czym to się różni od reszty, ale mówią, że to podobno lepiej dla ciała i dla biednych dzieci, które zbierają bawełnę, i na górze ma taką małą zakładkę, do której przyszyte są granatowe guziki, a z tyłu jest beżowy zamek i kosztowała mnie tylko trzydzieści złotych! Wyobrażasz sobie?

– Nie, mamusiu. Świetny zakup. – Myślami był już gdzie indziej. – Mamusiu...

– Tak, Duszku?

– Co by się stało, jakbym wrócił do domu? Na jakiś czas?

– Kiedy chcesz przyjechać? Nagotuję ci pierożków ze smalczykiem, rosółku... Już idę, Duszku, bić kurkę.

– Nie, poczekaj, mamusiu. Tak się tylko pytam.

– To się dziecko nie pytaj, tylko przyjeżdżaj. Zakończyli tę sprawę morderstwa?

– Tak. Ja znalazłem zabójcę.

– O panie dziejku, mój ty Boże! Duszku, to ty musisz być teraz na skraju samego siebie! Byłeś w kościełku się pomodlić? Od razu robi ci się lepiej. I musisz zjeść kopytek na żelatynie, to bardzo pomaga na stawy.

– Chyba jestem dobry w dedukcji – powiedział cicho, po czym poczuł się trochę lepiej.

– Mój syneczek miałby nie być w czymś dobry? Jesteś najlepszy, kochanie ty moje, mój Duszku srebrzysty. Przyjeźdź do mamusi, razem obejrzymy sobie serialik, zjesz sobie pierożki... I jeśli tak bardzo chcesz się dalej bawić w detektywa, to u nas ostatnio była bardzo dziwna sprawa...

– Dobrze, mamusiu. Pójdę tylko dzisiaj do pracy i wezmę wolne, a potem przyjadę, dobrze?

– Duszeczku ty mój! Moje ty cudencko! Idę bić kurkę! Odrąbię skubanej łepetynę i

zrobię ci taki rosółek, że od razu nabierzesz rumieńców! – Głos mamusi leciał z daleka. Widocznie odłożyła słuchawkę i poszła mordować biedną kurę. Amadeusz się rozłączył. Był strasznie zmęczony i musiał iść do filharmonii. Nie mógł tego załatwić przez telefon, bo nikt go nie odbierał. Przypomniawszy sobie, że jest sobota i że administracja nie pracuje – tylko orkiestra ma próby. Był już spóźniony.

Pewnie nawet nie zauważyli, że go nie ma.

*

Tak jak się domyślał, nikt się nie dziwił, że go wczoraj nie było, bo poszła oficjalna informacja z ramienia dyrektora, podpisana przez Annę Serce, że Amadeusz Wagner jest na bezpłatnym urlopie bezterminowym i że jest zawieszony w prawach pracownika za karygodne zachowanie podczas projektu *Cztery pory roku* Vivaldiego. Czyli wszystko samo się wyjaśniło. Nie musiał niczego składać, nikogo informować. Wystarczyło tylko pojechać na dworzec i kupić bilet na pociąg. A właściwie dwa pociągi, bo do Suwałk nie jechał żaden bezpośredni. Musiał się jeszcze potem przesiąść w dwa autobusy, żeby dojechać do mamusi, ale nie miał gdzie się indziej podziać. Musiał się też spakować.

Już miał wychodzić z budynku, kiedy od tyłu uderzyło go coś w ramię.

– Amadeusz! Stary! Jestem ci coś winna! – Ku swojemu zdziwieniu zobaczył swoją dawną koleżankę. Karolina schudła i miała wory podoczami, ale wyglądała na szczęśliwą. – Wszystkim opowiedziałam, jak genialnie wydedukowałaś, że jestem niewinna, co zresztą było oczywiste, i jak wskazałaś prawdziwą zabójczynię! Kto by pomyślał! Cicha woda brzegi rwie... masz u mnie jeden dług wdzięczności. Chodź, opowiedz wszystkim, jak odkryłaś tożsamość mordercy! Nie możemy się doczekać, aby usłyszeć twoją historię! – Zaczęła go ciągnąć za ramię. Kiedyś Amadeusz by się jej poddał, ale teraz czuł, że stał się innym człowiekiem. Delikatnie wyswobodził się z jej uścisku i kiwnął jej głową.

– Jestem na urlopie i muszę jechać do domu. Przepraszam.

– Wiem! Wszyscy wiedzą, że to ta jędza Serce się mści! I znowu będziemy orkiestrą z jednym fletem! Jak ja sobie dam radę... – Zaczzerwieniła się, myśląc o wszystkich solówkach na flet, które zagra. – Nie przejmuj się nią. Wszystkim powiem prawdę. Orkiestra jest po twojej stronie! – *Guzik prawda* – pomyślał. – Odpoczywaj więc, a ja do ciebie później zadzwonię i wszystko mi opowiesz! Mówiłam, że jestem niewinna i nikt nie chciał słuchać! I kto by pomyślał, że mamy detektywa w orkiestrze? Cicha woda brzegi rwie... – Roześmiała się i poszła na scenę.

Amadeusz zerknął jeszcze raz na budynek, który miał opuścić na jakiś czas, który tak kojarzył mu się z Martą, że aż sprawiał mu fizyczny ból. Musiał jechać do

mamusi. Bo zresztą w swoim domu, w wiosce... co mu się mogło złego przytrafić?

Wrocław, 21.05.2018